

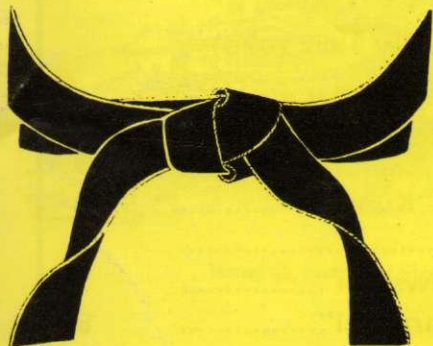
AIKIDŌ
KYOKUSHINKAI

JŪ-JUTSU
SHŌTŌKAN

KICK-BOXING
TAEKWONDO

KUNG-FU
TSUNAMI

CZARNY PAS



CZASOPISMO

Nr 1 - 1992

o dalekowschodnich sztukach walki

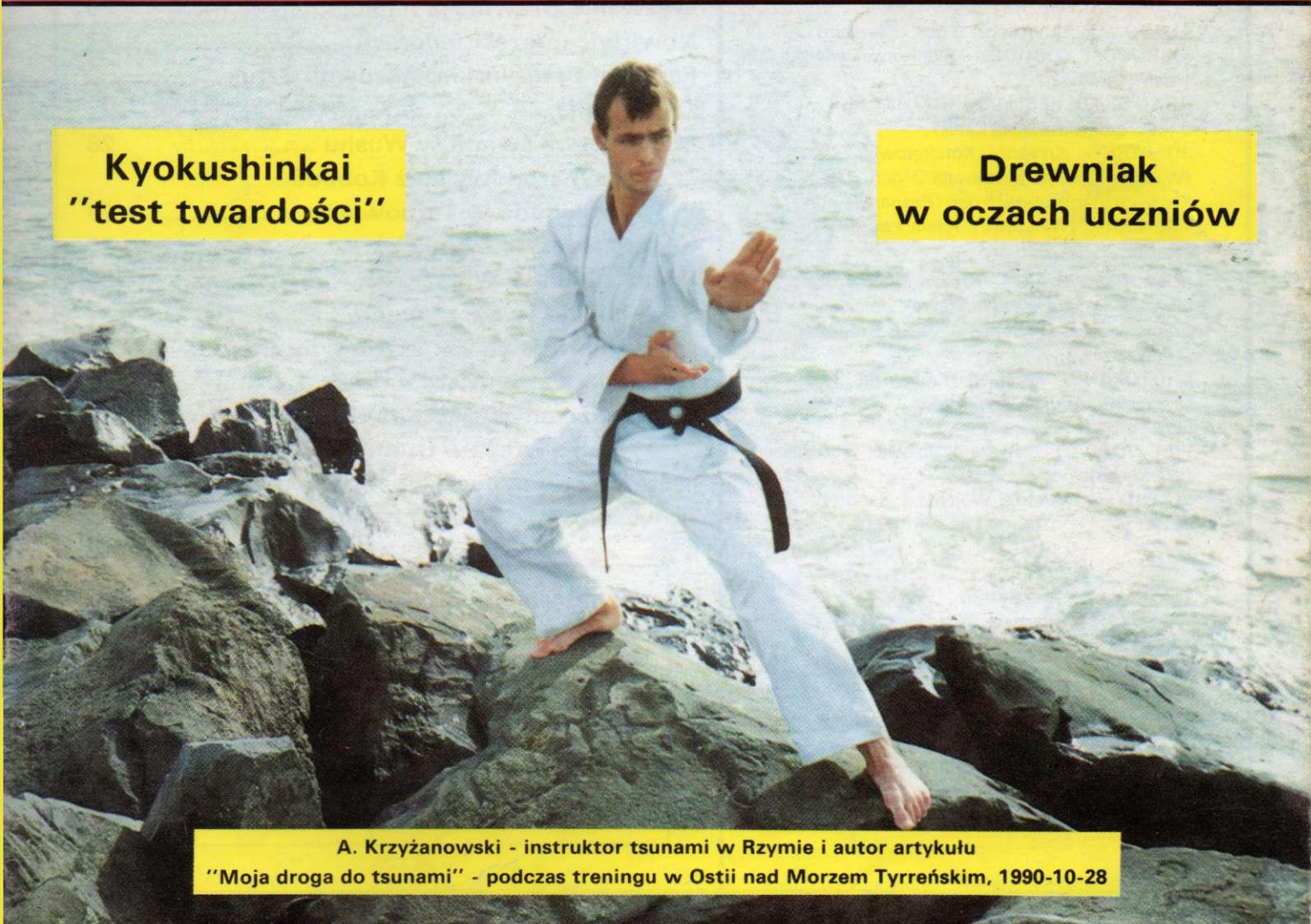
Indeks 35483x
ISSN 0867-3993

Cena 24 000 zł

7 dan dla K. Kondratowicza

**Kyokushinkai
"test twardości"**

**Drewniak
w oczach uczniów**



A. Krzyżanowski - instruktor tsunami w Rzymie i autor artykułu
"Moja droga do tsunami" - podczas treningu w Ostii nad Morzem Tyrreńskim, 1990-10-28

Moja droga do tsunami

"CZARNY PAS"

czasopismo

Pōrando Tsunami Kyōkai
(Polskiej Federacji Tsunami)

Redagują:

Ryszard MURAT (redaktor naczelny),
Andrzej KOZAK (redakcja), Paweł KON-
RAD (rysunki), Tomasz ABRAMOWICZ (fo-
tografie).

Rada Programowa:

Grzegorz Ambroziak 1 dan (Warszawa),
Wiesław Kałużny 1 dan (Płock),
Dariusz Kujawa 1 dan (Koło),
Krzysztof Lewandowski 1 dan (Warszawa),
Krzysztof Liminowicz 1 dan (Bydgoszcz),
Jacek Łukawczyk 1 dan (Kutno),
Piotr Mikulski 1 dan (Toruń),
Paweł Przybyszewski 1 dan (Włocławek),
Arkadiusz Wiewiórowski 1 dan (Warszawa).

Współpracownicy:

AIKIDŌ - Jacek Wysocki 3 dan (Szczecin),
AKIBUDŌ i KOBUDŌ - Stanisław Cynarski
1 dan (Tarnów),
CHAN SHAOLIN SI i DJU-SU - Jan Jasiewicz
6 toan/dan (Jastrzębie Zdrój),
JŪ-JITSU - Krzysztof Kondratowicz 7 dan
(Warszawa), Eryk Murlowski 2 dan (Opole),
Krzysztof Stanisławski 4 dan (Poznań), Andrzej
Trepte 5 dan (Warszawa), Adam Twardy 3 dan
(Kalisz),
KUNG FU/WU SHU - Andrzej Braksal (War-
szawa), Piotr Osuch (Warszawa), Janusz
Szymankiewicz (Warszawa), Jacek Świątkow-
ski (Warszawa),
SHŌTŌKAN - Kazimierz Krukowski 3 dan
(Szczecin), Andrzej Juśkiewicz 1 dan (Olsz-
tyn),
VIET VO DAO - Ryszard Józwiak 3 dang
(Warszawa),
VO-QUYEN - Andrzej Wojtyna 1 dang (Byd-
goszcz).

Skład:

Składanie tekstów
mgr inż. Wiktor Ślusarski
02-956 Warszawa ul. Gubinowska 7m35
tel. 41-59-27

Druk:

„ADYTON” Płońsk ul. Wyszogrodzka 58
tel. 37-69

Adres redakcji:

00-819 Warszawa
ul. Złota 67/27
tel. 642-22-30

"CZARNY PAS"

nr 8 (czyli nr 1 w 1992 roku)

SPIS TREŚCI

Shiro - zamki japońskie	3
Czasopisma "Shaolin" i "Kung fu"	4
Listy Czytelników	5
W Nowym Mieście Lubawskim	7
Kyokushinkai - "test twardości"	8
Pierwszy trening - ostatni trening.....	10
Jak oceniają Drewniaka jego ludzie?	12
Bodhidharma - Daruma: życie i działalność - część IV	14
Moja droga do tsunami	18
Wyzwanie Drewniaka na pojedynek	26
Nowi wiceprezesi federacji	27
Festiwal Pszczyńskiej Akademii Sztuk Walki	27
Mistrzostwa świata w Wushu	28
III międzynarodowy staż Kobudō i Aikibudō w Tarnowie	29
Kōan: kartofel i świnia	30
Pokaz aikido w Warszawie	30
Staże aikido w Szczecinie	31
Międzynarodowe seminarium jiu-jitsu	32
7 dan dla K. Kondratowicza	33
Close quarter battle - defensywna walka wręcz w trudnych warunkach	34
Materiały do nabycia	35
Nowości wydawnicze	36

W następnym numerze m.in.:

Wyrok dla instruktora kyokushinkai,
Drewniak wyzwany na pojedynek,
Metody Kwiecińskiego,
Podwójny upadek gwiazdy,
Pogrom shōtōkan w bitwie pod Więcbarkiem,
"Króliki" karate robią sobie dobrze.

Shiro - zamki japońskie



Himeji-jō, zwany też Shirasagi.

Jednym z najbardziej charakterystycznych przykładów architektury japońskiej są zamki obronne, określane terminami: shiro lub jō (wym. dżioo)

Ich układ i architektura są zupełnie odmienne od zamków europejskich i chińskich. Japońskie zamki spełniały równocześnie dwie funkcje: były twierdzami oraz rezydencjami władców feudalnych.

Początkowo budowano je w górach - na wyniosłych wzniesieniach, a później również na otwartej przestrzeni. Budowa zamków w Japonii osiągnęła swój szczyt w okresie od połowy XVI do połowy XVII wieku.

Jednym z najlepiej zachowanych zamków japońskich jest Himeji-jō (jap. zamek w Himeji), który znajduje się w mieście Himeji w południowej części wyspy Honshū. Nazywany jest on także Shirasagi (jap. zamek białej czapli), ponieważ z odległości jego biała sylwetka przypomina czapkę nad ryżowiskiem. Zamek ten przedstawimy jako typowy przykład japońskiej architektury obronnej.

Himeji-jō składa się z wewnętrznej wyniosłej cytadeli i licznych umocnień zewnętrznych - otoczony jest trzykrotnie fosami i murami. Wewnętrzna cytadela zbudowana jest na mocnych kamiennych murach i składa się z wieży głównej i trzech wież mniejszych, które połączone są korytarzami o białych murach.

Główna wieża ma sześć pięter - pięć pięter nad ziemią i ogromne podziemie o wysokości 23 metrów wewnątrz kamiennych murów. Trzy mniejsze wieże mają po trzy piętra - pełniły one rolę baszt obronnych. Podziemie przeznaczone było natomiast na składnicę broni, amunicji i żywności.

Zamek w Himeji zbudował daimyō (miejscowy władca feudalny) Akamatsu Sadanori w połowie XIV wieku. Później był on stopniowo powiększany i przebudowywany. Wieże zbudowane zostały przez dyktatora Toyotomi Hideyoshi (1536 - 1598) w 1581 roku, zaś ostateczny kształt nadał im podczas przebudowy w 1608 roku generał Ikeda Terumasa (1564 - 1613), któremu Hideyoshi nadał ten zamek w charakterze rezydencji.

Ryszard Murat



Zamek w Maruoka (prefektura Fukui),
zbudowany w 1576 roku.



Zamek w Inuyama (prefektura Aichi),
zbudowany w l. 1601-20.



Zamek w Hikone (prefektura Shiga),
zbudowany w 1606 roku.



Zamek w Matsumoto (prefektura Nagano),
zbudowany w 1596 roku.



Zamek w Kōchi (prefektura Kōchi),
zbudowany w l. 1601-3



Zamek w Hirosaki (prefektura Aomori),
zbudowany 1627 roku.



Zamek w Matsue (prefektura Shimane),
zbudowany w 1611 roku.



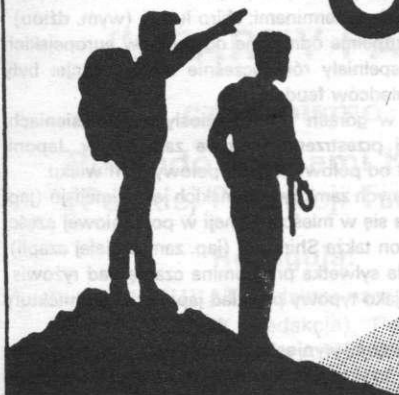
Zamek w Matsuyama (prefektura Ehime),
zbudowany w 1784 roku.



Zamek w Uwajima (pref. Ehime)
z 1665 roku.

ILUSTROWANY MAGAZYN SPORTÓW GÓRSKICH

OPTYMISTA



Wieści z gór całego świata.

Wspinaczka, turystyka,

spadolotniarstwo,

kajakarstwo, jaskinie.

Chciałbys zaprenumerować-

-napisz do nas lub zadzwoń.

OPTY-PRESS

Kilińskiego 19, 40-051 Katowice,
tel. 513-462

Informujemy Czy-
telników, że nasza re-
dakcja rozprowadza
dwa reklamowane na
niniejszej stronie
czasopisma o proble-
matyce kung fu.

Już niedługo ukaze się
pierwszy numer magazynu
Polskiego Zrzeszenia
Kung Fu / Wu Shu

SHAOLIN



Magazyn będzie zawierał oficjalne informacje
Zrzeszenia, wyniki zawodów, prezentacje klubów i
ćwiczonych w nich stylów, materiały techniczne,
informacje o organizowanych imprezach a także
szereg innych wiadomości.
Zainteresowanych prosimy o nadsyłanie zamówień
(prenumerata za zaliczeniem pocztowym - płatność
przy odbiorze) na adres:

Wydawnictwo TEXT

ul. Herbsta 1

02-784 Warszawa

Pierwsze z nich
- "SHAOLIN", jest
pismem Polskiego
Zrzeszenia Kung
fu/Wu shu. Już
obecnie można za-
mawiać u nas
1 numer tego cza-
sopisma. Jego
przewidywana ce-
na - 16 tys. zł.
Będziemy je wy-
syłać za pobra-
niem pocztowym.

KUNG FU

"KUNG FU" to czasopismo - kwartalnik Polskiego Stowarzysze-
nia Sztuk Walki Choy Lee Fut z siedzibą w Krakowie. Zawiera ono
artykuły na temat różnych chińskich stylów walki, zawodów spor-
towych, a także chińskiej medycyny i filozofii. Redaktorem naczel-
nym tego pisma jest znany instruktor i działacz stylu choy lee fut
- Grzegorz Ciembroniewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Sztuk
Walki Choy Lee Fut.

Dotychczas ukazały się dwa numery tego czasopisma. Można je
zamówić (w cenie po 18 tys. zł) w naszej redakcji i otrzymać drogą
wysyłkową za pobraniem pocztowym. Zamawiać można również nr
3 "Kung fu", który jest obecnie przygotowywany do druku. Za-
praszamy.

W celu zamówienia obu czasopism: "Shaolin" i "Kung fu", należy
pisać pod adres naszej redakcji: 00-819 Warszawa, ul. Złota 67/27.

Listy Czytelników

Tę stałą rubrykę w naszym czasopiśmie przeznaczaliśmy na prezentację listów do redakcji. Przytaczamy w niej fragmenty wybranych listów, przede wszystkim takich, które stanowią kwintesencję zagadnień poruszanych przez wielu Czytelników. Obecnie przedstawiamy niektóre z listów, jakie nadeszły w ostatnim okresie.

Dwa pierwsze listy są dla nas pochlebne, w związku z czym nie będziemy ich komentować. Jakby dla równowagi, kolejny list zawiera natomiast ostry atak na nasze pismo.

Chwała Wam, że bronicie karate tradycyjnego, ściśle powiązanego z Zenem¹. Przywracacie sens sztuce karate w Polsce.

Postaram się wygospodarować trochę wolnego czasu i zawiązać do Was na zgrupowanie².

Janusz Świątkowski
(Niewiarów, woj. krakowskie)

A teraz kilka słów o Waszym czasopiśmie. Jadąc do Warszawy miałem przesiadkę w Dęblinie i tam w kiosku zauważyłem to pismo (nr 6). Oczywiście kupiłem je. O czym jest w nim wiedziałem z książeczki (też ciekawej) "Praktyka karate-dō"³.

Już od kilkunastu lat interesuję się dalekowschodnimi sztukami walki. Chciałem nauczyć się jakiegoś stylu, ale było to niemożliwe. Zacząłem więc zbierać na ten temat różne artykuły z gazet (Żołnierz Polski - p. Kondratowicz, Wiadomości Sportowe, Sportowiec, Sportowiec - Budo i inne) oraz kupowałem książki, mam ich kilkanaście. Gromadząc to zawsze myślałem, że kiedyś to wszystko się przyda. I właśnie teraz, po przeczytaniu "Praktyki Karate-dō" i nr 6 "Czarnego Pasa" pomyślałem, że jest szansa, może ostatnia (mam 35 lat), aby wykorzystać swoje zbiory i może czegoś się nauczyć.

Wasze pismo przeczytałem jednym tchem od pierwszej do ostatniej strony w pociągu relacji Dęblin - Warszawa (muszę nadmienić, że w pociągach nie mogę czytać - po prostu śpię). Jest ono bardzo dobre, ciekawie pisane. Wasz świat (może wkrótce i mój) przedstawiony krytycznie, bez owijania w bawełnę. Dużo historii. Jednym słowem - bardzo fajne. Życzę tylko, aby było takie zawsze.

Na koniec chciałbym Wam wszystkim życzyć dużo szczęścia i zadowolenia z tak wspaniałej i ciężkiej pracy. Z poważaniem.

Andrzej Pochylski
(Zajezerze)

Szanowna Redakcjo!

Bardzo zainteresowało nas wasze pismo gdyż można dowiedzieć się z niego dużo "bzdur".

W trzecim numerze "Czarnego Pasa" przeczytaliśmy artykuł "Esencja Kyokushinkai" "kopanie w jądra" oraz w szóstym numerze artykuł "Galeria mistrzów" z którymi to artykułami niezgadamy się zupełnie. Ćwiczymy karate kyokushinkai od trzech lat.

Mamy inne zdanie na temat karate Kyokushinkai oraz metod treningowych. W numerze szóstym sensei Mikulski opisuje swą karierę w karate.

Jednakże nie będziemy zagłębiać się w szczegóły przejdźmy od razu do interesującej nas sprawy.

Chcielibyśmy wyjaśnić test polegający na kopaniu "w jądra".

Obrona przed kopnięciem kin-geri polega na odpowiednim ustawieniu bioder tak aby kopnięcie było nieskuteczne.

A tak na marginesie to nie słyszeliśmy aby ktoś z nanych nam ludzi miał utwardzone jądra, bo fizycznie jest to niemożliwe. Lepiej niech ktoś sobie utwardzi mózg zanim taki artykuł napisze.

P.S.

Bardzo prosimy aby wasza redakcja wydrukowała ten list w całości.

J. i R. Schodzińscy
(Rzeszów)

Odpowiedź Redakcji:

Spełniamy Waszą prośbę i Wasz list "drukujemy w całości". W ten sposób - zgodnie z Waszym osądem - choć raz nie publikujemy "bzdur".

¹ Nie chodzi tu bynajmniej o samą nazwę "karate tradycyjne", której bezpodstawnie i w celach manipulacyjnych używa Włodzisław Kwieciński z organizacji fudōkan dla określenia swojej działalności, polegającej głównie na organizowaniu zawodów sportowych.

Po prostu w systemie tsunami sztuka karate traktowana jest w sposób tradycyjny - jak przed wiekami, czyli jako rzeczywista sztuka walki realnej, a nie wesoła zabawa w sport. Ponadto sztuka karate wykorzystywana jest tu tradycyjnie (na wzór Daruma) jako jedna z dwóch dziedzin doskonalenia się, konkretnie w aspekcie fizycznym. Drugą, nie mniej ważną, dziedziną jest zen, czyli psychiczny aspekt doskonalenia się.

² Autor listu ma na myśli zgrupowania (sesshin) tsunami, o których piszemy dalej.

³ Zob. przypis 1 do artykułu "W Nowym Mieście Lubawskim".

Potwierdzamy, że faktycznie możecie Państwo "nie zgadzać się" z treścią naszych artykułów. Każdy ma prawo być głupi. I Wy macie więc prawo głosić, że białe jest czarne. Publikując Wasz list, umożliwiliśmy Wam to.

Z Waszych słów wynika zatem, że świadectwa setek osób, kopanych na treningach kyokushinkai właśnie w jądra, są fałszywe. Jednak po tych "pedagogicznych zabiegach" bolały ich - jak twierdzą - właśnie jądra, a nie mózgi (choć Wy radzicie, żeby je "sobie utwardzili").

Rozumiemy w takim razie, że "niezgadzacie się" również z fotografią, przedstawiającą Drewniaka kopiącego w jądra jednego ze swoich uczniów ("Czarny Pas" nr 3, artykuł "Esencja kyokushinkai"). Być może rzeczywiście kopie on na niej nieletniego delikwenta nie w krocze - jak my sądzimy - lecz w nos.

Jeśli zaś chodzi o wypowiedź P. Mikulskiego ("Galeria mistrzów", CzP nr 6) na temat kopania uczniów przez instruktorów kyokushinkai (z którą się również nie zgadzacie), to najlepszym jej dowodem jest tragiczny wypadek, do którego doprowadził ostatnio ten sam instruktor, którego wspomina P. Mikulski (zob. artykuł "Pierwszy trening - ostatni trening").

Gratulujemy więc znakomitego rozeznania (w anatomii) oraz wysokiego poziomu inteligencji. Drewniak ma w Waszych osobach uczniów zaiste godnych siebie. Nie zazdrościmy mu.

Redakcja

Od dawna interesuję się dalekowschodnimi sztukami walki. Z braku innych sekcji w okręgu zamieszkania zacząłem ćwiczyć KYOKUSHINKAI. Styl ten jednak okazał się nie tym, czego szukałem. Nie wiera on doskonalenia się wewnętrznego ćwiczących. Chodzi mi tu o medytację⁴.

Dlatego po dwuletniej przerwie postanowiłem spróbować jeszcze raz, tym razem po nabyciu publikacji "Praktyka Karate-dō". Mam nadzieję, że dokonałem dobrego wyboru i że dzięki TSUNAMI będę mógł doskonalić nie tylko ciało i mięśnie, ale i psychikę⁵. Drugą rzeczą, która zafascynowała mnie, to nauka jęz. japońskiego⁶ i poznanie kultury Dalekiego Wschodu⁷ dla lepszego zrozumienia techniki i filozofii.

Stanisław Turowski
(Kętrzyn)

Przez dwa lata należałem do Elbląskiego Klubu Karate, gdzie pod okiem sensei J. Ślągowskiego (1 Dan) i J. Zawady (1 Dan) zdobyłem stopień uczniowski 7 kyu.

Gdy oboje opuścili klub rozpoczęła się korupcja. W 3 miesiące po egzaminie "dostałem" 6 kyu w ramach premii za udział w pracach społecznych⁸. Tego awansu nigdy nie uznałem i nie założyłem pomarańczowego paska.

Gdy pod wodzem "senseia" M. Morawskiego klub właściwie skierował się na kick-boxing⁹, zrezygnowałem z uczestnictwa w treningach.

Chciałem podziękować wam za zorganizowanie tego rodzaju trenowania¹⁰. Na pewno pomoże to takim ludziom, jak ja, których ciągnie do sztuk walki wschodu, ale nie ma w otoczeniu klubu, w którym możnaby spełnić swoje chęci.

Mirosław Masztaler
(Elbląg)

⁴ W organizacji kyokushinkai dziedzina rozwoju duchowego (m.in. za pomocą ćwiczeń medytacyjnych) jest zupełnie zaniedbana, o medytacji natomiast instruktorzy kyokushin wiedzą tylko tyle, że chodzi w niej o siedzenie z zamkniętymi oczami.

Główną uwagę w tym stylu przywiązuje się do rozwoju fizycznego i wpływania na psychikę poprzez różne ćwiczenia ciała, np. nadmierny, przekraczający granice wytrzymałości wysiłek bądź tzw. utwardzanie uczniów w postaci skakania po ich brzuchach albo biciu i kopaniu w różne części ciała.

⁵ System tsunami - na wzór patriarchy Daruma - programowo przyjmuje jednocześnie doskonalenie się w aspekcie fizycznym i psychicznym.

⁶ Nauka jęz. japońskiego jest częścią składową procesu szkoleniowego w systemie tsunami. Poczynając od 9 kyū, na każdy stopień (kyū i dan) wymaga się opanowania kolejnej porcji wiedzy (słownictwa, pisowni, gramatyki, konwersacji), która sprawdzana jest w trakcie specjalnych egzaminów. Program ten przewiduje opanowanie jęz. japońskiego na poziomie podstawowym (na etapie stopnia 1 kyū), i dobrym na etapie stopni mistrzowskich.

⁷ W systemie tsunami obowiązuje też (na poziomie stopni kyū i dan) cykl egzaminów, obejmujących wiadomości z różnych dziedzin wiedzy na temat Dalekiego Wschodu. Niemożliwe jest bowiem faktyczne doskonalenie się w aspekcie fizycznym i psychicznym - opierając się na rozwiązaniach opracowanych na Dalekim Wschodzie - bez znajomości podstaw kulturowych tych rozwiązań.

⁸ W wielu stylach stopnie są oficjalnie sprzedawane, tzn. "nadawane" za określoną kwotę pieniężną. W tej sytuacji nic nie stoi na przeszkodzie, aby w niektórych sekcjach stopnie były nadawane za innego rodzaju zasługi. Potrzeby mistrzów-egzaminatorów bywają przecież różne.

⁹ Wiele klubów kyokushinkai w Polsce "zdradziło" tę organizację i przeszło na kick-boxing, w którym treningi są lżejsze i łatwiej osiągnąć sukcesy na zawodach sportowych.

¹⁰ Autor listu pisze tu jeszcze raz o zgrupowaniach tsunami.

Już od dłuższego czasu nieśliśmy się z zamiarem napisania tego listu, ale jakoś brakowało czasu. Ale teraz, po przeczytaniu publikacji "Shugyo - praktyka karate-dō" (wcześniej "Czarny Pas" nr 5, 6) wziąłem się za siebie i napisałem ten list.

Wraz z kolegą mieszkamy w małym miasteczku - Białobrzegi, niedaleko wojewódzkiego miasta Radom. W Radomiu nie ma żadnej sekcji Karate-do Tsunami, bo bym na pewno na nią uczęszczał. W tej sytuacji nie miałem innego wyjścia. Ponieważ w ogóle chciałem uprawiać jakiegokolwiek dalekowschodni styl walki, zacząłem uprawiać kyokushinkai.

Nie wiem, jak daleko potoczy się moje życie. Mam 17 lat, dokładnie za rok czeka mnie matura. Być może po niej będę się uczył lub pracował w Warszawie, a wtedy na pewno bliżej zaznajomię się z "wielką powracającą falą"¹¹.

Nawet jeśli to nie nastąpi, to w szkole kyokushin będę dalej ćwiczył swoje ciało i duszę w ramach ogólnych zasad, głoszonych zwłaszcza przez Funakoshi¹².

Chodzę do sekcji prowadzonej przez sempai'a ze stopniem 2 kyu. Bardzo miły, przyjemny człowiek¹³, w niektórych dziedzinach życia stanowi dla mnie nawet autorytet. Ale przecież jeden człowiek lub nawet kilku innych, nie zmieniają wielu wad, które posiada ta szkoła.

Najważniejsze z nich według mnie to mała, wzajemna życzliwość uczniów względem siebie i niektórych starszych sempai podczas treningu w dojo, małe uszanowanie lub wręcz nie uszanowanie stylu przez uczniów (np. objanie się na treningu, żucie gumy w dojo), nie wykonywanie czynności wskazanych w dojo (np. byle jakie wykonywanie ukłonu przy wejściu lub wyjściu z sali, w naszym stylu ukłon taki nazywa się fudo-dachi).

I jeszcze jedna sprawa: egzaminy na stopnie (kyu) prowadzone są tylko przez jednego senseia, a nie przez komisję egzaminacyjną złożoną najmniej z trzech osób¹⁴. W moim przypadku marcowy egzamin prowadził sensei J. Burzyński 3 dan¹⁵. Moim zdaniem taki egzamin nie ma w ogóle sensu, daje możliwość manipulowania, poza tym pasy przyznawane są niektórym osobom, które o karate nie mają zielonego pojęcia¹⁶.

Ja osobiście, jeżeli będę posiadaczem wyższego stopnia, będę starał się to zmienić, staram się niekiedy i teraz w ramach swoich ograniczonych możliwości.

Mateusz Lipiec
(Białobrzegi)

Komentarz Redakcji:

Pomimo młodego wieku, autor tego listu doszedł do kilku trafnych spostrzeżeń, na co innym niejednokrotnie nie starcza całego życia.

Wątpliwy (choć szlachetny) jest tylko jego zamiar "naprawiania" kyokushinkai, wyrażony na końcu listu. Naszym zdaniem, jest to niemożliwe. Pewne systemy są po prostu niereformowalne.

Jeśli natomiast nasz Czytelnik będzie podejmował takie próby i w związku z tym krytykował wady kyokushinkai, to - jako osobnik niebezpieczny - szybko zostanie wyrzucony z tej organizacji. W kilkunastoletniej historii kyokushin w Polsce takich przypadków było wiele. Ofiarom owych czystek A. Drewniak nadał nawet oficjalnie używaną w tym stylu nazwę: "odrzuć z kyokushinkai" (zob. artykuł "Kyokushinkai: Jak oceniają Drewniaka jego ludzie?").

Kolejny list nawiązuje do głośnego sporu, który na łamach "Czarnego Pasa" (nr 1-5) toczyli dwaj mistrzowie jiu-jitsu: dr Krzysztof Kondratowicz z Warszawy i Eryk Murlowski z Opola. Ich polemika uzyskała nazwę "Pojedynyk w jiu-jitsu".

Szanowna Redakcja "Czarnego Pasa"!

Mam 17 lat, jestem uczniem I LO w Opolu. Bardzo mi się podoba wasze czasopismo. Czytam je z wielkim zainteresowaniem od deski do deski.

Od 1,5 roku uczęszczam na treningi do Opolskiej sekcji JU-JUTSU. Moim trenerem jest sensei Eryk Murlowski. Posiadam stopień 5 kyu.

Piszę do Was, ponieważ intrygują mnie wypowiedzi niektórych osób na temat pana Murlowskiego. Otóż niektórzy stwierdzają, że sensei Murlowski nie posiada odpowiednich kwalifikacji do prowadzenia samodzielnej działalności. Zarzuca mu się brak średniego wykształcenia, wprowadzanie dziwnych metod wychowania w "opolskim ośrodku".

Moim zdaniem tacy ludzie są w dużym błędzie. Osobiście z wielką przyjemnością uczęszczam na treningi. Są one prowadzone konkretnie i prawidłowo. Nikomu nie przeszkadza brak wykształcenia trenera. Sensei E.M. ma bardzo dobre podejście do młodzieży. Jest opanowany, spokojny, wesoły, kulturalny, stara się pomóc każdemu indywidualnie. Zajęcia są bezpieczne. Każdy trening jest przemyślany i dopracowany do końca pod względem technicznym i wychowawczym.

Lubię moją sekcję i senseia. Z każdego treningu wynoszę bardzo wiele cennych wskazówek technicznych, a także tych które przydają się w codziennym życiu. Staram się pogłębić moją wiedzę o tej sztuce walki dzięki trenerowi.

Uważam, że niektóre oskarżenia przeciwko Erykowi Murlowskiemu są bezpodstawne i bezsensowne.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich sympatyków JU-JUTSU i całą redakcję.

Tomasz Mnych
(Opole)

Kolejny list jest przykładem częstych sytuacji, występujących w środowiskach szkolnych. W środowiskach tych osoby najsłabsze są w różny sposób upokarzane przez silniejszych rówieśników bądź starszych kolegów. Osoby te są wyśmiewane, szturcane, bite i w inny sposób terroryzowane (silniejsi zabierają im pieniądze, cenniejsze rzeczy, a nawet owoce i kanapki).

To jednak nie koniec negatywnych następstw takich sytuacji. Najbardziej szkodliwe rezultaty mają miejsce w sferze psychicznej. Ofiary takich prześladowań zamykają się bowiem w sobie, tracą pewność siebie, wpadają we frustrację i kompleksy, a wreszcie dochodzi u nich do zahamowań w rozwoju psychicznym i umysłowym.

W ten sposób powstaje błędne koło. W rezultacie prześladowań ze strony otoczenia, ich ofiara coraz gorzej się uczy, złe wyniki w nauce stają się z kolei przyczyną kolejnej dawki wyśmiewania, a to znów pogłębia jej frustrację.

W eliminacji takich sytuacji wielką rolę odgrywać mogą nauczyciele i rodzice, a także rówieśnicy, którzy powinni bronić słabszych przed prześladowaniami ze strony otoczenia. Apelujemy więc do nich o wykazywanie właściwej reakcji i zapobieganie wielkim krzywdom, jakie wyrządzane są w środowiskach dzieci i młodzieży. Mamy nadzieję, że przytoczony niżej (w wersji oryginalnej) list poruszy Wasze sumienia.

Piszę do was z powodu zła turzy wyrządzajom mi ci koledy turzy chcą się popisać, przed innymi. I muszę uciekać żeby niedostać, bo ja jestem najsłabszy z całej szkoły. Może mi nie wierzysz, nie wierzycie bo tego nie zobaczysz ja chce tylko walczyć ze złem i uczyć się walki ale jak kiedy kiedy jestem niebogaty (dalej wiersz nieczytelny). Chce żeby w naszym miasteczku zapanował spokój i nie płacić większym żeby nie mieć kości połamanych. Mam 12 lat.

P.S. Może by coś poradziliście na moje zmartwienie.

(imię i nazwisko znane redakcji)
(Dąbrowa Górnicza)

Odpowiedź Redakcji

Cieszymy się, Drogi Czytelniku, że w swojej trudnej sytuacji nie załamujesz się, lecz próbujesz ją zmienić. Świadczy o tym choćby Twój list do nas.

W związku z tym radzimy Ci:

1. systematycznie ćwiczyć w domu, aby bardziej rozwinąć się fizycznie i zdobyć większą sprawność,
 2. więcej przykładaj się do nauki (zwłaszcza w domu) programowych przedmiotów szkolnych, aby w ten sposób bardziej rozwinąć się umysłowo.
- Nie wolno Ci zaniedbywać żadnego z tych dwóch aspektów doskonalenia się, ponieważ są one nierozdzielnie ze sobą związane. Taki pogląd na te sprawy głosi system tsunami.

Z powodu młodego wieku nie możesz na razie uczestniczyć w organizowanych przez nas zgrupowaniach. Powinieneś więc - jeśli chodzi o rozwój fizyczny - skupić się tymczasem na ćwiczeniach ogólnorozwojowych, a także próbować ćwiczyć sztukę walki w oparciu o kata, który zamieszczamy w "Czarnym Pasie". Kata te zawierają ogromną ilość technik i sytuacji, które studiowane mogą być zarówno przez zaawansowanych, jak i początkujących. Życzymy powodzenia.

¹¹ Zob. przypis 5 do artykułu "W Nowym Mieście Lubawskim".

¹² Funakoshi Gichin (1868-1957) był gorącym przeciwnikiem zawodów sportowych (które uważał za groźne wynaturzenie karate) oraz antyhumanitarnych metod treningowych w postaci znęcania się nad uczniami. Styl kyokushin, który stosuje takie metody i ukierunkowany na rywalizację sportową, stanowi więc całkowite zaprzeczenie ideałów Funakoshi.

¹³ W kyokushinkai, jak to zaznaczyliśmy w artykule "Kyokushinkai: Jak oceniają Drewniaka jego ludzie?" - rzeczywiście znaleźć można instruktorów, którzy są normalnymi ludźmi i unikają stosowania "pedagogicznych" metod, preferowanych przez Andrzeja Drewniaka.

¹⁴ Autor listu nawiązuje do faktu, że w stylu kyokushin egzaminy na stopnie przeprowadzane są przez jedną osobę, natomiast w systemie tsunami przez Komisję Egzaminacyjną (jap. Shiken-iin), złożoną z trzech osób, co zapobiega różnego rodzaju wypaczeniom.

¹⁵ Jarosław Burzyński z Radomia to jeden z zaufanych pomocników przywódcy kyokushinkai w Polsce - Andrzeja Drewniaka. Zdążył on już zasłynąć z małego naśladowania Drewniaka w stosowaniu sadystycznych metod treningowych. Na przykład 18 lutego 1987 roku, przeprowadzając egzaminy na stopnie w Białymstoku, zmusił kilkudziesięciu chłopców do wielokrotnego biegania boso po śniegu wokół szkoły. A panował wówczas mróz 18 stopniowy.

W wyniku tego ponad 30 trzynastoletnim chłopcom udzielono pomocy lekarskiej z powodu odmrożeń stóp. O aferze tej szeroko pisała prasa, m.in. "Przegląd Sportowy", i "Razem", i w tym przypadku Burzyński - jak zwykle - uniknął odpowiedzialności karnej. Tłumaczył, że - wzorując się na Drewniaku - chciał po prostu w ramach egzaminu na stopnie sprawdzić odporność uczniów na trudy życia.

¹⁶ Stwierdzenie to jest trafną oceną sytuacji w zakresie nadawania stopni w kyokushinkai. Taka sama sytuacja występuje jednak również w wielu innych stylach, np. shōtōkan.

W Nowym Mieście Lubawskim

Od Redakcji:

List, który publikujemy, napisał Stefan Gutowski z Nowego Miasta Lubawskiego. Porusza on w nim tematy, interesujące wielu innych Czytelników. Opisując swoje życie, przedstawia typowe problemy, z jakimi stykają się setki osób, zainteresowanych dalekowschodnimi sztukami walki, a zwłaszcza ci, którzy mieszkają w niedużych miejscowościach.

Nowe Miasto Lub.: 1991.05.17

Droga Redakcjo, Szanowny Panie Prezesie!

Nazywam się Stefan Gutowski, mam 27 lat, z zawodu jestem stolarzem budowlanym, a obecnie pracuję jako stolarz meblowy.

Do napisania tego listu skłoniły mnie Wasze publikacje "Shugyō - praktyka karate-dō" oraz kolejne numery "Czarnego Pasa". Od blisko dziesięciu lat interesuję się Dalekim Wschodem, jego kulturą, obyczajami, a zwłaszcza sztukami walki.

Dla mnie pojęcie "sztuka walki" posiada dosłowny, głęboki sens. Nie jest to bowiem typowa walka, jak boks czy zapasy, gdzie chodzi wyłącznie o umiejętności fizyczne, które nie są podbudowane, w przeciwieństwie do walk wschodnich, głębią zasad filozoficzno-moralnych. W walkach sportowych stawia się na pokonanie przeciwnika i to jest celem każdego treningu. Opanowanie danego stylu walk wschodnich to już prawdziwa sztuka, gdyż prowadzi nie do zwycięstwa nad przeciwnikiem, lecz do zwycięstwa nad sobą, do pokonania swoich słabości, złych nawyków, a trening fizyczny jest tylko środkiem prowadzącym do tego, a nie celem samym w sobie.

Jak wspominałem, od wielu już lat interesuję się tym, lecz jak dotąd nie miałem możliwości praktykowania tej sztuki "życia", z tej prostej przyczyny, iż w mojej miejscowości nie istniała żadna sekcja czy klub. Owszem, przed laty działała tu pewna sekcja Kyokushinkai, lecz była to jedna z tych, co jak grzyby po deszczu wyrastały po kinowych obrazach "Wejścia smoka"². Jak szybko powstała, tak szybko jeszcze zniknęła, z przyczyn, które dziś bym określił jako brak kompetentnych i wiarygodnych instruktorów³. Członkami tej sekcji byli ludzie podobni do opisywanych w 5-tym numerze "CzP" działaczy ze środowiska Andrzeja Drewniaka⁴. Wstyd mi się przyznać, że i ja ćwiczyłem w tej grupie, choć poglądy i zapatrywania miałem zgoła odmiennie.

Przyszedł czas na służbę wojskową, gdzie nie dawałem za wygraną i dalej indywidualnie trenowałem, bez poważniejszych sukcesów z powodu niedostatecznego, wcześniejszego przygotowania. Zaliczyłem też tam (oprócz zdobycia wojskowego prawa jazdy) kurs instruktorów walki wręcz.

Po powrocie do życia cywilnego po dawnej sekcji nie pozostało już ani śladu. Powróciłem do pracy zawodowej sprzed wojska, ożeniłem się z piękną nauczycielką (ale nie walk wschodu) i podjąłem budowę domu, który obecnie wykańczam. Treningi odeszły jakby w cień, chociaż teoretycznie dalej podnosiłem swoją wiedzę o sztukach walki.

Dopiero teraz odkryłem nowe możliwości dla siebie, dzięki systemowi tsunami. Dlaczego właśnie "wielka fala"? Zafascynowała mnie równomierność w treningu tak fizycznym, jak i duchowym, poza tym brak rywalizacji⁵, co eliminuje jedną z najgorszych cech charakteru człowieka, jaką jest zazdrość. Zazdrość o lepsze postępy w szkoleniu kolegi, zazdrość o zajęcie przez niego

¹ "Shugyō - praktyka karate-dō" - to tytuł pierwszej części cyklu "Karate-dō", opublikowanego przez Wydawnictwo Tsunami. Przedstawia ona podstawowe informacje o systemie tsunami i shugyō - praktyce doskonalenia się, w tym o stałych i okresowych formach szkolenia: dōjō, dantai i sesshin. Publikacja ta dostępna była w kioskach "Ruchu" na terenie całego kraju w maju i czerwcu 1991 roku. Można ją zamawiać listownie w naszej redakcji.

² "Wejście smoka" (tytuł oryg. Enter the Dragon) - film fabularny o tematyce dalekowschodnich sztuk walki, zrealizowany w Hongkongu w 1973 roku przez wytwórnię Golden Harvest. Główną rolę w tym filmie zagrał popularny aktor amerykański Bruce Lee (1940-73). Dziesięć lat później film ten trafił na ekrany kin w Polsce, wywołując znaczne, ale powierzchowne zainteresowanie dalekowschodnimi sztukami walki.

³ W polskim środowisku dalekowschodnich sztuk walki styl kyokushin rzeczywiście zasłynął z niskiego poziomu jego instruktorów pod kątem ich przygotowania do prowadzenia zajęć. Poziom ten wyraża się w braku podstawowej wiedzy o metodyce karate-dō oraz w sadystycznym znęcaniu się nad uczniami.

⁴ W "Czarnym Pasie" nr 5 przedstawiliśmy liczne przykłady bezmyślności i okrucieństwa "instruktorów" kyokushinkai, a także wyludzenie przez nich pieniędzy od uczniów. Problematyce tej poświęcone są artykuły red. Jacka Podoby: "Jak to robią we Wrocławiu" i "Chcesz zmarnować zdrowie - trenuj karatel" oraz red. Bożeny Szychowskiej - "Kyokushinkai w Opolu - karate zdobywa pieniądze".

⁵ Nazwa systemu tsunami w jęz. japońskim oznacza dosłownie "wielka fala".

⁶ System tsunami programowo odrzuca rywalizację sportową. Jest ona sprzeczna z ideałami twórców karate-dō, rozwija agresywność oraz powoduje frustracje i kompleksy, ponieważ u podstaw startowania w zawodach leży pragnienie iluzorycznego sukcesu - sztucznego wywyższenia się nad innymi ludźmi - przeciwnikami.

Ponadto walki na zawodach - z powodu zakazu stosowania niebezpiecznych technik i atakowania wrażliwych stref - są rozwiązaniem sztucznym i sprzecznym z realiami walki prawdziwej. W systemie tsunami techniki ćwiczy się natomiast wyłącznie pod kątem stosowania ich w walce realnej, kiedy to rzeczywiście zachodzi potrzeba ich użycia.

Przez słowa tego listu - który napisał przecież prosty człowiek - przebiega się jednak godna podziwu przytomność umysłu i niezwykle silna wiara w swoje możliwości. Te ważne cechy na pewno pomogą w realizacji jego zamierzeń. Dzięki nim może on też służyć przykładem innym osobom znajdującym się w podobnym położeniu.

lepszego lokaty na zawodach. Podnosi natomiast walory tego systemu, co uwiadamnia się we współpracy, wzajemnej tolerancji i zrozumieniu.

Nie mogę pojąć, jak p. Drewniak i jemu podobni mistrzowie "pustej ręki" mogli do tej pory bezkarnie władać PZK⁷. Co oni rozumieją w słowie określanym terminem "sztuka"? Bo to, co robią, jest tylko sztuką chamstwa i wulgaryzmu. To na tym polegało ich mistrzostwo, aby młodym adeptom rozbijać brzuchy i klatki piersiowe⁸, bądź kopać w jądra⁹. Poznałem wszystkie te cielesne przyjemności¹⁰.

Ci wszyscy uczniowie i podopieczni tych panów pseudo-mistrzów z pewnością inaczej wyobrażali sobie prawdziwe karate, a właśnie poprzez takie wypaczenia, wyrastało pokolenie karateków - zabijaków i awanturników¹¹.

Ktoś kiedyś napisał: "Karate ni sente nashi" - karate nie jest sztuką agresji¹². Powiedziałbym więcej - karate jest sztuką spokoju, jaki każdy człowiek powinien odczuwać w głębi duszy, a sam trening jest tylko środkiem do osiągnięcia tegoż spokoju.

Co zaś do tsunami, którego Pan, drogi prezesie, jest propagatorem i przywódcą, to jestem pełen podziwu dla wszystkich członków Rady Programowej. Są to przecież moi rówieśnicy bądź nawet młodszy koleś, a już osiągnęli to, co dla mnie wydaje się być gwiazdką z nieba. Nie załamuję się jednak i sądzę, że "wielka, powracająca fala" i mnie zabierze w swoje wiry. Muszę się panu przyznać, szanowny panie prezesie, że gdyby nie moja obecna budowa domu, która pochłania każdy pieniądź, to najchętniej uczestniczyłbym w każdym zgrupowaniu. Dzięki nowemu systemowi - tsunami - wstąpiła we mnie nowa nadzieja, że mogę jeszcze w życiu coś osiągnąć, dojść do pewnych umiejętności.

Stefan Gutowski
(Nowe Miasto Lubawskie)

⁷ Przywódca stylu kyokushin w Polsce - Andrzej Drewniak - przy pomocy swoich zwolenników, w 1983 roku opanował władzę w Polskim Związku Karate. Udało mu się to dzięki różnym machinacjom wyborczym oraz wykorzystaniu licznych błędów, jakie popełniła - poprzednio rządząca w PZK - grupa nieudolnych działaczy shōtōkan, z R. Sworkiem i W. Kwiecińskim na czele. Od tego czasu Drewniak nie dopuszcza do wejścia na skład PZK innych klubów, i utrzymuje się przy władzy, ponieważ dzięki temu jego zwolennicy mają zawsze większość na zebraniach (w stosunku do przedstawicieli shōtōkan i taekwondo). Sprawę opanowania PZK przez A. Drewniaka opiszemy w przyszłości szerzej.

⁸ "Instruktorzy kyokushinkai", chcąc nadrobić swoje braki techniczne i metodyczne, wyżywają się na swoich uczniach. W tym celu przeprowadzają na treningach m.in. tzw. testy twardości, w trakcie których - po ustawieniu uczniów nieruchomo w szeregach - biją ich i kopią w różne części ciała, aby ich rzekomo "uodpornić" na ciosy. W rezultacie tej odrażającej "działalności pedagogicznej" dochodzi do wielu wypadków. Jeden z nich, który miał miejsce w Olsztynie, przedstawiamy w artykule "Pierwszy trening - ostatni trening", zamieszczonym w niniejszym numerze.

⁹ Kopanie w jądra (kin-geri) jest elementem składowym wspomnianych testów twardości, stosowanych na uczniach przez instruktorów kyokushinkai. Powodują oni w ten sposób ogromne spustoszenia fizyczne i psychiczne u wielu uczniów. W numerze 3 "CzP" opublikowaliśmy artykuł "Esencja kyokushinkai - kopanie w jądra", w którym przedstawiliśmy liczne przykłady takiego zachowania. Zamieściliśmy w nim nawet unikalną fotografię, przedstawiającą przywódcę kyokushinkai - Andrzeja Drewniaka, kopiącego w jądra stojącego nieruchomo ucznia. Zdjęcie to wykonała znana fotoreporterka tygodnika "Sportowiec" - Maja Sokółowska-Michalska.

¹⁰ Współczujemy z tego powodu autorowi listu, a jednocześnie gratulujemy mu, ponieważ dzięki temu na własnym ciele mógł przekonać się, na czym polega kyokushinkai i w związku z tym pozbył się wszelkich złudzeń co do tego stylu. Tymczasem niektórzy fanatyczni zwolennicy kyokushinkai twierdzą, że testy twardości są wymysłem, ponieważ oni się z nimi nie zetknęli.

Wyjaśniamy więc, że testy te nie są stosowane we wszystkich sekcjach kyokushin i przez wszystkich instruktorów. A Drewniak upoważnił do tego tylko niektórych swoich "instruktorów", nagradzając ich w ten sposób za wierność. We wrześniu 1983 roku wydał bowiem pismem instrukcję (Komunikat Centrum Kyokushinkai nr 11/83), w której ogłosił, że tylko mianowani przez niego "kierownicy ośrodków mogą stosować test twardości w Sanchin-dachi" (sanchin-dachi to nazwa nieruchomej pozycji, w której nieruchomo stoją uczniowie w trakcie owych "testów").

¹¹ Zgodnie z prawidłowościami psychologii, wyżywianie się instruktorów kyokushinkai na uczniach, wyrabia u nich podobne nawyki, które uwewnętrzniają oni na ulicach i w środowisku rówieśników. W tej sytuacji nie można się dziwić, że w Dąbrowie Górniczej, gdzie działa jedna z sekcji kyokushinkai, w środowisku młodzieży panują takie stosunki, jakie opisał jeden z naszych nieletnich Czytelników w liście, zacytowanym w rubryce "Listy Czytelników".

¹² Powiedzenie: Karate ni sente nashi (jap. "za pomocą karate nie atakuje się pierwszym" lub "karate nie służy do agresji") powstało w XIX wieku na japońskiej wyspie Okinawa. Później wielokrotnie używał go, pochodzący z tej wyspy, założyciel stylu shōtōkan - Funakoshi Gichin (1868-1957). W następstwie tego niektórzy wyznawcy tego stylu niesłusznie przypisują mu autorstwo tego powiedzenia.

Kyokushinkai - "test twardości"

Za pomocą trzech ilustracji przedstawiamy niniejszym popularny w stylu kyokushin tzw. test twardości. Spowodowały nas do tego listy niektórych, fanatycznych obrońców tego stylu, w których piszą oni (naszym zdaniem fałszywie), że o teście tym nigdy nie słyszeli i nie wiedzą, na czym on polega. Postaramy się więc przybliżyć im nieco to zagadnienie.

Ów sławny "test twardości" w kyokushinkai przebiega w następujący sposób:

"Instruktor" ustawia uczniów w nieruchomej pozycji (najczęściej san-chin-dachi - widać ją na fotografiach). Następnie przechadza się między szeregami uczniów i z złmną krwią zadaje im różnego rodzaju ciosy i kopnięcia.

Jednego może więc uderzyć pięścią w brzuch (jak "instruktor" Wojciech Matejeski - zob. artykuł "Pierwszy trening - ostatni trening") albo kantem dłoni w obojczyk, a drugiego kopnąć w jądra lub wątrobę (fotografie niżej i na następnej stronie). To, którego z uczniów uderzy, w jaką część ciała i z jaką siłą, zależy już wyłącznie od jego widzimisie. W ten sposób "instruktor" kyokushinkai uczy podopiecznych "karate", "uodporniając ich na ciosy".

Oczywiście ludziom normalnym nie musimy wyjaśniać, że te pseudo-pedagogiczne zabiegi nie mają nic wspólnego z metodyką prawdziwej sztuki karate. Są one odrażającym, bandyckim popisem sadystycznych psychopatów, którzy każą uczniom nazywać się "instruktorami". Na całkowicie bezbronnych uczniach uzewnętrzniają oni w ten sposób swoje zwierzęce popędy.

Zniży to zresztą z wielką gorliwością i fanatycznym przekonaniem o słuszności swego postępowania, ponieważ przekonanie to wpoił im ich przywódca - **Andrzej Drewniak z Krakowa**.

Jest to niezwykle "zasłużony" dla zdrowia polskiej młodzieży "nauczyciel karate", ponieważ - stosując m.in. testy twardości - osobiście i poprzez swoich "instruktorów" spowodował różne spustoszenia fizyczne i psychiczne u wielu setek młodych ludzi, którzy uwierzyli, że jest on "wybitnym ekspertem karate".

Posługując się spreparowanymi, pseudonaukowymi twierdzeniami wmówił on przyuczonym przez siebie "instruktorom" kyokushinkai, że na tym właśnie polega najprawdziwsze, najtwardsze karate, jakim według niego jest kyokushinkai.

Z kolei jego "instruktorzy" przekonują o tym rzeszę swoich uczniów, którzy są nie zorientowani w istocie karate, a jednocześnie zafascynowani tą sztuką walki i marzą o jej opanowaniu. Bezkrytycznie wierzą więc w obłudne zapewnienia swoich "instruktorów" i z poświęceniem poddają się takim zabiegom, jak "testy twardości". Testy te nie są bowiem dla nich przyjemnością, o czym świadczą przerażone i bolesne miny "testowanego" oraz jego kolegów na zamieszczonych przez nas fotografiach.

Ilustracje te wykonał znany fotoreporter czasopisma "Wiadomości Sportowe" - **Jan Rozmarynowski**. Przedstawiają one "test twardości" w trakcie pokazu sekcji kyokushinkai z Kłodzka, danego publicznie **22 lipca 1986 roku** dla wczasowiczów w amfiteatrze w **Kudowie Zdroju**.

W związku z tym, po raz kolejny ośmieszają się ci fanatyczni obrońcy kyokushinkai, którzy twierdzą, że "testów twardości" nigdy nie widzieli, ani też o nich nie słyszeli. Przecież nie tylko nie są one przez "instruktorów" kyokushinkai ukrywane, lecz przeciwnie - otwarcie demonstrowane nawet na publicznych pokazach. Tym bardziej świadczy to o ich głupocie i całkowitym poczuciu bezkarności.



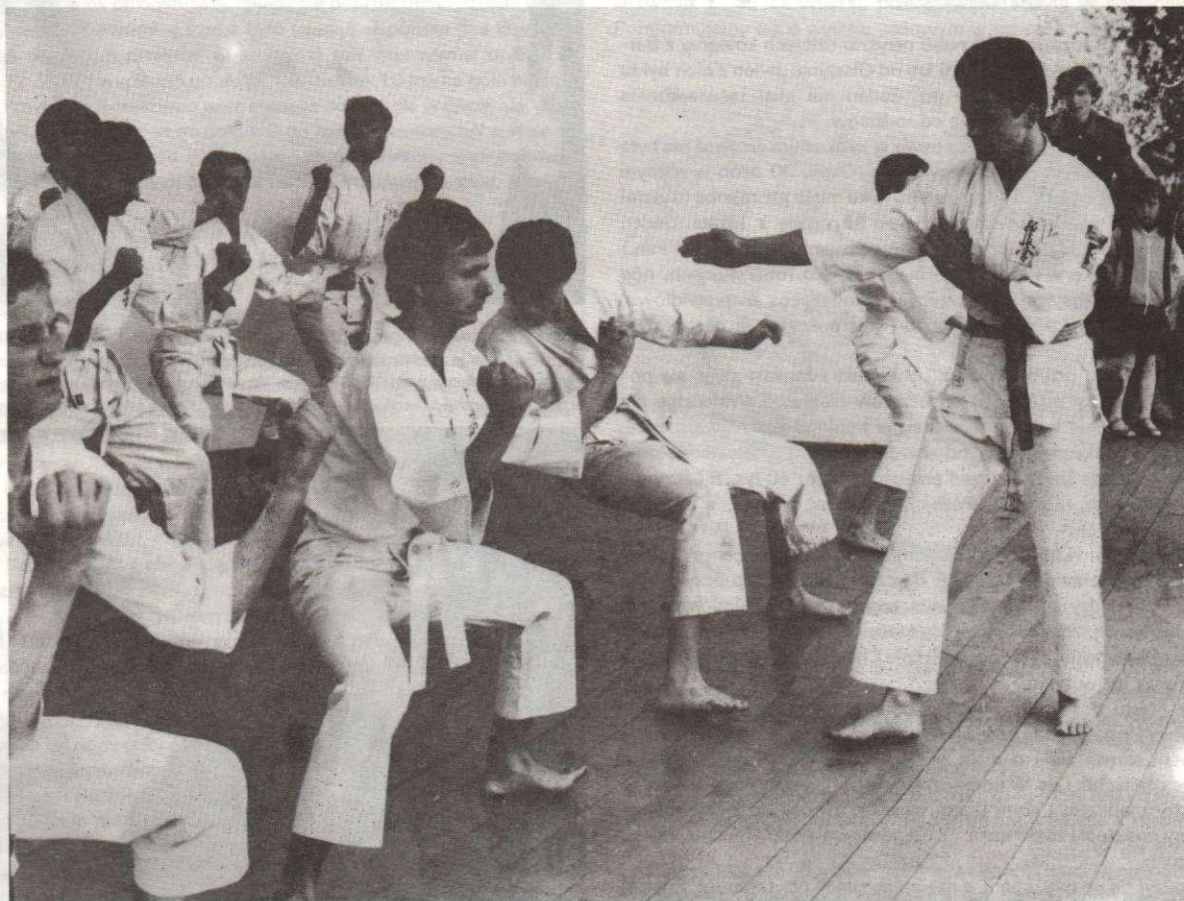
Stosowany w kyokushinkai "test twardości".

Być może po obejrzeniu nawet tej fotografii, fanatycy z kyokushinkai nadal będą twierdzić, że "instruktor" nie kopie tu wcale "testowanego" młodzieńca w krocze, a powiedzmy między uszy. My jednak upieramy się, że zwykły człowiek ma między nogami genitalia, a nie uszy.



W "testach twardości" uzewnętrzniają się sadystyczne popędy "instruktorów" kyokushinkai.

Drugie kopnięcie "instruktora" trafiło "testowanego" w wątrobę i aż poderwało go w powietrze. Warto zwrócić uwagę na twarze obu "instruktorów" (drugi idzie między szeregi) i wybiera swoją ofiarę - z braku miejsca nie zamieszczamy fotografii przedstawiających go w "akcji"), wyrażające bezmyślność, okrucieństwo i sadyzm. Potrafią oni kopać bezbronnych uczniów, ale jednocześnie nie są w stanie ani poprawnie ułożyć rąk i pięści przy tych kopnięciach, ani nawet prawidłowo zawiązać swoich pasów, zgodnie z zasadami karate-dō.



W kyokushinkai "test twardości" stosowany jest w różnych pozycjach.

Na tej fotografii widzimy kiba-dachi albo raczej coś, co tę pozycję przypomina. "Instruktor", który nie potrafi nawet zawiązać pasa, popisuje się swoimi rzekomymi umiejętnościami - przecież po jego uderzeniu kantem dłoni w obojczyk jeden z uczniów przewraca się.



Andrzej Kozak

Ur. 15 listopada 1958, Warszawa. Wyksz. wyższe - filozof (Instytut Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego 1982). Zam. w Warszawie. Zawód wykonywany - nauczyciel. W l. 1972-9 uprawiał lekką atletykę w SKS - "Warszawianka", a następnie tsunami w Warszawskim Klubie Karate-dō Tsunami - "Mokotów". Od 1991 roku prezes tego klubu. Autor kilku książek z dziedziny wojskowości. Członek redakcji "Czarnego Pasa". Redaktor czasopisma o karate-dō dla najmłodszych, pt. "Dō, czyli droga".

Od Redakcji:

Wiosną ubiegłego roku na łamach "Czarnego Pasa" (nr 3) nasz redaktor naczelny, Ryszard Murat opisał niektóre z "metod treningowych", stosowanych w stylu kyokushin (termin kyokushinkai jest nazwą organizacji tego stylu).

Z przytoczonych w tym artykule licznych przykładów owych "metod" wynika, że specyficzną cechą kyokushinkai jest znęcanie się nad uczniami przez instruktorów. Szczególnie osławione są tzw. "testy twardości", polegające na zadawaniu różnych ciosów uczniom, ustawionym w nieruchomych pozycjach. Zachowanie to liderzy kyokushinkai motywują koniecznością wyrobienia u ćwiczących rzekomej odporności na uderzenia.

Ten odrażający zwyczaj był już przyczyną wystąpienia wielu groźnych

Wojciech Matejeski - "instruktor" kyokushinkai w Olsztynie - pracuje jako dekarz (kryjący dachy). Może dlatego treningi karate organizuje pod szyldem własnej prywatnej Spółki Budowlanej PIRS (choć nie ma ona do tego żadnych podstaw prawnych). Co ma sfera budowlana wspólnego z dalekowschodnimi walkami - nie wiadomo. Pod jej szyldem wynajął zatem (dzięki dobremu układowi z dyrektorem) salę w Szkole Podstawowej nr 4, przy ulicy Kołobrzskiej 9, w której zaczął prowadzić zajęcia. Na treningi zgłaszali się chłopcy z Olsztyna i z okolic.

W poniedziałek, 18 lutego 1991 roku przyszło czterech kolegów z Barczewa. Jest to miasteczko oddalone o 15 km od Olsztyna. Jeden z nich był tu już dwukrotnie, pozostali - pierwszy raz. Żaden nie miał zaświadczenia lekarskiego, ani pisemnego pozwolenia od rodziców.

Rozpoczął się trening. Jak to zwykle bywa w kyokushinkai i teraz nie było podziału na początkujących i zaawansowanych. Około 30 osób w różnym wieku - od 11 do 18 lat - ćwiczyło więc razem. Kilku miało już za sobą trzyletni staż, inni półroczny, wielu dopiero zaczynało przygodę z karate. Jeden z uczniów ("instruktor" Matejeski spóźnił się bowiem na trening 20 min.) przeprowadził rozgrzewkę, w trakcie której biegali w kółko, robili wymachy nóg i inne ćwiczenia rozciągające. Tym, którzy wykonali coś nieprawidłowo, natychmiast aplikowano 20 pompek, co też jest specyficzną cechą stylu kyokushin.

Wreszcie na trening przybył "mistrz" Matejeski i zamiast zająć się poprowadzeniem go, zaczął inkasować od uczniów pieniądze. Widocznie dla "instruktorów" kyokushin właśnie to w trakcie treningu jest najważniejsze. "Mistrz" Matejeski zainkasował więc od nowo przybyłych opłatę miesięczną, która wynosiła wówczas (było to przed przeszło rokiem) 40 tys. zł i zezwolił chłopcom na udział w zajęciach. Później stanęli w szeregu, a "mistrz" pokazywał pozycje i bloki.

Szesnastoletni **Adam Lubak** jest wysokim, szczupłym chłopcem o spokojnym, pogodnym usposobieniu. Mieszka w Barczewie, tam też ukończył szkołę podstawową. Pedagodzy nie mieli z nim nigdy żadnych kłopotów, nie uczestniczył w bójkach, zdawał z klasy do klasy bez większych problemów. Teraz uczy się w olsztyńskiej Zasadniczej Szkole Chemicznej. Na trening karate przyszedł pierwszy raz w życiu.

W trakcie "testu twardości" jeden z chłopaków przyjął pozycję nieprawidłowo, miał źle naprężoną nogę. Trener nadepnął mu ją stopą, w wyniku czego delikwent skręcił się i o mało nie upadł. Adamowi wydało się to zabawne, więc uśmiechnął się. W ogóle często się uśmiechał - potwierdzają to rodzice, koledzy, nauczyciel. Tym razem niestety, zwrócił na siebie uwagę "mistrza", który podeszedł i ze słowami: "Z czego się śmiesz?" mocno uderzył go ręką w brzuch.

Adam zatoczył się do tyłu, upadł, a następnie stracił przytomność. Później długo nie mógł złapać oddechu, czuł przejmujący ból. "Trener" powiedział: "Głębiej oddychaj, usiądź i odpocznij". Zajęcia trwały nadal, a konkretnie - adepci "karate" po prostu grali w koszykówkę (gra ta jest częścią składową

Kyokushinkai w Olsztynie Pierwszy trening - ostatni trening

wypadków. Niektóre z nich zasygnalizował wrocławski dziennikarz **Jacek Podoba** w artykułach: "Jak to robią we Wrocławiu" oraz "Chcesz zmarnować zdrowie - trenuj karate" ("CzP" nr 5).

Teraz jednak przenosimy się w inny rejon kraju - do Olsztyna. Przypadek sprawił, że opisana dalej historia wydarzyła się tu akurat w czasie, gdy w numerze 6 "Czarnego Pasa" opublikowaliśmy wspomnienia **Piotra Mikulskiego** 1 dan, o jego uczestnictwie w treningach kyokushin w Olsztynie. Treningi te prowadził miejscowy przywódca kyokushinkai - **Wojciech Matejeski**, który szeroko zasłynął z głupoty i okrucieństwa, przejawianych w sadystycznym znęcaniu się nad swoimi uczniami. P. Mikulski opowiada nawet o jego szczególnych upodobaniach, polegających na biciu i kopaniu (m.in. w narządy rodne) dziewcząt, które popełniły błąd życiowy, usiłując nauczyć się pod jego okiem karate.

Właśnie drukował się opis niebezpiecznych upodobań **Matejeskiego**, gdy w Olsztynie zdarzyło się to, co musiało się zdarzyć, biorąc pod uwagę "ideologię" i "metodykę" kyokushinkai. 18 lutego 1991 roku na jednym z treningów **Matejeski** znów popisał się swoimi "umiejętnościami" w stosunku do tych uczniów, którzy w jego zajęciach uczestniczyli po raz pierwszy. Jednego z nich, **Adama Lubaka**, uderzył tak, że tylko sprawna pomoc lekarska (dwie operacje jamy brzusznej) uratowały mu życie.

Oczywiście, nie był to pierwszy przypadek uderzenia ucznia w "pedagogicznej karierze" **Matejeskiego**. Do tej pory jednak udawało mu się uniknąć pociągnięcia do odpowiedzialności za pobicie. Ale tym razem sprawa przybrała inny obrót. Zainteresowały się nią bowiem miejscowe władze szkolne, opieka zdrowotna i prokuratura, a ponadto czasopisma: "Gazeta Olsztyńska", "Czarny Pas" i wiele innych.



Adam Lubak

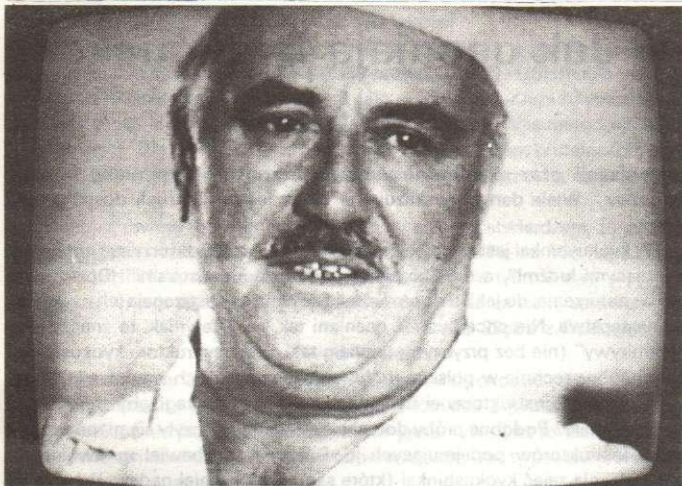
(ur. 13 stycznia 1975 roku w Olsztynie).

Ofiara "testu twardości", przeprowadzonego na nim przez "instruktora" kyokushin - **Wojciecha Matejeskiego** w Olsztynie. W wyniku tego "testu" stał się inwalidą - wg orzeczenia Komisji Lekarskiej utracił 45% zdrowia. Kadr z telewizyjnego programu "Luz".



Wacław Lubak - ojciec ofiary.

Podobne nieszczęście spotkać może wszystkich rodziców, których dzieci uczestniczą w treningach kyokushinkai. Kadr z telewizyjnego programu "Luz".



Chirurg Eugeniusz Parys,
który uratował życie Adamowi Lubakowi za pomocą dwóch operacji.
Kadr z telewizyjnego programu "Luz".

treningów "karate", prowadzonych przez Matejeskiego). Adama "trener" też zmusił do gry, chociaż ten czuł się coraz gorzej, wymierzając mu jeszcze - dla pobudzenia - silnego kopniaka w tyłek.

Po treningu chłopcy z Barczewa poszli na przystanek autobusowy, aby pojechać do domu. Adam skracając się z bólu usiadł na ławce. Zdecydował, że zostanie w Olsztynie i przenocuje u babci. Kolegów poprosił, by zawiadomili matkę, że źle się czuje. Dochodziła godzina 22.

U babci Adam zaraz się położył, ale nie mógł spać. Miał mdłości, ból się wzmacniał. O godzinie 2. pogotowie przyjechało po raz pierwszy. Zrobiono zastrzyki, zalecono ciepłe okłady. Adam zasnął. Na szczęście dla siebie obudził się po kilku godzinach. Chciał dojść do łazienki, ale upadł. O godzinie 6. pogotowie zabrało go do szpitala. Chirurg dr Parys powie później, że to był ostatni moment dla uratowania jego życia. Adam miał bowiem krwotok wewnętrzny, więc jeszcze godzina i byłby się całkowicie wykrwawił.

Po kilkugodzinnym przygotowaniu rozpoczęła się właściwa operacja. Trwała ok. 1,5 godziny. Operował ordynator oddziału chirurgicznego Polikliniki MSW dr **Eugeniusz Parys**. Stwierdzono "tępy uraz jamy brzusznej z krwawieniem do jamy otrzewnowej, stłuczenie poprzecznicy, trzustki i dwunastnicy". Z jamy otrzewnowej trzeba było usunąć aż półtora litra krwi.

Dziewięć dni Adam przeleżał w szpitalnej sali intensywnej opieki, ale dopiero po 17 dniach wypisano go do domu. Jednak 10 marca bóle brzucha nasiliły się. Powtórnie zawieziono więc chłopca do szpitala w Olsztynie, gdzie dostał zastrzyk, a potem wrócił do domu. O godzinie 1. w nocy ból stał się nie do wytrzymania. Znow wyjazd do szpitala i druga operacja, czyli ponowne rozcięcie brzucha. Po kolejnych ośmiu dniach Adam opuścił szpital. Mówi dr Parys:

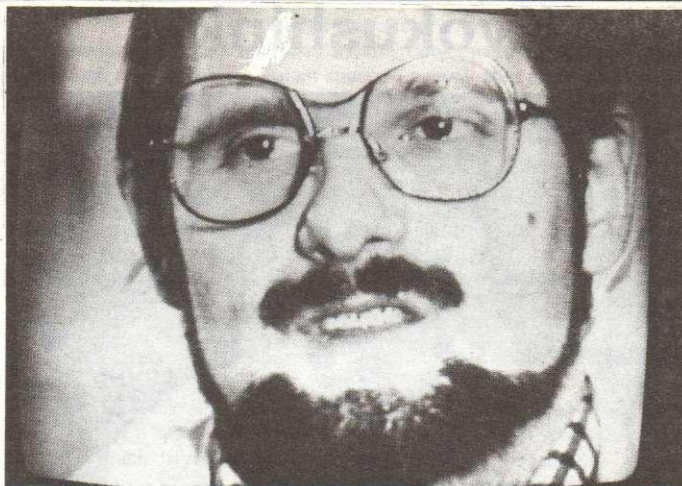
"Trudno przewidzieć, czy chłopiec wróci całkowicie do zdrowia. Będziemy obserwować, leczyć. Jest jeszcze młody, ma szansę. Uprawianie sportu raczej odpada, a już na pewno sportu walki. Po dwóch otwarciach powłoka jamy brzusznej jest bardzo słaba".

Kilka dni po wypadku, ojciec Adama - pan **Wacław Lubak**, z zawodu taksówkarz - poszedł na salę treningową, aby porozmawiać na ten temat ze sprawcą nieszczęścia, "instruktorem" Wojciechem Matejeskim. Gdy się pojawił w drzwiach sali, jakiś chłopak krzyknął do "trenera": "**O, idzie ojciec tego, co go pan uderzył!**" Matejeski w rozmowie z ojcem Adama wydawał się być wstrząśnięty. "**Co ja narobiłem!**" rozpaczal. Obiecał też, że pójdzie do księdza i zamówi mszę w intencji zdrowia Adama.

W końcu marca na sali zjawił się dziennikarz "Gazety Olsztyńskiej" - red. **Władysław Katarzyński**. "Trener" nie był tym zachwycony i stwierdził arogancko: "**Acha! Tatuś chce się mścić na mnie, zamiast przyjść i ze mną porozmawiać**". Nawiasem mówiąc, ojciec Adama wcale nie zawiadał prasę. Sygnał do "Gazety Olsztyńskiej" nadszedł od pedagoga szkolnego z Barczewa, **Tadeusza Rynkiewicza**, który miał powody, by niepokoić się o bezpieczeństwo na różnych treningach sportów walki (o sprawach tych napiszemy niebawem szerzej).

Wersja wydarzeń, jaką przedstawił Matejeski redaktorowi Katarzyńskiemu, różni się bardzo od opowieści chłopców z Barczewa. **Miał to być - według Matejeskiego - wypadek zwiniony przez Adama**. "Ćwiczyliśmy kopnięcia - tłumaczył się trener - chłopak nagle pochylił się i nadział się na moją nogę". Każdemu, kto ma pojęcie o treningu karate, taki opis zdarzeń musi się wydać mało sensowny. Dziennikarz chciał rozmawiać z innymi uczestnikami treningu, więc Matejeski wybrał do tego kilku najbardziej zaufanych. Chłopcy unikali więc tematu, mówili, że nic nie widzieli.

11 kwietnia br. w "Gazecie Olsztyńskiej" ukazał się artykuł W. Katarzyńskiego, pt. "**Cios**", opisujący wypadek Adama Lubaka. Zamiarem autora nie było występowanie przeciwko dalekowschodnim sztukom walki, ale



Anestezjolog Andrzej Juśkiewicz,
uczestnik obu operacji na Adamie Lubaku. Kadr z telewizyjnego programu "Luz".

w efekcie tego artykułu w Olsztynie coraz trudniej jest wynająć salę gimnastyczną na prowadzenie treningów karate. Doświadczył tego między innymi Andrzej Juśkiewicz, który od blisko 20 lat zajmuje się stylem shōtōkan i prowadzi w Olsztynie kilka grup ćwiczebnych.

Andrzej Juśkiewicz jest z zawodu lekarzem-anestezjologiem i pracuje w poliklinice. Miał właśnie dyżur, gdy przywieziono Adama Lubaka, więc uczestniczył w operacji. Później rozmawiał z chłopcem, dawał mu do przeczytania publikacje o walkach Wschodu. Był zdumiony bezmyślnym zachowaniem Matejeskiego - uderzeniem Adama. Nie uwierzył także w wersję wydarzeń "mistrza". Jako lekarz i instruktor karate doskonale rozumiał, że to nie mógł być przypadek, ale po prostu rozmyślne uderzenie, a właściwie pobicie nieletniego. Przyszedł więc na trening do W. Matejeskiego i zadał mu pytanie: "**Co pan chciał przez to osiągnąć?**" Jak się można było spodziewać, nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi.

Szpital zawiadomił o wypadku policję i prokuraturę. Wdrożono rutynowe postępowanie, wyjaśniające okoliczności wydarzenia. Skandale, związane z tym postępowaniem, których bohaterami stali się liderzy kyokushin: Andrzej Drewniak i Jan Piotrowski, przedstawimy szerzej w następnym numerze. Poinformujemy też o wyroku sądowym w sprawie Matejeskiego.



Władysław Katarzyński,
redaktor "Gazety Olsztyńskiej", który napisał pierwszy artykuł o wypadku. Fot. A. Kozak.

Zajęcia kyokushinkai w Szkole Podstawowej nr 4 w Olsztynie trwają jednak nadal. Umowa o wynajem sali wygasa z końcem czerwca. Jak widać, "instruktor" Matejeski nie czuje na sobie brzemienia odpowiedzialności. Niektórzy natomiast uczniowie zrozumieli ostrzeżenie. Na treningi nie przychodzi już nikt z Barczewa.

Czy jednak w każdym miasteczku musi zdarzyć się taki wypadek, aby kilku kolejnych "uczniów" zorientowało się, na czym polega kyokushinkai?

Andrzej Kozak

Za wypadek ten odpowiedzialny jest - jeszcze bardziej niż jego bezpośredni sprawca, W. Matejeski - przywódca kyokushinkai Andrzej Drewniak. To właśnie on nauczył bowiem Matejeskiego stosowania opisanego wcześniej "testu twardości". Sprawę tę - następstwa wypadku dla Drewniaka - przedstawimy w następnych numerach.

Kyokushinkai



A. Drewniak

Od Redakcji:

W dwóch numerach "Czarnego Pasa" (3 i 5) opublikowaliśmy artykuły, w których przedstawiamy różne wypaczenia, występujące w stylu **kyokushin**. Polegają one na sadystycznym wyżywaniu się "instruktorów" na uczniach w postaci bicia ich na treningach, skakania po ich brzuchach, zmuszania do biegania boso na mrozie, a zwłaszcza na stosowaniu tzw. testów twardości (zob. artykuł "Kyokushinkai - test twardości").

W artykułach tych podaliśmy szereg faktów takiego zachowywania się "instruktorów" **kyokushinkai**, nie tylko za granicą (w Japonii i Ameryce), ale przede wszystkim w Polsce (Warszawa, Kraków, Białystok, Radom, Bydgoszcz, Chelm, Wrocław).

Za wypaczenia te odpowiedzialny jest osobiście przywódca **kyokushinkai** w Polsce - **Andrzej Drewniak** (piszemy o tym w artykule "Kyokushinkai - test twardości"), który szkolonych przez siebie "instruktorów" uczy stosowania takich metod.

Jak się spodziewaliśmy, **Andrzej Drewniak**, choć jego zawsze otwarcie wskazujemy jako głównego winowajcę opisywanych wynaturzeń, nie zareagował na naszą krytykę i w swej "**Kwaterze Głównej**" (tak nazywa swoją siedzibę w Krakowie) siedzi cicho jak mysz pod miotłą. Zachowuje się tak nie bez przyczyny. Dobrze bowiem wie, że nasze artykuły przedstawiają prawdę (choć jeszcze nie zdążyliśmy przedstawić wszystkich jego wyczynów).

My też doskonale zdajemy sobie sprawę, że gdyby przytaczane w naszych artykułach ciężkie oskarżenia pod jego adresem były nieprawdziwe, to już dawno wytoczyłby nam za to proces sądowy. Tymczasem **Drewniak** modli się, żebyśmy czasem to my tego nie uczynili na podstawie zebranych materiałów.

Sytuacja ta wywołuje właściwe reakcje coraz większej liczby osób uprawiających **kyokushinkai**, zarówno instruktorów, jak i szeregowych uczniów. W listach do nas odcinają się oni od obłędnych, sadystycznych metod, propagowanych przez **Drewniaka**. Otwarcie krytykują też niski poziom techniczny, umysłowy i moralny **Drewniaka**, którego - tak, jak i my - uważają za sprawcę wynaturzeń występujących w **kyokushinkai**.

W niniejszym numerze publikujemy listy, które nadeszły od członków **Kieleckiego Klubu Kyokushinkai**. Instruktorem w tym klubie jest **Krzysztof Borowiec**, którego wszyscy autorzy listów wychwalają pod niebiosa, w przeciwieństwie do **Drewniaka**, którego obrzucają inwektywami.

Podobna treść oraz inne cechy tych listów świadczą o tym, że do ich napisania nakłonił autorów właśnie **Krzysztof Borowiec**. W ten sposób, za naszym pośrednictwem, chciał wykazać, że nie wszyscy instruktorzy **kyokushinkai** są "lizusami" **Drewniaka** i stosują zalecane przez niego metody.

Zastanawiająca jest jednak przedstawiona w listach totalna, ostra krytyka **Drewniaka**, który otwarcie nazywany jest: "prymitywem", "stosującym prymitywne sposoby szkolenia"; "beznadziejnym pseudomistrzem", który "swą energię poświęca na marne machlojki", "tłucze się o pieńiędzy", "nie ma nic wspólnego z prawdziwą sztuką walki"; "czarną owcą", która "plami całe stado", ponieważ "robi takie przekrety"; "miernotą", której "nie wiadomo kto dał czwartego dana"; i którego wreszcie "należy pociągnąć do odpowiedzialności prawnej".

Zastanawiające jest również stwierdzenie: "Przecież nie wszyscy sensei w **KYOKUSHINIE** podporządkowali się **Drewniakowi**, za co ten czyni im trudności".

Po przeanalizowaniu sytuacji dochodzimy do wniosku, że w **kyokushinkai** zaczyna rodzić się oddolny ruch, który ma na celu uzdrowienie tej

Jak oceniają Drewniaka jego ludzie?

organizacji oraz wyeliminowanie "miernoty" **Drewniaka** i "jego lizusów". Wiele danych wskazuje na to, że jest to już ruch dosyć szeroki i silny.

W **kyokushinkai** jest rzeczywiście sporo instruktorów, którzy są "normalnie trenującymi ludźmi", a nie "beznadziejnymi pseudomistrzami". Dostrzegają oni wynaturzenia, do jakich doprowadził **Drewniak**, i dostrzegają ich negatywne następstwa. Nie chcą być też oceniani tak, jak **Drewniak**, to znaczy jako "prymitywy" (nie bez przyczyny bowiem taki obraz instruktora **kyokushinkai** panuje powszechnie w polskim ruchu dalekowschodnich sztuk walki).

Czy jednak instruktorzy ci będą mieli dość siły i odwagi, aby zrealizować swoje zamiary? Podobne próby dotychczas zawsze kończyły się niepowodzeniem. Instruktorów podejmujących je, **Drewniak** pozbawiał uprawnień do prowadzenia zajęć **kyokushinkai** (które sam im wcześniej nadawał) i usuwał z tej organizacji.

Osoby te zasiłowały następnie szeregi instruktorów i zawodników innych systemów: taekwondo ITF (np. Henryk Ficek), **kyokusul** (np. Janusz Gutkowski), tsunami (np. Ryszard Szczepański, Jacek Grochowski) i kick-boxing (np. Marek Drożdżowski, Marek Piotrowski, Józef Warchol, Jarosław Grochala). Wymieniliśmy tu tylko kilku najbardziej znanych instruktorów i zawodników, nie wspominając o tysiącach szeregowych "uczniów", którzy w podobny sposób odeszli z **kyokushinkai**.

Wszystkim tym osobom **Drewniak** nadał oryginalną i obelżywą nazwę "odrzuć z **kyokushinkai**". Nazwa ta w jego organizacji funkcjonuje oficjalnie, a on sam używa jej nawet w publicznych wypowiedziach. O tym unikalnym zjawisku napiszemy w przyszłości szereg ciekawych artykułów.

Jak zaznaczyliśmy, jako przykład rodzącego się buntu przeciwko **Drewniakowi** i jego metodom publikujemy listy, które napisali uczniowie **Krzysztofa Borowca z Kielc**. Nadeszło ich aż pięć.

Listy te mają kilka wspólnych cech:

1. napisane zostały w tym samym czasie (początek lutego 1991 r.), i przez uczniów **Krzysztofa Borowca**,
2. ich autorzy zgodnie potępiają **Drewniaka**, ale wyrażają też oburzenie z powodu naszego braku obiektywizmu i wyjaśniają, że wypaczenia, o których piszemy w "Czarnym Pasie", występują nie we wszystkich sekcjach **kyokushinkai**, a już szczególnie nie w klubie **Borowca**,
3. żaden z pięciu "bohaterów" nie podał (naruszając zasady kultury i dobre obyczaje) swojego adresu, co świadczy, że kogoś się boją, nas albo **Drewniaka**.

Aby lepiej wyjaśnić niektóre kwestie, poruszane w listach, dołączyliśmy do nich nasze przypisy.

Listy uczniów Krzysztofa Borowca:

Droga Redakcjo!

Przez przypadek trafiło mi do rąk Wasze czasopismo. Gdy przeczytałem Wasze komentarze dotyczące **KYOKUSHINKAI** mocno się zdziwiłem. Nie jestem - jak to pewnie skomentujecie - fanatykiem.

Cwiczyłem rok w Kieleckim Klubie **Kyokushinkai** u senseia **Borowca**, który zaimponował mi wysoką techniką i wspaniałymi umiejętnościami. O żadnym wyżywaniu się nie było mowy, a na odpowiedni pas trzeba się było mocno napracować. Owszem, treningi były bardzo wyciskowe, ale przecież to karate, a nie aerobik czy balet¹, poza tym o żadnym wyżywaniu się nie ma mowy.

Być może gdzie indziej są stosowane jakieś prymitywne sposoby szkolenia, ale nie w Kieleckim Klubie, nie możecie więc zamieszczać jednostronnych informacji, na zasadzie, że wszyscy z **KYOKUSHINKAI** są prymitywami² i chamami spod budek z piwem.

Zbigniew Markowski z Radomia

91-02-12

¹ Sugerowanie przez autora listu, że aerobik i balet są gorsze od **kyokushinkai**, ponieważ "nie ma tam wycisku", jest co najmniej niepoważne i świadczy o braku rozeznania w kulturze fizycznej. Jeżeli już zaś chodzi o porównywanie, to dyscypliny te różnią się od **kyokushinkai** nie tyle mniejszym wysiłkiem, co po prostu stosowaniem prawidłowych zasad metodyki kultury fizycznej, fachowym przygotowaniem instruktorów oraz brakiem takich zwierzęcych zabiegów, jak np. skakanie po brzuchach, bieganie boso na mrozie czy wreszcie tzw. testy twardości.

² Nie twierdzimy, że "wszyscy z **kyokushinkai** są prymitywami", lecz tylko ci "instruktorzy", którzy stosują testy twardości i wyżywają się na swoich uczniach, a także ci z ich uczniów, którzy - po zorientowaniu się, na czym polega **kyokushin** - niczym masochiści nadal poddają się tym pseudo-pedagogicznym zabiegom. Pozostałych natomiast uroczyście zapewniamy, że uważamy ich za ludzi normalnych. Możecie więc spać spokojnie.

Szanowna Redakcjo!

Piszę w związku z artykułami o KYOKUSHINKAI. Fakty, które przedstawiście, być może są prawdziwe³, ale prawdę o KYOKUSHINKAI pokazałoby zbyt jednostronnie. Ćwiczyłem 3 lata w Kieleckim Klubie Kyokushinkai Karate u sensei Borowca i żadne z opisywanych przez Was metod nie miały u nas miejsca. Dla mnie skakanie po brzuchu nie było aktem brutalności⁴, gdyż po 3 latach ćwiczeń ma się już wytrenowane mięśnie brzucha co jest chyba naturalne.

Obecnie ćwiczę taekwondo w Radomiu i niestety stwierdzam, że treningi te nie są takie wyciskowe jak w KYOKUSHINKAI. To co Wy napisaliście o KYOKUSHINKAI, ma miejsce w innych stylach, nie tylko u nas.

Proszę więc o podawanie innych punktów widzenia na tę sprawę.

Paweł Zięba z Radomia

Szanowna Redakcjo!

Przeczytałem nr 3, 5 "Czarnego Pasa" i naprawdę chce mi się śmiać z tego, o czym piszecie na temat Kyokushinkai. W numerze 3 piszecie o "kopaniu w jądra". Otóż nie jest to żadne kopanie w jądra, tylko jest to test twardości w postawie sanchin-dachi. Aby prawidłowo wykonywać tę postawę, wszyscy powinni przejść test twardości⁵.

Od września 1982 r. jestem członkiem sekcji Karate Kyokushinkai w Kielcach (obecnie Kielecki Klub Kyokushinkai). Pierwsze tygodnie treningów, kondycyjnie były bardzo ciężkie. Piszecie, jak można prowadzić ćwiczenia w taki sposób - właśnie w taki sposób, poprzez takie treningi, można zdobyć trochę siły, sprawności.

Uczęszczam na treningi Kyokushinkai 7 lat i mam stopień 2 kyu⁶. Pierwszy egzamin, który zdawałem na stopień, odbył się po 10 miesiącach. Egzaminatorem był wielokrotnie mistrz Polski - sensei Krzysztof Borowiec. Jak pamiętam, nie było żadnego wyzywania się nad nami. Piszaliście, że egzaminy odbywają się w sposób szokujący, że pewien chłopak po testach twardości obudził się w szatni - nie jest to prawdą⁷.

Przepraszam, że nie podaję nazwiska.⁸

Proszę o wydrukowanie mojego listu.

R.K.

10.01.91 r.

³ Dziękujemy za przyznanie nam racji, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że dla autora listu jest to szczególnie trudne i bolesne.

⁴ Autor tego listu najpierw twierdzi, że w Kielcach "żadna z opisywanych przez nas metod nie miała miejsca", ale zaraz przyznaje, że jednak "skakanie po brzuchach" występowało, tylko że dla niego "nie było to aktem brutalności", lecz wielką przyjemnością (pewnie jest masochistą).

⁵ Brawo, brawo. Zatem dla tego ucznia Krzysztofa Borowca z Kieleckiego Klubu Kyokushinkai test twardości jest sprawą normalną, wręcz nieodzowną częścią procesu szkoleniowego. Twierdzi nawet, że "wszyscy powinni przejść test twardości". Znaczy to, że dobrze zna jego zasady. Tymczasem inni przedstawiciele z Kieleckiego Klubu Kyokushinkai twierdzą, że o tym teście nigdy nie słyszeli. Ma więc Pan w Klubie, Panie Borowiec, rzeczywiście inteligentnych członków. To nauczka, aby na drugi raz podyktował im Pan treść takich listów słowo po słowie.

⁶ To kompromitacja, Panie R.K., mieć zaledwie stopień 2 kyu po 7 latach ćwiczeń. Przecież inni (np. Drewniak) potrafił dostać stopień mistrzowski 1 dan w kyokushinkai już po kilku miesiącach, i to nie tyle ćwiczeń, co - powiedzmy - odpowiednich zabiegów handlowych. Znaczy to, że jest Pan, Panie R.K., skąpy jak Szkot.

⁷ No cóż, z fanatykiem dyskusji prowadzić nie można, ponieważ on zawsze wie swoje. Zatem - według R.K. - wypadki, opisywane w "CzP" nr 3 i 5, i być może wypadek w Olsztynie, o którym piszemy na w artykule "Pierwszy trening - ostatni trening", "nie są prawdą", bo on właśnie tak chce.

⁸ Nie ma sprawy - nic na tym nie tracimy.

⁹ W "Czarnym Pasiu" nr 5 opublikowaliśmy kilka artykułów o wyczynach instruktorów kyokushinkai we Wrocławiu i Opolu, napisanych przez redaktorów miejscowych gazet.

¹⁰ Przywódca kyokushinkai w Polsce - **Andrzej Drewniak**, mieszka w Krakowie, gdzie urządził sobie tzw. "Kwaterę Główną", jak nazywa swoją siedzibę.

¹¹ Jest to rzeczywiście prawda, choć ubolewamy nad tym.

¹² O tych "machlojkach" Andrzeja Drewniaka i jego pomocników napiszemy jeszcze nie raz. Zgadamy się jednak z autorem listu, że są one "nędzne". "Nędzne machlojki" to faktycznie najbardziej trafne określenie działalności A. Drewniaka.

¹³ **Andrzej Drewniak** ze swymi zaufanymi pomocnikami (autorzy listów nazywają ich "lizusami") rzeczywiście poświęcił się walce o wpływ w jednej z organizacji dalekowschodnich sztuk walki - Polskim Związku Karate. W rezultacie organizację tę przemienił - jak już kilkakrotnie napisano w "Sportowcu" i "Przeglądzie Sportowym" - w "bagno" i "kubel z pomyjami".

¹⁴ Są to święte słowa. Ocena godna, chwalebna i sprawiedliwa.

¹⁵ Owszem, jedna parszywa owca nie świadczy o całym stadzie. Ale **Andrzej Drewniak jest przywódcą tego stada**, daje przykład, przyucza "instruktorów", inspirował ich i narzuca im swoje wzorce postępowania. Styl kyokushin znany jest przecież z zasady bezwzględnej, fanatycznego podporządkowania uczniów instruktorom, a instruktorów - przywódcy. Andrzej Drewniak wreszcie - jak to sam niejednokrotnie stwierdzał w różnych swoich pismach - oficjalnie reprezentuje kyokushin na zewnątrz.

¹⁶ Nie ulega wątpliwości, że niektórzy mistrzowie kyokushinkai osiągnęli wysoki poziom umiejętności technicznych. Są to jednak wyjątki. Zdecydowaną ich większość dyskwalifikuje natomiast już sam fakt, że swoich pasów nie zdobyli, tylko je "dostali", najczęściej tylko za wierność wobec kyokushinkai i jego przywódcy.

Droga Redakcjo

Zbulwersowały mnie wszystkie artykuły dotyczące Kyokushinkai - w nr 5 Waszego pisma⁹. Albo ja jestem strasznie naiwny albo ci na górze (patrz Kraków - sensei Drewniak¹⁰) są beznadziejnymi pseudomistrzami¹¹, którzy nie mogą się wyżyć na treningu i swą energię poświęcają na nędzne machlojki¹².

Co mnie obchodzi, że gdzieś tam tłuką się o pieniądze i o wpływy w PZK¹³. Oni na pewno nie mają nic wspólnego z prawdziwą sztuką walki¹⁴.

Dlaczego Redakcja nie pisze o normalnych trenujących ludziach. Przecież jedna czarna owca (patrz! sensei Drewniak) nie plami całego stada¹⁵. Jeżeli on robi takie przekrety, nie znaczy to, że cały styl jest niedobry.

Czyż w kyokushinkai nie ma prawdziwych mistrzów, którzy dostali swe pasy nie z łaski, lecz za swe umiejętności¹⁶? Dlaczego mają być gorsi od Waszych - z Tsunami?

Przecież nie wszyscy sensei w KYOKUSHINIE podporządkowali się Drewniakowi, za co ten czyni im trudności¹⁷.

Skoro wydrukowaliście list Anonima z Krakowa jako przykład ograniczenia i tępoty ludzi z kyokushinu, może będziecie mieli odwagę wydrukować list mój¹⁸ - studenta III roku WSI w Kielcach, ucznia sens. Borowca.

Ślawek Wojnarowski z Kielc

91.02.10

Ludzie z Redakcji!!!

Czuję się poważnie obrażony. Nie lubię, gdy się robi ze mnie zło, który marzy tylko o wybiuciu zębów innym i w tym celu zapisuje się na trening KYOKUSHINKAI.

Przyjdźcie do Kieleckiego Klubu Kyokushinkai Karate i przekonacie się, czy mają miejsce jakieś sadystyczne "metody treningowe".

Od czego Wy jesteście? Powinniście pociągnąć do odpowiedzialności prawnej Drewniaka i jego lizusów, w końcu od czego jesteście? Czy nie powinniście tępić wynaturzeń? Czemu pozwoliliście, aby to wszystko pozostało bez konsekwencji¹⁹? Sami jesteście winni takiej sytuacji i nie czeplacie się stylu, który jest taki sam jak i inne.

W każdym bądź razie nie życzę sobie, aby podciągano mnie pod jedną kreskę z jakimś łobuzami z Wrocławia²¹.

Jako dziennikarzy obowiązuję Was przedstawianiem różnych punktów widzenia - Wy przedstawiliście ludzi od nas ucharakteryzowanych na naszego biednego Drewniaka - nota bene miernoty²² (nie wiem, kto mu dał czwarty dan²³).

Krzysztof Michta 2 kyu

Kielce, 11.02.91

¹⁷ To jest również prawda. Rzeczywiście niektórzy instruktorzy kyokushinkai (bardziej wrażliwi, którzy zachowali jeszcze cechy ludzkie), podejmują próby odrzucenia obłędnych metod tego stylu, narzucanych im przez Drewniaka. Ale zawsze kończy się to wyrzuceniem ich przez Drewniaka z kyokushinkai. W ten sposób zasilają oni szeregi tzw. "odrzuconych z kyokushinkai" (tak określa ich Drewniak).

¹⁸ Nie ma sprawy. Mamy, owszem, różne problemy, ale bynajmniej nie z odwagą, szczególnie jeśli chodzi o zwalczanie wypaczeń w dalekowschodnich sztukach walki.

¹⁹ Już sam wstęp do tego listu świadczy, że jego autor jest nie tylko fanatykiem, ale ponadto osobą histeryczną.

²⁰ No tak, według tego histeryka to my jesteśmy odpowiedzialni za wyczyny "Drewniaka i jego lizusów". Chylimy głowę (ze smutku) przed logicznością tego rozumowania. Zatem, zgodnie z zacytowanym autorem tego listu, będziemy musieli "pociągnąć Drewniaka do odpowiedzialności prawnej". Zastanawiamy się nad tym.

²¹ Chodzi tu o "instruktora" kyokushinkai **Jerzego Poznańskiego** i jego pomocników z Wrocławia, których wyczyny opisał redaktor "Gazety Robotniczej" - Jacek Podoba w artykule, który opublikowaliśmy w nr 5 "Czarnego Pasa".

Jak dotychczas, nigdzie nie napisaliśmy, że "podciągamy" członków Kieleckiego Klubu Kyokushinkai "pod jedną kreskę z tymi łobuzami z Wrocławia". Panowie z Kielc - uspokajamy Was niniejszym - choć trochę błędnie, to jednak nie uważamy Was wcale za łobuzów.

²² **Podziwiamy, Panie Michta, że mimo fanatyzmu, przejawianego w liście, zdobył się Pan na tak szczerą i sprawiedliwą ocenę Andrzeja Drewniaka.**

²³ Stopień 4 dan "dał" Drewniakowi - jak twierdzi - sam założyciel kyokushin i jednocześnie inspirator wypaczeń, występujących w tym stylu, **Masutatsu Oyama** (jap. wielka góra). Ten zaś mistrz swój stopień - 10 dan, jak również nazwisko "nadał" już sobie sam.

Wyzwanie Drewniaka na pojedynek

Andrzej Drewniak zbiera obecnie żniwo swojego dotychczasowego postępowania, szczególnie w stosunku do swoich uczniów. Znajduję to wyraz nie tylko w licznych listach do nas, w których krytykuje go za wypaczenia, do jakich doprowadził w polskim ruchu karate.

Z tych samych powodów jeden z jego byłych zwolenników, **Wiesław Wawrzyniak** z Opola wyzwał go na publiczny pojedynek. Piszemy o tym na stronie 26.

BODHIDHARMA - DARUMA

życie i działalność

część IV

Dyskusja Daruma z cesarzem Wudi

Streszczenie części I - III

("Czarny Pas" nr 5 s. 7-9, nr 6 s. 20-23, nr 7 s. 16-21)

Bodhidharma (w jęz. chińskim p. Pudi Damo, gw. P'u-t'i Ta-mo, w jęz. japońskim Bodai Daruma lub w skrócie Daruma) urodził się w 412 roku n.e. w Kāñchipuram na południu Indii. Jako trzeci syn króla (māharāja) Sughandha przeznaczony został - jak zwykle w takich sytuacjach - do działalności religijnej.

Ze względu na pochodzenie - bezpośredni patronat nad jego kształceniem objął 27 patriarcha buddyjski Guṇabhadra, zwany też Prajñātāra. Wraz z nim Daruma przebywał w latach 435-68 w południowochińskim państwie Liu Song, zajmując się tłumaczeniem z sanskrytu na język chiński wybranych buddyjskich ksiąg.

Po śmierci Guṇabhadra w 468 roku, Bodhidharma powrócił do Indii i tu objął po swoim nauczycielu godność 28 z kolei patriarchy buddyzmu. Po kilkudziesięciu latach, wypełnionych przemyśleniami, zdecydował się wyruszyć powtórnie do Chin.



Przypomnieniem spotkania Daruma z cesarzem Wudi jest kamienna statuetka, znana pod japońską nazwą fushiki Daruma ("nie odpowiadający" Daruma), która znajduje się w klasztorze Hōrin-ji w Kyōto, zbudowanym w 713 roku.

Od Redakcji:

Postać Daruma (Bodhidharma) od wieków wiąże się z daleko-wschodnimi systemami doskonalenia się. Od niego wywodzone są początki wielu stylów sztuki walki oraz wielu sekt buddyjskiej szkoły zen-shū.

Przed wszystkim jednak uważany jest on za ojca ideowego systemu tsunami. Głoszona przez Daruma koncepcja wszechstronnego doskonalenia się fizycznego i psychicznego, porzucona jednak tuż po jego śmierci, swoje zastosowanie znalazła współcześnie właśnie w zasadach systemu tsunami.

Niniejszy artykuł jest kolejnym fragmentem jednego z rozdziałów książki "Tsunami" której autorem jest nasz redaktor naczelny Ryszard Murat.

Po długiej podróży statkiem przez Ocean Indyjski i Morze Południowochińskie w dniu 21 września 519 roku Daruma wylądował w chińskim porcie Guangzhou¹.

Bezpośrednio z Guangzhou udał się do Jiankang² - stolicy południowochińskiego cesarstwa Liang³. Tu, w uroczysty sposób - jako patriarchę buddyzmu - przyjął go cesarz Wudi⁴, który sam był żarliwym wyznawcą tej religii.

W trakcie owego spotkania doszło między nimi do słynnej dyskusji. Była to nadzwyczaj przedziwna wymiana zdań, złożona z dwóch krótkich pytań cesarza Wudi i jeszcze bardziej lakonicznych odpowiedzi Daruma. Stała się ona tematem pierwszego przypadku (jap. koan) w zbiorze "Hekigan-roku"⁵ oraz obiektem medytacji i interpretacji wielu pokoleń wyznawców szkoły zen-shū.

Dyskusję tę przytaczamy w dosłownej wersji z księgi "Hekigan-roku", podanej w tłumaczeniu japońskiego mistrza K. Sekida⁶ w dziele "Two Zen Classics: Mumonkan and Hekiganroku" (ang. "Dwa klasyczne dzieła zen: Mumonkan i Hekiganroku"), Weatherhill, New York - Tōkyō 1977, s. 147.

¹ Guangzhou - zob. "CzP" nr 5, s. 9.

² Jiankang - dawna nazwa miasta Nanjing, zob. "CzP" nr 7, s. 17.

³ Liang - nazwa dynastii cesarskiej, panującej w południowych Chinach w l. 502-557. Bliższe dane - zob. "CzP" nr 7, s. 17.

⁴ Wudi - cesarz z dynastii Liang, panujący w południowych Chinach w l. 502-547. Szczegółowe dane na jego temat znajdują się w "CzP" nr 7, s. 17.

⁵ Kōan (jap. przypadek, chiń. p. gongan, g.w. kung-an) jedna z metod medytacji, stosowana w szkole zen-shū, zwłaszcza w sekcie rinzaishū, oraz w systemie tsunami (na poziomie stopnia 2 kyū). Jest to koncentracja na paradoksalnej zagadce filozoficznej, którą rozwiązać można przede wszystkim za pomocą intuicji, w stanie oświecenia (jap. satori).

Zarejestrowano około 1700 takich zagadek. Zawarte są one w zbiorach, z których najbardziej znanymi są: "Hekigan-roku" i "Mumonkan". Zbiory te składają się z opisów przypadków z życia sławnych mistrzów: pytań i odpowiedzi, wypowiedzi, fragmentów wykładów i dzieł, a wreszcie zachowań i czynów.

W szkole zen-shū przyjęto bowiem, że czynny i wypowiedzi mistrzów mogą służyć za przykład i wykładnię, rozstrzygającą o słuszności postępowania w danym przypadku. Od tego założenia pochodzi reszta nazwa metody, ponieważ w języku chińskim termin gongan oznaczał pierwotnie przypadek, który ustalał precedens prawny.

⁶ "Hekigan-roku" (jap. Zapiski błękitnej skały; chiń. p. Biyanlu, g.w. Pi-yen-lü) słynna księga zen-shū, zawierająca opis 100 przypadków z życia różnych mistrzów tej szkoły. Przypadki te zebrał chiński mistrz Xue Dou (g.w. Hsueh-tou Ch'ung-hsien; jap. Secchō Juko; 980-1052), który zaopatrzył każdy z nich własnym komentarzem w postaci wiersza. Ponadto każdy przypadek poprzedzony jest wstępem, zawierającym jego esencję - autorstwa chińskiego mnicha Yuan Wu (jap. Bukko Engo; 1063-1135). Swoją nazwę księga ta wzięła od zwoju, zawierającego ideogramy oznaczające "błękit" i "skale", który wisiał w klasztorze, gdzie została opracowana przez Xue Dou.

⁷ Sekida, Katsuki (ur. 1893 w Kōchi) znany japoński mistrz zen-shū sekty rinzaishū. Zawodu był nauczycielem jęz. angielskiego (w 1945 r. przeszedł na emeryturę). Od 1915 r. studiował nauki rinzaishū w klasztorze Enpuku-ji w Kyōto oraz Ryūtaku-ji w Mishima (prefektura Shizuoka). W 1963 r. wyjechał na Hawaje, gdzie założył dwa ośrodki zen-shū: Honolulu Zendō oraz Maui Zendō, które prowadził do 1970 roku, kiedy to zastąpił go jeden z jego uczniów - Robert Aitken (ur. 1917). W 1970 r. przeniósł się do Londynu, gdzie do 1972 roku kierował organizacją London Zen Society. Następnie powrócił do Kōchi i zajął się opracowywaniem ksiąg, m.in. "Zen Training: Methods and Philosophy" oraz komentarzy do zbiorów przypadków zen-shū, m.in. "Two Zen Classics": Mumonkan and Hekiganroku".

"Cesarz Wu z dynastii Liang zapytał Bodhidharma:

- Jaka jest najgłębsza prawda świętych nauk?

Bodhidharma odparł:

- Pustka, nic świętego.

- Któż zatem stoi przede mną?

- Nie wiem.

Cesarz nie zrozumiał. Wtedy Bodhidharma przekroczył rzekę^{*} i dotarł do krainy Wei^{**}.

Podążając do państwa Wei musiał Bodhidharma pokonać wielką graniczną rzekę Changjiang (Yangtze), przez którą przepłynął się na tratwie z trzciny. Wydarzenie to stało się motywem wielu znanych malowideł chińskich i japońskich, z których kilka przedstawiamy. Określane są one terminem "Rōyō Daruma" (jap. Daruma na liściach), ponieważ w symboliczny sposób nawiązują do tradycji, według której patriarcha przepłynął się przez Yangtze na tratwie z trzciny/listowia.



"Daruma przekraczający Yangtze"

Malowidło nieznanego artysty chińskiego z okresu dynastii Yuan (1279-1368). Znajduje się ono w Cleveland Museum of Art. Purchase, John L. Severance Found.

^{*} Chodzi tu o **Changjiang** (chiń. Długa rzeka). Jest to inna nazwa rzeki Yangtze (chiń. Niebieska rzeka, jap. Yōsukō). Jest ona najdłuższą rzeką w Azji o długości 6 300 km i dorzeczu 1 808 500 km². Posiada źródła w górach Tanggula na granicy Tybetu i chińskiej prowincji Qinghai, a uchodzi do Morza Wschodniochińskiego deltą o długości 330 km. W dolnym biegu liczne rozgałęzienia, tamy, kanały, naturalne i sztuczne jeziora. Od najdawniejszych czasów była ważną arterią komunikacyjną Chin (nawet dla współczesnych statków pełnomorskich jest dostępna na odcinku 1 tys. km). Nad jej brzegami leży kilka wielkich miast: Chongqing, Wuhan, Nanjing, a w delcie Shanghai.

^{**} **Wei** - nazwa dynastii cesarskiej, panującej w północnych Chinach w l. 386-534. Blższe dane - zob. "CzP" nr 7, s. 18.



"Daruma przekracza rzekę"

Malowidło chińskie, przedstawiające Daruma na symbolicznej tratwie z trzciny.



Changjiang

w rejonie miasta Nanjing (dawne Jiankang).

Na horyzoncie most budowany w 1968 roku

Dyskusja, opisana w pierwszym przypadku "Hekigan-roku", była - jak już wspomnieliśmy - obiektem medytacji, interpretacji i komentarzy wielu mistrzów zen-shū, którzy poszukiwali w niej kwintesencji nauk tej szkoły.

Poniżej przytaczamy fragmenty jednego z takich komentarzy, którego autorem jest amerykański mistrz zen-shū - P. Kapleau¹⁰. Komentarz ten podaje na s. 113-118 swojej książki "Zen: Świt na Zachodzie"¹¹.

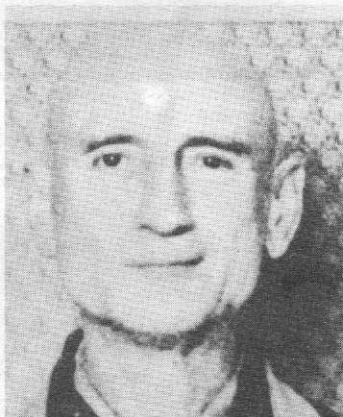
"Bodhidharma, to dwudziesty ósmy patriarcha¹² w linii od Buddy¹³ i pierwszy patriarcha zen w Chinach. Uważa się, że przybył on do południowych Chin z Indii w roku 520, w wieku 109 lat. Po nieudanej próbie ustanowienia swojej nauki na południu, co jest przedmiotem tego kōanu, zniknął na północy Chin, gdzie w końcu osiadł w małej świątyni¹⁴.

Cesarz był wykształconym władcą, hojnie patronującym buddyzmowi. Będąc człowiekiem religijnym sprawił, że wzniesiono wiele świątyń i udekorowano je wyśmienitymi dziełami sztuki buddyjskiej. Dzięki niemu przetłumaczono również na chiński wiele sutr¹⁶ pierwotnie pisanych w sanskrycie¹⁷. Powiada się także, że zachęcił wiele kobiet i mężczyzn do podjęcia zakonnego życia. Pomny ortodoksyjnych nauk buddyjskich jego czasów, naturalnie uważał, że z tych dobrych uczynków wyniesie duchową zasługę mającą mu ułatwić wejście w nirwanę¹⁸.

Gdy dotarła wieść o przybyciu tego wiekowego mnicha, który był przedtem księciem w Indiach¹⁹ - ówczesnie baśniowej krainie Buddy - cesarz nie zwlekał i zaprosił go do swego pałacu. Najwidoczniej temat zasługi był najważniejszy w jego umyśle, albowiem swoją rozmowę z Bodhidharmą rozpoczął od poinformowania go, że od czasu, gdy wstąpił na tron wybudował bardzo wiele świątyń, przepisał niezliczoną ilość sutr i utrzymywał liczne rzesze mnichów. "Jaką zyskałem zasługę dzięki wszystkim tym uczynom?" - zapytał. A kiedy Bodhidharma odpowiadał: "Żadnej", zbity z tropu cesarz spytał: "Dlaczego?" Wtedy Bodhidharma wyjaśnił mu, że takie uczynki mają ograniczoną wartość, że w istocie są nierzeczywiste i zasługa dzięki nim zyskana wyczerpuje się wraz z upływem czasu. Wtedy cesarz zapytał: "Z czego więc składa się prawdziwa Zasługa?", a Bodhidharma odparł, że można ją zyskać tylko dzięki obudzeniu mądrości, dzięki wejściu w swą własną Naturę, a nie przez ziemskie dokonania. Chociaż ten wstępny dialog nie pojawia się w obecnie rozpatrywanym przypadku, można go znaleźć w innych wersjach ich rozmowy²⁰.

Jakimż szokiem musiała być dla cesarza ta odpowiedź! Wierząc, że zasłużył już na przeprawę "na drugi brzeg", nie mógł zrobić nic innego jak zapytać, być może z pewną dozą sarkazmu: "Cóż zatem jest najwyższą prawdą świętych nauk?"

¹⁰ Kapleau, Philip (ur. 1912) Amerykanin częściowo polskiego pochodzenia, który jako prawnik był sprawozdawcą z procesów zbrodniarzy faszystowskich w Norymberdze i Tōkyō. W l. 1953-66 studiował zen-shū w Japonii u trzech mistrzów: S. Harada, S. Nakagawa i R. Yasutani. W 1966 r. założył w Rochester nad jeziorem Ontario (stan New York w USA) własny ośrodek zen-shū, a następnie odrębną sektę tej szkoły pod nazwą sangha (sansk. związek, sekta). Łączy ona zasady japońskich sekt rinzai-shū i sōtō-shū z zachodnią kulturą i mentalnością. Jej charakterystyczną cechą jest duży nacisk kładziony na religijne aspekty zen-shū. Aktualnie grupy wyznawców tej sekty działają w wielu krajach, m.in. w Polsce.



¹¹ "Zen: Świt na Zachodzie" (tytuł oryginału "Zen: Down in the West") to jedna z książek P. Kapleau, wydana w jęz. angielskim w Rochester w 1978 r. przez The Zen Center, Inc., a w jęz. polskim (w tłumaczeniu Jacka Dobrowolskiego) w Warszawie w 1985 r. przez wydawnictwo Pusty Obłok. Zawiera ona głównie odpowiedzi P. Kapleau na ustne i listowne pytania jego zwolenników.

¹² Daruma był 28 patriarchą (przywódcą) buddyjskim. Zob. "Streszczenie części I-III".

¹³ Budda (prawidłowo Buddha) to tytuł założyciela buddyzmu Siddhārtha Gautama. Szczegółowe informacje na jego temat znajdują się w "CzP" nr 6, s. 21.

¹⁴ Świątynią tą był klasztor Shaolin. Informacje na ten temat podane zostaną w następnym numerze "CzP".

¹⁵ Cesarz - chodzi oczywiście o cesarza Wudi.

¹⁶ Sūtra (sansk. nić; jap. kyō) teksty buddyjskie w formie wykładów lub dialogów, przypisywane Buddzie lub innym mistrzom buddyjskim.

¹⁷ Sanskryt - język indyjski, stosowany szeroko w literaturze, nauce i religiach, m.in. w buddyzmie. Zob. "CzP" nr 5, s. 7.

¹⁸ Nirwana (sansk. wypalenie się, wygaśnięcie; jap. nehan) słowo to w poszczególnych sektach buddyjskich ma różne znaczenia. Ogólnie oznacza stan wyzwolenia z kołowrotu ciągłych wcieleń (cyklu narodzin, śmierci i odradzania się pod postacią innej istoty), będący celem praktyk w buddyzmie. W stanie tym zanikają - są wygaszone - wszelkie pragnienia. W wielu sektach buddyjskich stan ten jest równoznaczny ze śmiertcią.

¹⁹ Daruma był indyjskim księciem jako trzeci syn króla Kāñchipuram w Indiach - Sughandha. Bliższe informacje na ten temat znajdują się w "CzP" nr 5, s. 8.

Święte nauki to dharma Buddy i oczywiście cesarz zadał to pytanie po stwierdzeniu Bodhidharmy, że we wszystkich tych dobrych uczynkach nie ma żadnej zasługi. Poczujcie smak bezpośredniej odpowiedzi Bodhidharmy: "Pustka i nic świętego". Jakże współczujący jest ten indyjski mistrz! Cesarz powinien pokłonić się z wdzięcznością! Był jednak zbyt ograniczony przez dogmatyczną ortodoksję²¹ jego czasów, by uchwycić wibrujący zen Bodhidharmy (...)

A jak myślisz, jakie jest znaczenie pytania cesarza: "Któż zatem stoi przede mną?" Czy jest on naprawdę zaintrygowany? Czy też próbuje tą małą reprimendą uratować choć trochę swej zranionej dumy? Jakkolwiek by nie było, oznacza to: "Jak możesz powiedzieć, że nie ma nic świętego, skoro ty, mnich, jesteś przecież świętym człowiekiem?" I wtedy pada zaskakująca odpowiedź Bodhidharmy, jedna z najślawniejszych w zen: "Nie wiem". Pozwólcie, że zapytam: "Czy Bodhidharma rzeczywiście odpowiada na pytanie cesarza, czy też unika go? A jeżeli odpowiada na nie, to co chce powiedzieć przez to "Nie wiem"? (...)

Czy widzicie subtelność "Nie wiem" Bodhidharmy? Przypuśćmy, że powiedziałby on: "Tak, jestem świętym człowiekiem". Czyż nie potwierdzałby wówczas rozróżnienia, którego w istocie nie ma? I dalej, czy ta nieskromność nie stałaby w sprzeczności ze świętością? Gdyby jednak oświadczył: "Nie, nie jestem świętym człowiekiem", to zaprzeczałby temu, co oczywiste. O cóż chodzi Bodhidharmie, gdy mówi: "Nie wiem"? Z pewnością wiedział, kiedy było mu zimno czy ciepło, kiedy był radosny czy smutny, albowiem nie był niewrażliwy. Przede wszystkim jednak wiedział, że nie ma nic do wiedzenia, albowiem w najgłębszym znaczeniu niczego nie można wiedzieć i ta wiedza jest najwyższą mądrością. Gdy umysł jest wolny od takich koncepcji, jak "świętość" i "świeckość", "pustka" i "pełnia", "ja" i "nie-ja", ujawnia się prawda. Oto klucz do zrozumienia umysłu innej osoby. Taki był stan umysłu Bodhidharmy. Czyż nie jest to prawdziwa świętość?

No i to "Nie wiem!!" Ono opiera się każdej próbie intelektualnego zaklasyfikowania. Aby to naprawdę pochwycić musisz odrzucić na bok wszystkie koncepcje i teorie, rzucić się głową w dół w głębię umysłu Bodhidharmy, gdzie fale "wiem" i "nie wiem" nie mogą dosięgnąć.

Wracamy do kōanu: "Cesarz nie rozumiał. Wówczas Bodhidharma przekroczył rzekę i dotarł do krainy Wei". Tam, w małej górskiej świątyni w północnych Chinach, Bodhidharma praktykował zazen²² przez dziewięć lat twarzą ku skalnej ścianie²³.

W numerze 9 "Czarnego Pasa" dalsza część: "Przybycie Daruma do klasztoru Shaolin".

²⁰ Dyskusja Daruma z cesarzem Wudi ma wiele różnych wersji, uzależnionych od wyobraźni jej komentatorów. Jednym z przykładowych jest wymiana zdań, przytoczona przez P. Kapleau.

²¹ Ortodoksja (gr. orthodoxia) ścisła wierność doktrynie, zwłaszcza religijnej. Prawowierność, rygorystyczne przestrzeganie jakichś zasad.

²² Za-zen (jap. medytacja siedząc; chiń. p. zuochan, g.w. tso-ch'an) to podstawowa i najpopularniejsza forma medytacji w wielu sektach zen-shū i w sytemie tsunami. Jej nazwa pochodzi od sposobu ułożenia ciała, które znajduje się w określonej pozycji siedzącej (seiza, hokke-fuza lub hanka-fuza) i poddane jest ścisłej kontroli.

²³ Ten okres medytacji Daruma w klasztorze Shaolin znany jest pod nazwą "menpeki kunen". Bliższe informacje na jego temat przedstawione zostaną w kolejnych częściach.

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Książka "TSUNAMI"

Zapowiadamy niniejszym wydanie unikalnej książki Ryszarda Murat, pt. "TSUNAMI".

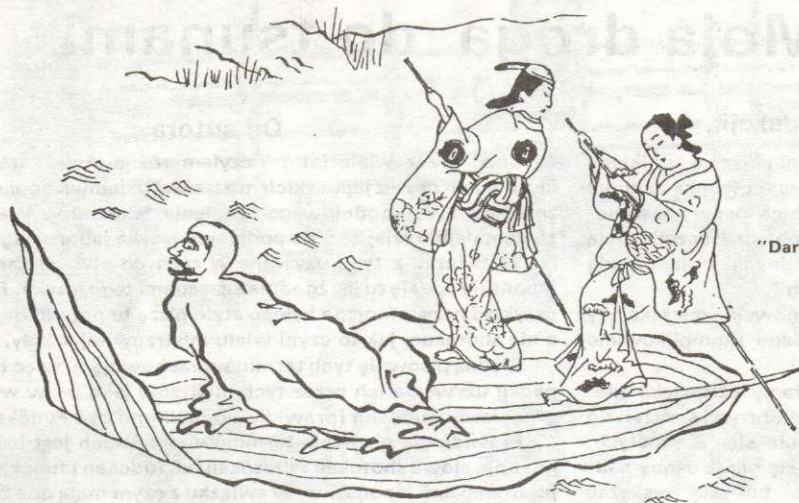
Zawierać ona będzie ponad 800 stron, z tekstem w dwóch kolumnach, w twardej oprawie i w estetycznym, twardym etui. Przedstawiać będzie niespotykane w innych pozycjach informacje dla instruktorów oraz dla samouków. Zawierać też będzie wiele historycznych fotografii (zebranych z kilku tysięcy wydanych w świecie pozycji) oraz innych ilustracji na temat sztuki walki i zen-shū.

Księga ta będzie pierwszym (zerowym) tomem cyklu "Tsunami", w którym następne tomy w sposób wyczerpujący przedstawiać będą materiał wymagany na kolejne stopnie, np. "Tsunami - 10 kyū" - na stopień 10 kyū itd. Pozycja ta zawiera bowiem informacje na temat historii i metodyki, wspólne dla wszystkich stopni kyū (szkoleniowych) i dan (mistrzowskich).

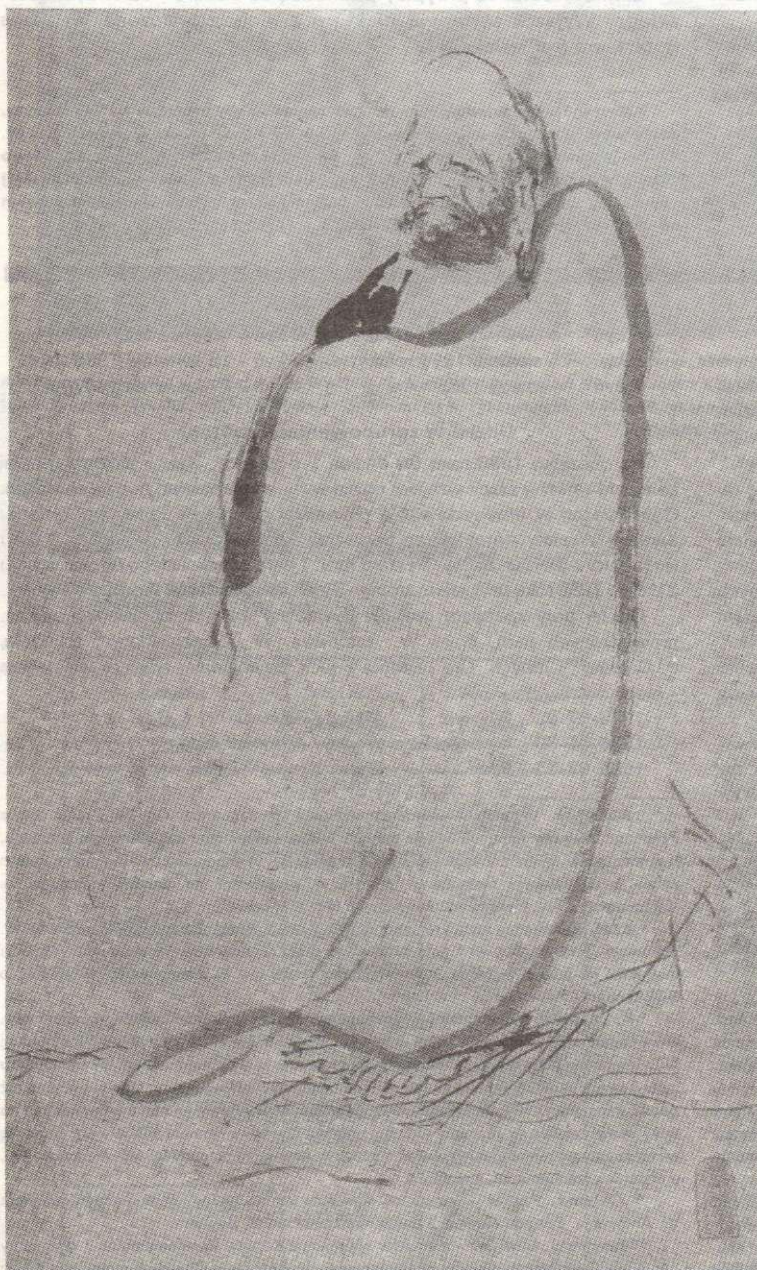
Przewidywana cena tej pozycji (w chwili obecnej): 160-180 tys. zł.

Jej druk planowany jest na drugą połowę 1992 roku.

Już obecnie - pisząc do naszej redakcji - można składać na nią zamówienia, które zrealizowane zostaną po jej wydrukowaniu.



"Daruma przewożony przez rzekę przez kurtyzany"
Czarno-biały drzeworyt japońskiego artysty
Okumura Masanobu (1686-1764).



"Royō Daruma" (jap. Daruma na liściach)

Przykład typowego japońskiego malarstwa samurajskiego. Autorem tego malowidła był sławny szermierz M. Miyamoto²⁵. Obecnie obraz ten znajduje się w Tokugawa Reimeikei

Foundation.



"Daruma ogląda swoje odbicie w wodzie w trakcie przeprawy przez rzekę, której dokonuje kurtyzana"
Czarno-biały drzeworyt japońskiego artysty Suzuki Harunobu²⁴ (1725-70).

²⁴ **Suzuki, Harunobu** (1725-70) sławny japoński malarz i grafik - drzeworytnik ze stylu ukiyo-e. Pionier kolorowego drzeworytu (jap. nishiki-e). Oddawał się z zamiłowaniem portretowaniu kobiet.

²⁵ **Miyamoto, Musashi** (1584-1645) sławny japoński mistrz zen-shū i szermierz (stoczył ponad 60 walk na śmierć i życie). Walczył w bitwach pod Sekigahara (1600), Ōsaka (1615) i Shimabara (1638). Znany także jako poeta, kaligraf i malarz: jego ulubionym motywem były pełne ekspresji wizerunki Daruma. Założyciel Niten-ryū (szkoły dwóch mieczy). Autor filozoficznego traktatu o sztuce władania mieczem "Go-rin-no sho" (Księga pięciu pierścieni). Księga ta zostanie niebawem wydana przez Wydawnictwo Tsunami.





Moja droga do tsunami

Od Redakcji:

Prezentujemy niniejszym unikalny artykuł, który wywołuje głęboką zadumę nad złożonością ludzkich losów i postępowaniem różnych osób, nad uczciwością i samozaparciem jednych oraz obłudą i zakłamaniem innych.

Autorem tego artykułu jest Artur Krzyżanowski, mieszkający wcześniej w Koninie, a obecnie w Rzymie. Jego skomplikowane i niespotykane losy są godne wielkiej powieści.

Na podstawie tego artykułu poznać możemy człowieka niezwykłego, który na swojej drodze karate uporczywie dążył do wytkniętego celu - prawdziwego doskonalenia się. Z prostych, lapidarnych i skondensowanych zdań wyłania się obraz osoby nadzwyczaj uczciwej i szlachetnej, która nie boi się wskazać niewłaściwe postępowanie innych osób, a także potrafi przyznać się do własnych błędów. Z przytoczonych tu faktów i dokumentów wynika też, że jest to człowiek o dużej wiedzy i uzdolnieniach w zakresie karate-dō.

Warto zwrócić uwagę na tę osobę. Wszystko wskazuje bowiem na to, że w przyszłości odegra ona wielką rolę w ruchu karate-dō w Europie i zasłynie tu pozytywnie jako jedna z głównych postaci tego ruchu wywodząca się z Polski.

Opowieści o tej tematyce (drodze do tsunami) zamieścimy w "Czarnym Pasie" więcej. Tego typu drogę przeszło bowiem wielu instruktorów tsunami, choć oczywiście droga każdego z nich była inna.

Od autora

Choć przez wiele lat ćwiczyłem różne style karate i to pod kierunkiem nawet japońskich mistrzów, to jednak dopiero w trakcie zaledwie dwutygodniowego szkolenia tsunami w Warszawie poznałem najbardziej ogólne podstawy języka japońskiego.

W związku z tym, używane w różnych stylach karate terminy japońskie podaję tu już zgodnie z zasadami tego języka. To dlatego na przykład nazwę mojego byłego stylu piszę tu prawidłowo shōtōkan, a nie shotokan, jak to czyni wielu mistrzów tej szkoły.

Błędną pisownię tych terminów zachowuję tu więc tylko w przypadku używania ich przez tych mistrzów jako nazw własnych, np. organizacji Fudokan (prawidłowo powinno być Fudōkan).

Prawidłowa pisownia terminów japońskich jest bardzo ważna, gdyż np. słowa shotokan i shōtōkan lub fudokan i fudōkan inaczej się pisze znakami japońskimi, w związku z czym mają one zupełnie inną wymowę i znaczenie¹.

Uwaga:

Zamieszczone tu przypisy pochodzą od autora - A. Krzyżanowskiego. Wyjątek stanowią niektóre z nich, zaznaczone wyraźnie dopiskiem (od redakcji).

¹ Szczegółowe wiadomości na ten temat znaleźć można w pierwszym, dostępnym na rynku polskim podręczniku do nauki języka japońskiego, pt. "Język japoński" (już w części 1 i 2). Autorami tego podręcznika (wydawanego stopniowo) są: japonista - prof. dr hab. Mikołaj Melanowicz i prezes Polskiej Federacji Tsunami - Ryszard Murat. Publikację tę szerzej reklamujemy w innym miejscu niniejszego numeru (od redakcji).

Początki w Koninie

Sztuki walki pasjonowały mnie od dzieciństwa. Wtedy jednak nie mogłem się jeszcze - z powodu wieku - zapisać na zajęcia do którejkolwiek z sekcji, działających w Koninie: shōtōkan, kyokushin, tsunami czy jū-jitsu. Zbierałem więc dostępne publikacje i sam próbowałem się z nich uczyć. W końcu udało mi się zapisać na zajęcia boks, do grupy młodzików w klubie "Zagłębie".

W 1982 roku, kiedy miałem już 14 lat, udało mi się wreszcie zapisać do sekcji shōtōkan, będącej jedną z wielu sekcji Ogniska TKKF - "Lokator" w Koninie. Mój wybór tego stylu był czysto przypadkowy, nie miałem bowiem wtedy jeszcze żadnego rozeznania w różnicach między poszczególnymi szkołami. Po kilku miesiącach ćwiczeń - choć nadal nie miałem żadnych punktów odniesienia, poza boksem - byłem jednak przekonany, że wybrałem właściwy styl. Dopiero po wielu latach okazało się, jak bardzo się myliłem. W każdym razie sądziłem, że zajęcia prowadzono wówczas z nami uczciwie, to znaczy z nastawieniem, aby nas czegoś nauczyć. Na tej podstawie wydawało mi się więc, że atmosfera w sekcji była wspaniała.

Kierownikiem naszej sekcji był Zdzisław Nowak², natomiast zajęcia prowadzili: Mirosław Drjański³, Tomasz Orłowski⁴ i Roman Stencel⁵. Ponadto, raz w tygodniu przyjeżdżał do Konina w celu prowadzenia zajęć instruktor z Poznania - Maciej Kossakowski⁶ 2 dan.

Obecnie nie prowadzi on już zajęć ani w Koninie, ani w Poznaniu. Ostatnio widziałem go z plikiem pieniędzy w ręku pod jednym z poznańskich kantorów. W tej sytuacji wymieniliśmy więc tylko pozdrowienia.

U niego też (M. Kossakowskiego) składałem egzaminy na kolejne stopnie uczniowskie, aż do 4 kyū. Podaję konkretne daty tych egzaminów, które odbywały się w Koninie:

9 kyū - 4 kwietnia 1984 roku,	6 kyū - 30 lipca 1985 roku,
8 kyū - 25 sierpnia 1984 roku,	5 kyū - 15 kwietnia 1986 roku,
7 kyū - 1 marca 1985 roku,	4 kyū - 21 kwietnia 1987 roku.

Udział w zgrupowaniach shōtōkan

Na początku 1988 roku (w dniach 1-6 lutego), wraz z kilkoma innymi kolegami z naszej sekcji wziąłem udział w moim pierwszym obozie shōtōkan. Odbył się on w Inowrocławiu, a prowadzili go: prezes Polskiego Związku Karate - Wacław Antoniuk⁷ ze Szczecina (wtedy jeszcze posiadacz 3 dan) i instruktor z Bielska-Białej - Ryszard Król⁸ 1 dan. W trakcie tego obozu, w dniu 2 lutego 1988 roku uzyskałem stopień 3 kyū, który nadał mi Wacław Antoniuk.

Od tej pory zacząłem częściej bywać na różnych obozach shōtōkan, prowadzonych m.in. przez W. Antoniuka, W. Kwiecińskiego⁹, R. Króla, P. Golemę¹⁰ i innych. Oto niektóre z nich (wymieniam tylko te ważniejsze - moim zdaniem):

1988-07-09 - Wilczyn	- Mariusz Jaworski ¹¹ 1 kyū,
1989-01-30 - Inowrocław	- Wacław Antoniuk 4 dan,
1989-02-25 - Piła	- Marek Ramus ¹² 2 dan,

⁷ **Antoniuk, Wacław** - Instruktor shōtōkan ze Szczecina. Od 1983 roku prezes Polskiego Związku Karate. Posiada stopień 4 dan, który nadał mu Giuseppe Beghetto, rzekomy wielki mistrz z Włoch (zob. dalej w tekście). W środowisku shōtōkan w Polsce znany z działalności finansowej, opartej w przeszłości na handlu kimonami ze sfałszowanymi naszywkami renomowanych firm zachodnich.

⁸ **Król, Ryszard** - instruktor shōtōkan z Bielska Białej. Bliski współpracownik W. Antoniuka. Posiada stopień 1 dan, nadany mu przez G. Beghetto. W 1990 roku radziecki instruktor jiu-jitsu z Moskwy - Jossif Linder nadał mu w miejscowości Brenna koło Bielska-Białej stopień 3 dan "w karate".

⁹ **Kwieciński, Włodzimierz** - instruktor shōtōkan z Łodzi. Posiada stopień 4 dan, który nadał mu jego przyjaciel - Ilje Jorga z Jugosławii. Od 1990 roku przywódca polskiej filii rozłamowej organizacji shōtōkan, która występuje pod nazwą Fudokan. W środowisku instruktorów shōtōkan znany z przeraźliwej ambicji nad możliwościami. Obecnie jest to już postać kabaretowa. Głosi bowiem powrót do tradycyjnej formy karate, a jednocześnie na dużą skalę organizuje różnego rodzaju zawody sportowe (nawet dla dzieci), które są przecież zaprzeczeniem jakiegokolwiek tradycji w karate. W przeszłości główny konkurent, a obecnie przeciwnik W. Antoniuka.

¹⁰ **Golema, Paweł** - instruktor shōtōkan ze Szczecina. Bliski współpracownik W. Antoniuka. Posiada stopień 3 dan, który nadał mu G. Beghetto.

¹¹ **Jaworski, Mariusz** - instruktor shōtōkan z Konina. Posiada stopień 1 dan, który nadał mu G. Beghetto. Bliski współpracownik W. Antoniuka. Prezes Koniniego Klubu Karate (shōtōkan).

¹² **Ramus, Marek** - instruktor shōtōkan ze Szczecina. Posiada stopień 3 dan, który nadał mu G. Beghetto. Bliski współpracownik W. Antoniuka. Wielokrotny medalista mistrzostw Polski w kumite i kata.

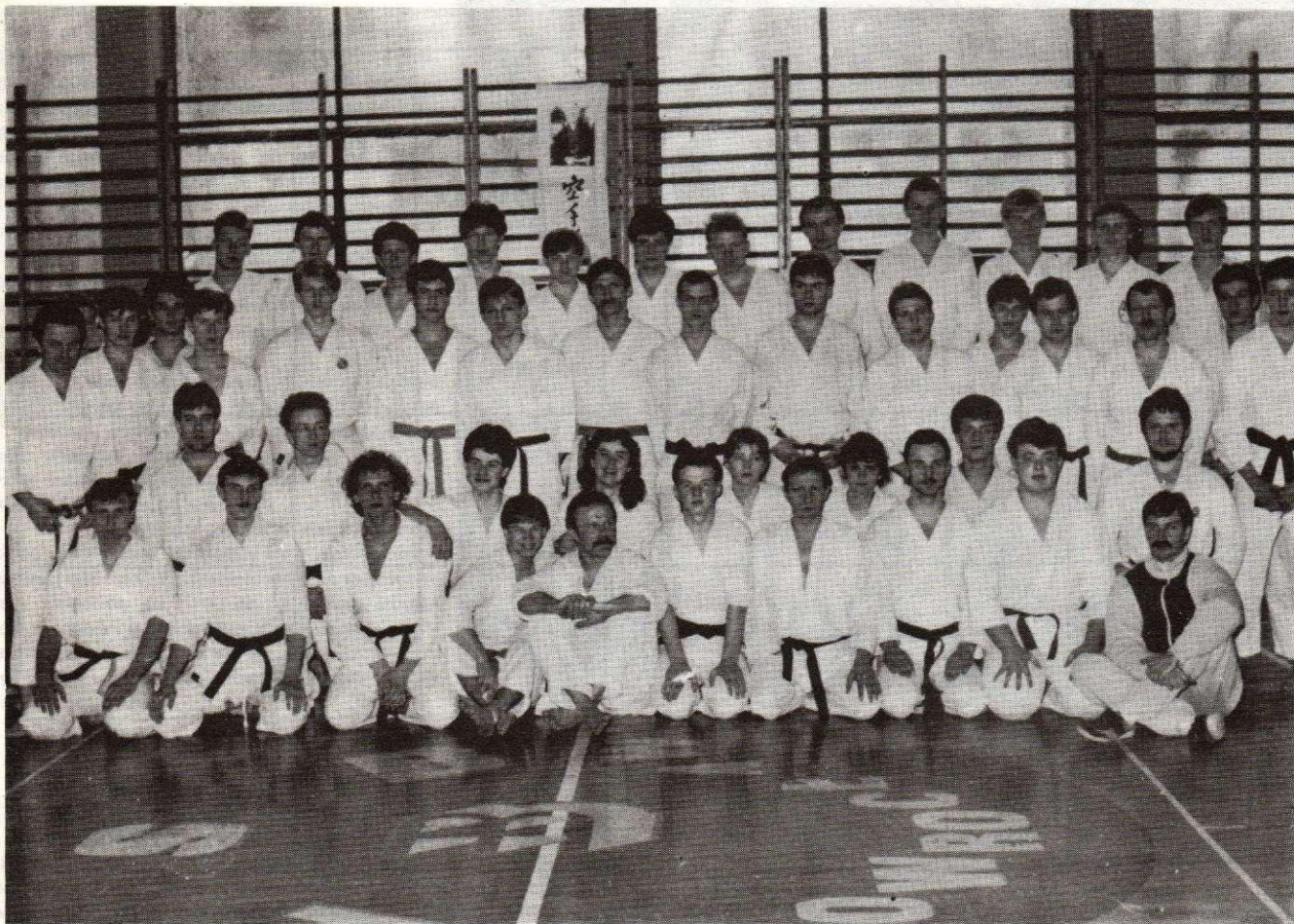
² **Nowak, Zdzisław** - instruktor shōtōkan z Konina. Były kierownik sekcji shōtōkan, a obecnie wiceprezes ds. organizacyjnych Koniniego Klubu Karate (shōtōkan). Posiada stopień 1 dan, nadany mu przez G. Beghetto. Koniniski stronnik prezesa PZK - W. Antoniuka.

³ **Drjański, Mirosław** - instruktor shōtōkan w Koninie. Posiada stopień 1 kyū, który nadał mu P. Przybylski 2 dan (zob. przypis 15). Aktualnie współpracuje z Robertem Sworkiem (zob. dalej w tekście) i jego organizacją - Polskim Związkiem Shotokan. Wraz z R. Stenclem (zob. przypis 5) współzałożyciel prywatnego klubu shōtōkan w Koninie - "Kaminari" (nie mylić z prywatną wytwórnią kimon Kwiecińskiego).

⁴ **Orłowski, Tomasz** - były instruktor shōtōkan w Koninie. Posiada stopień 3 kyū, który nadał mu P. Przybylski 2 dan. Obecnie nie zajmuje się już prowadzeniem zajęć.

⁵ **Stencel, Roman** - instruktor shōtōkan z Konina. Posiada stopień 1 kyū. Współzałożyciel, wraz z M. Drjańskim, prywatnego klubu shōtōkan w Koninie - "Kaminari".

⁶ **Kossakowski, Maciej** - były instruktor shōtōkan z Poznania. Przez wiele lat dojeżdżał również na zajęcia sekcji shōtōkan w Koninie. Posiada (podobno w shōtōkan) stopień 2 dan, który nadał mu mistrz stylu shitō-ryū - Michael Aerden 6 dan z Belgii. Obecnie nie prowadzi już zajęć.



Uczestnicy obozu shōtōkan w Inowrocławiu, który w 1988 r. prowadzili W. Antoniak i R. Król.

Pierwszy od lewej stoi prezes PZK - Wacław Antoniak, 3 - Krzysztof Neugebauer z Kluczborka, 12 - Wojciech Sejdliś z Bielska-Białej, 14 - Zdzisław Nowak z Konina, 15 - Mirosław Grzelak z Pity, 16 - autor artykułu A. Krzyżanowski. Siedzą: 4 od lewej - Jarosław Piorun z Koła, 6 - Janusz Kruk z Bielska-Białej, 8 - Ryszard Król z Bielska-Białej.

UDZIAŁ W SZKOLENIACH, KURSACH I ZGRUPOWANIACH TRENINGOWYCH

SEMINARS AND TAKING PART IN COURSES AND TRAINING STAGES

Instruktor Teacher	Data i miejsce Date and place	Potwierdzenia Signature
1	2	3
Wacław Antoniak (3 dan)	1988.02.04 1988.02.06	<i>Wacław Antoniak</i> <i>Ryszard Król</i>
Mariusz Jaworski	1988.07.02 1988.07.03	<i>Mariusz Jaworski</i> <i>Wacław Antoniak</i>
Mariusz Jaworski	1988.08.30 1988.09.08 WILCZYN	<i>Mariusz Jaworski</i> <i>Wacław Antoniak</i>
Zdzisław Nowak	1989.04.30 1989.05.05 KONIN	<i>Zdzisław Nowak</i> <i>Wacław Antoniak</i>
Wacław Antoniak INSTRUKTOR 3 dan	1988.02.06 1988.02.06	<i>Wacław Antoniak</i> <i>Ryszard Król</i>
Markus Ramus 2 dan	1988.02.26 Pila	<i>Markus Ramus</i>

Potwierdzenie udziału A. Krzyżanowskiego
w obozach shōtōkan

- 1989-03-10 - Chodzież - Mirosław Grzelak¹³ 1 dan,
- 1989-03-28 - Chodzież - Mirosław Ciesielski¹⁴ 4 dan,
- 1989-05-06 - Chodzież - Włodzimierz Kwieciński 4 dan,
- 1989-08-02 - Szczecin - Giuseppe Beghetto 6 dan.

7 marca 1988 roku do Konina przyjechał inny instruktor z Poznania - Paweł Przybylski¹⁵ 2 dan. Przeprowadził egzaminy i w tym właśnie dniu byłem już posiadaczem stopnia 2 kyū. A na wspomnianym wyżej obozie w Inowrocławiu (powtórnie) Wacław Antoniak - wtedy już posiadacz 4 dan - nadał mi w dniu 11 lutego 1989 roku stopień 1 kyū.

W efekcie tego wysunąłem się - przynajmniej pod względem stopni - na czoło w naszej konińskiej sekcji shōtōkan. Jako pierwszy z jej członków zdobyłem bowiem np. stopień 1 kyū, wyprzedzając w ten sposób nawet moich instruktorów: M. Nowaka, M. Drjańskiego, T. Orlowskiego, R. Stencła i M. Jaworskiego.

Ponadto w międzyczasie ukończyłem też w Poznaniu kurs instruktorów rekreacji ze specjalnością karate shōtōkan, zorganizowany przez TKKF. W następstwie tego zacząłem w naszej sekcji prowadzić regularne zajęcia z różnymi grupami. Zajęcia te prowadziłem już zresztą znacznie wcześniej, kiedy nie miałem jeszcze dokumentów instruktorskich.

¹³ Grzelak, Mirosław - instruktor shōtōkan z Pity. Początkowo przez kilka lat uprawiał shōtōkan, a następnie tsunami w Piłskim Klubie Karate-dō - "Tsunami". W systemie tsunami osiągnął stopień 6 kyū. Następnie nawiązał współpracę z W. Antoniakiem, w rezultacie czego G. Beghetto nadał mu stopień 1 dan. Stał się wtedy zagorzałym stronnikiem W. Antoniaka. W 1990 roku opuścił go jednak i przeszedł do konkurencyjnej organizacji Fudokan, kierowanej przez W. Kwiecińskiego. Obecnie jego bliski współpracownik. Według przewidywań, jeśli W. Kwieciński nie załatwi mu nadania przez I. Jorgę wyższego stopnia mistrzowskiego, to w najbliższym czasie opuści także tego "mistrza" - przechodząc na stronę jego konkurenta Roberta Sworka i kierowanego przez niego Polskiego Związku Shotokan (przypis A.K. i od redakcji).

¹⁴ Ciesielski, Mirosław - instruktor shōtōkan ze Szczecina. Posiada stopień 4 dan, który nadał mu G. Beghetto. Współpracownik, a jednocześnie konkurent W. Antoniaka.

¹⁵ Przybylski, Paweł - instruktor shōtōkan z Poznania. Posiada (podobno w shōtōkan) stopień 2 dan, który nadał mu mistrz stylu shitō-ryū - Michael Aerden 6 dan z Belgii. Wielokrotny medalista różnych zawodów shōtōkan.

**STOPNIE SZKOLENIOWE
CLASS GRADUATION (PUPIL)**

Stopień Grade	Data Date	Potwierdzenie Signature
1	2	3
3 kyu	1988. 02.03	<i>[Signature]</i>
9 kyu	04.04. 1984 r. 5.11.1984	Kierownik SEKCJI KARATE "SHOTOKAN" Ogniska TKKF "Lokator" w Koninie Zdzisław Nowak
8 kyu	25.08. 1984 r.	<i>[Signature]</i>
7 kyu	1985. 03.01.	<i>[Signature]</i>

1	2	3
6 kyu	1985 r. 07.30.	Kierownik SEKCJI KARATE "SHOTOKAN" Ogniska TKKF "Lokator" w Koninie Zdzisław Nowak
5 kyu	1986 r. 04.15.	<i>[Signature]</i>
4 kyu	1987 r. 04.31.	<i>[Signature]</i>
3 kyu	1988 3.07.	<i>[Signature]</i>
1 kyu	1989 02.11.	<i>[Signature]</i>

Potwierdzenie stopni szkoleniowych w shōtōkan, uzyskanych przez A. Krzyżanowskiego w Polsce.

**Zmiany w konińskiej sekcji
shōtōkan**

Tymczasem w grudniu 1988 roku nasza sekcja shōtōkan odeszła z ogniska TKKF - "Lokator" i stała się jednostką samodzielną, zarejestrowaną w Polskim Związku Karate. Od tej pory występuje ona pod nazwą: Koniński Klub Karate. Jego prezesem wybraliśmy jednego z instruktorów, wspomnianego już Mariusza Jaworskiego.

Owo przekształcenie się nastąpiło w rezultacie splotu wielu negatywnych wydarzeń i dążeń naszych instruktorów. Głównym sprawcą tej zmiany był wymieniony M. Jaworski. Już od dawna - na podstawie rozmów z prezesem PZK W. Antoniakiem - uważał on sport za "najgłębszą esencję karate", ale wcześniej swoich zamiarów nie mógł zrealizować, ponieważ nie dysponował w naszej sekcji odpowiednią władzą. Zmieniło się to, kiedy nieopatrnie wybrany został prezesem klubu.



Pokaz shōtōkan w wykonaniu instruktorów konińskich w trakcie zlotu ognisk TKKF woj. konińskiego na campingu w miejscowości Wilczyn (24-26 czerwca 1988). Od lewej: Zdzisław Nowak (z niewidoczną twarzą), Mirosław Zalewski, Artur Krzyżanowski (autor artykułu), Mirosław Drjański i Paweł Ulatowski 1 kyū.

Inspirowany przez Wacława Antoniaaka, z którym współpracuje, przekonał on innych konińskich instruktorów o rzekomych "zaletach" sportu i "korzyściach" z udziału naszego klubu w zawodach, organizowanych przez PZK.

Skończyła się miła i swobodna atmosfera, jaka dotychczas panowała w naszej sekcji, a zaczęło się nerwowe oraz pełne napięć i konfliktów przygotowywanie do reprezentowania klubu w różnego rodzaju zawodach, organizowanych przez Polski Związek Karate.

Treningi ukierunkowane zostały wyłącznie pod sport, z nielicznymi tylko elementami przygotowania do walki realnej. M.in. porzucono ćwiczenie technik nieprzydatnych w walce sportowej, bądź niebezpiecznych (a więc skutecznych w walce realnej), ponieważ ich stosowanie może doprowadzić do dyskwalifikacji na zawodach. W ten sposób, z grupy ćwiczącej dotychczas normalną - tak mi się wówczas wydawało - sztukę karate przeszliśmy do kick-boxingu w wersji semi-contact, bo chyba nie można inaczej nazwać sportowych zawodów shōtōkan.

Było to bardzo smutne i niekorzystne dla całej naszej sekcji wydarzenie. W rezultacie swoich przezeń i obserwacji doszedłem do wniosku, że prawidłowa sztuka karate (a taką chciałem uprawiać) jest nastawiona na walkę realną, zaś sportowa forma to parodia sztuki walki, którą przypomina jedynie z niewłaściwie użytej nazwy.

Takie samo przekonanie o zawodach sportowych miało też wielu innych członków naszego klubu. W związku z tym nie chcieli startować w zawodach. Wbrew jednak swojej woli byli oni niemalże przymuszani do tego przez instruktorów (wymieniłem ich już uprzednio), a zwłaszcza przez prezesa klubu - Mariusza Jaworskiego.

Jako osoba o najwyższym w klubie stopniu (wyższym nawet od prezesa M. Jaworskiego) byłem tym naciskom poddawany w o wiele większym zakresie, ponieważ mogłem na zawodach zdobywać wyższe lokaty. Nie uległem im jednak i uporczywie odmawiałem udziału w zawodach.

W końcu zostałem za to dyscyplinarnie usunięty z klubu przez zarząd, składający się z wymienionych wcześniej instruktorów. Usunięto mnie, chociaż w tym czasie posiadałem już 1 kyū, czyli najwyższy stopień w całym klubie i byłem jednym z instruktorów. Tymczasem mogłem przecież - nie startując w zawodach - być pożyteczny dla klubu, prowadząc zajęcia choćby z początkującymi.



A. Krzyżanowski (trzeci od prawej) z W. Kwiecińskim (pierwszy od prawej) w trakcie obozu shōtōkan w Chodzieży (maj 1989).
Pierwszy od lewej Mirosław Grzelak z Piły, trzeci - Mariusz Laskowski z Chodzieży, czwarty - Mariusz Wiśniewski z Piły, szósty Zbigniew Ruta z Włocławka.

Sytuacja w polskim shōtōkan

W związku z tym, nie miałem już możliwości ćwiczyć dalej shōtōkan w Polsce. Konflikt z pozostałymi instruktorami mojego klubu na tle odmowy startowania w zawodach postawił mnie bowiem w stan konfliktu także z wszystkimi innymi instruktorami shōtōkan w Polsce, a zwłaszcza ich przywódcami. Wszyscy oni nastawiają się przecież tylko na zawody sportowe.

Na przykład wymieniany już prezes **Polskiego Związku Karate - Wacław Antoniak**, właśnie w zawodach widzi sens swojej działalności. W ciągu swojej dotychczasowej kariery zorganizował ich przecież ogromną ilość. Mało tego, sport i zawody sportowe uważa on nawet za "filozofię karate". Zresztą w jednej z wydanych przez siebie broszur napisał, że **karate-dō to jest właśnie sportowe karate**. Jest to pomieszanie z poplątaniem - totalne nieporozumienie i odwrócenie prawidłowego znaczenia tych terminów. Jak więc widzimy, nie tylko wypacza on sposób trenowania shōtōkan w Polsce, ale nawet terminologię.

Jeszcze dalej w tym samym kierunku poszedł **Włodzimierz Kwieciński** - jego konkurent i przywódca rozłamowej w stosunku do PZK organizacji pod nazwą **Federacja Karate Tradycyjnego Fudokan**. W tej dziedzinie prezentuje on jeszcze wyższy poziom zakłamania, niż Wacław Antoniak. Oficjalnie bowiem - wraz ze swym mistrzem z Jugosławii Ilje Jorgą - krytykuje zawody sportowe i negatywne następstwa, do jakich one prowadzą. Ale jednocześnie - korzystając z pomocy I. Jorgi - robi coś zupełnie odwrotnego, organizując zawody sportowe na jeszcze większą skalę, niż Wacław Antoniak. Twierdzi przy tym ponadto, że zawody sportowe to właśnie "karate tradycyjne" (takie, jakim widział je mistrz Funakoshi¹⁶), co jest przecież totalną bzdurą i wielkim kłamstwem¹⁷.

Na swojej drodze "tradycyjnego karate" Fudokan Włodzimierz Kwieciński doszedł już nawet do tego, że organizuje **zawody także dla dzieci** (co już zupełnie nie ma sensu) i tym samym wyrządza im dużą krzywdę, doprowadzając do wielu kontuzji i wypaczania ich psychiki.

Ponadto Włodzimierz Kwieciński czyni coś jeszcze bardziej smutnego. Podkrada mianowicie nazwy zawodów innym organizacjom i stylom, np. stylowi kyokushinkai i jego przywódcy Andrzejowi Drewniakowi¹⁸ - znany

Turniej Wawelskiego Smoka¹⁹, który zorganizował ostatnio w Krakowie²⁰. Nic więc dziwnego, że jakby w "zaman" przyjaciel Andrzeja Drewniaka - Wacław Antoniak (wymieniany już prezes Polskiego Związku Karate) podkradł właśnie W. Kwiecińskiemu inne zawody, tzw. **Puchar Bałtyku (Baltic Cup)**, który ma się odbyć za kilka dni w Szczecinie²¹.

Swoim obłudnym postępowaniem Włodzimierz Kwieciński wywołuje wiele zamieszania w polskim środowisku shōtōkan. Dlatego też popierają go tylko (warto zwrócić uwagę na to ciekawe zjawisko) mało liczący się instruktorzy, tzw. **czwarty garnitur**, czyli ludzie o niewielkim stażu i doświadczeniu. Normalny człowiek szybko bowiem pozna się na jego metodach i po pierwszym okresie olśnienia nie chce już z nim współpracować.

Ze wstydem przyznaję, że ja również przez długi czas uważałem Włodzimierza Kwiecińskiego za najlepszego instruktora shōtōkan w Polsce. Uważałem go nawet za swojego idola i wzór do naśladowania. Na szczęście dość szybko zrozumiałem, na czym polega jego kabaretowa działalność. Przestałem więc jeździć na prowadzone przez niego obozy i nie chcę mieć już z nim nic do czynienia, obawiając się później złego samopoczucia.

Podobne nastawienie do sportu ma także **Robert Sworek²²** z Poznania - przywódca jeszcze innej organizacji shōtōkan, tzw. **Polskiego Związku Shotokan**. On również - wzorem W. Antoniaka i W. Kwiecińskiego, których resztą zwalcza - organizuje szereg zawodów i próbuje skupić na nich jak największą liczbę zawodników, podbierając ich swoim konkurentom. Z najnowszych opowieści konińskich instruktorów wynika, że przy każdej okazji Robert Sworek usilnie namawia ich do wstąpienia w szeregi swojego związku i startowania w jego zawodach, obiecując im za to przeróżne korzyści.

¹⁹ Turniej o Puchar Wawelskiego Smoka - najbardziej prestiżowy międzynarodowy turniej kyokushinkai w Polsce. Organizował go w Krakowie od 1976 roku przywódca kyokushinkai w Polsce - Andrzej Drewniak.

²⁰ Zawody pod tą samą nazwą "Turniej Karate o Puchar Wawelskiego Smoka" w bieżącym roku (19-21 kwietnia 1991 roku) zorganizował natomiast w Krakowie Włodzimierz Kwieciński, podkradając w ten sposób Andrzejowi Drewniakowi ich ideę i nazwę (od redakcji).

²¹ Zawody te, pod nazwą "Baltic Cup" zorganizował Wacław Antoniak w Szczecinie w dniach 26-27 października 1991 roku, podkradając w ten sposób ich ideę i nazwę Włodzimierzowi Kwiecińskiemu (od redakcji).

²² Sworek, Robert - instruktor shōtōkan z Poznania. Posiada stopień 3 dan. W przeszłości bliski współpracownik belgijskiego mistrza stylu shitō-ryū - Michaela Aerdena 6 dan, którego zapraszał do Polski, aby nadawał stopnie mistrzowskie podległym sobie instruktorom shōtōkan. W l. 1981-83 R. Sworek był wiceprezesem Polskiego Związku Karate, której to funkcji został pozbawiony przez W. Antoniaka i A. Drewniaka. Obecnie właściciel prywatnego klubu shōtōkan w Poznaniu, pod nazwą **Institute Karate Masters** oraz organizator nowej organizacji - **Polskiego Związku Shotokan**.

¹⁶ Funakoshi, Gichin (1868-1957) japoński instruktor karate. Założyciel stylu shōtōkan (od redakcji).

¹⁷ W rzeczywistości Funakoshi Gichin, do nazwiska którego nawiązuje nazwa fudokanu, był wielkim przeciwnikiem zawodów sportowych, które uważał za największe wypaczenie tradycyjnego karate. Jego poglądy stanowiły więc zupełne przeciwieństwo tego, co głosi I. Jorga, W. Kwieciński i ich zwolennicy, którzy podobno we wszystkim wzorują się na G. Funakoshi (od redakcji).

¹⁸ Drewniak, Andrzej - instruktor kyokushin z Krakowa. Posiada stopień 4 dan, który nadał mu Masutatsu Oyama. Przywódca kyokushinkai w Polsce i wiceprezes Polskiego Związku Karate. Współpracownik Wacława Antoniaka i zaciekle przeciwnik Włodzimierza Kwiecińskiego, który ostatnio "podebrał" mu nawet zawody pod nazwą: Turniej Wawelskiego Smoka.

W Niemczech - zdobycie czarnego pasa w shōtōkan

W tej sytuacji, nie mając możliwości dalej ćwiczyć w Polsce shōtōkan, zdecydowałem się wyjechać do Niemiec. Tu skontaktowałem się z klubem shōtōkan w mieście Kassel²³.

Tu też, w trakcie jednego ze zgrupowań, uzyskałem stopień mistrzowski 1 dan od znanego instruktora shōtōkan Albrechta Pflügera²⁴ 6 dan, który potwierdził następnie na wydany mi dyplomie przybyły z Anglii japoński instruktor Norihiko Nishiyama²⁵ 5 dan JKA. Nie mylić go z Hidetaka Nishiyama - założycielem ITKF, przebywającym na stałe w USA, który jest ojcem duchowym wspomnianego Ilje Jorgi i Włodzimierza Kwiecińskiego.

W Wiedniu

zdobycie czarnego pasa w dōshinkan

Po powrocie do Polski moje stosunki z Konińskim Klubem Karate nie uległy jakiegokolwiek poprawie. Zdecydowałem się zatem - w poszukiwaniu swojej drogi karate - wyjechać do Austrii.

W Wiedniu, gdzie zamieszkałem, zacząłem dalej ćwiczyć shōtōkan pod okiem znanego instruktora Richarda Franza 3 dan, w jego prywatnym klubie (nazwa i adres: Karate Club "Samurai", Neubaugürtel 27, 1150 Wien).

W Wiedniu dodatkowo zetknąłem się z innym stylem karate - dōshinkan. Styl ten ćwiczyłem przez ponad pół roku pod okiem jego założyciela - hanshi Isao Ichikawa²⁶ 10 dan, i jego brata - Nobou Ichikawa 8 dan w ich klubie: (nazwa i adres: Karate-do Doshinkan Honbu Dojo, Lerchenfelderstrasse 61, 1080 Wien). Tu, w dniu 24 grudnia 1989 roku hanshi Isao Ichikawa nadał mi stopień mistrzowski 1 dan w dōshinkan.

Równocześnie w Wiedniu kontynuowałem treningi w stylu kyokushinkai. Ze stylem tym zetknąłem się już wcześniej, w Polsce. Jednocześnie z shōtōkan ćwiczyłem bowiem w Koninie przez trzy lata w Ognisku TKKF "Lokator" także kyokushinkai, u instruktorów: Romana Rutkowskiego, Waldemara Szygendy i Dariusza Krzyżaniaka.

Uczestniczyłem też dwa razy w egzaminach na stopnie w stylu kyokushin, które przeprowadzał w Koninie Andrzej Drewniak z Krakowa i Włodzimierz Rój²⁷ z Gorzowa. Zdołałem wtedy stopnie 8 i 7 kyū.

W Wiedniu kyokushinkai uprawiałem pod okiem instruktora Roberta Sillce 2 dan, w jego klubie (nazwa i adres: Karate Kick Box - Wien Center, Erdbergstrasse 67, 1030 Wien). U wymienionego instruktora zdobyłem trzy stopnie w kyokushinkai: 6 i 5 kyū (2 stycznia 1990 r.) oraz 4 kyū (12 marca 1990 roku).

We Włoszech - zdobycie stopnia 2 dan w shōtōkan

Następnie wyjechałem do Włoch. Zamieszkałem na stałe w Rzymie i zamierzam tu już pozostać. W Rzymie również zacząłem intensywnie ćwiczyć karate w dwóch stylach: shōtōkan i wadō-ryū.

Styl shōtōkan ćwiczyłem pod kierunkiem kilku bardzo znanych w Europie mistrzów japońskich, m.in. M. Shiomitsu²⁸ 8 dan i N. Nishiyama 5 dan. Z tym

²³ Kassel - miasto w Niemczech nad rzeką Fulda, w kraju związkowym Hesja. Ponad 200 tys. mieszkańców (od redakcji).

²⁴ Pflüger, Albrecht - instruktor shōtōkan z Niemiec. Posiada stopień 6 dan. Autor kilku książek, dość popularnych na rynku niemieckim.

²⁵ Nishiyama, Norihiko - japoński instruktor shōtōkan, mieszkający w Anglii. Posiada stopień 5 dan JKA (Japan Karate Association). Prowadzi obozy shōtōkan i nadaje stopnie w różnych krajach Europy.

²⁶ Ichikawa, Isao - instruktor japoński, który w 1968 roku przyjechał z Japonii do Wiednia i tu założył nowy styl, który nazwał dōshinkan (jap. szkoła drogi serca). W stylu tym posiada stopień 10 dan

²⁷ Rój, Włodzimierz - instruktor kyokushin z Gorzowa. Bliski współpracownik A. Drewniaka. Medalista różnych zawodów kyokushinkai, w tym mistrzostw Polski i Europy.

²⁸ Shiomitsu, M. - japoński instruktor shōtōkan, przebywający w Wielkiej Brytanii. Posiada stopień 8 dan WUKO. Corocznie przyjeżdża do Rzymu na zgrupowania organizacji FITAK (zob. przypis 30), w trakcie których nadaje stopnie.

STOPNIE MISTRZOWSKIE GRADE AWARD (EXPERT)

Stopień Grade	Data Date	Potwierdzenie Signature
1	2	3

Potwierdzenie stopnia 1 dan w shōtōkan przez Norihiko Nishiyama 5 dan i tłumacza Tadeusza Krzyża 3 dan - Polaka zamieszkałego w Berlinie.

Mitgliedskarte

WH 2162

Name KRZYŻANOWSKI Artur

KARATEDO DOSHINKAN
空手道道心館

HANSHI 10. DAN, ISAO ICHIKAWA Renshi

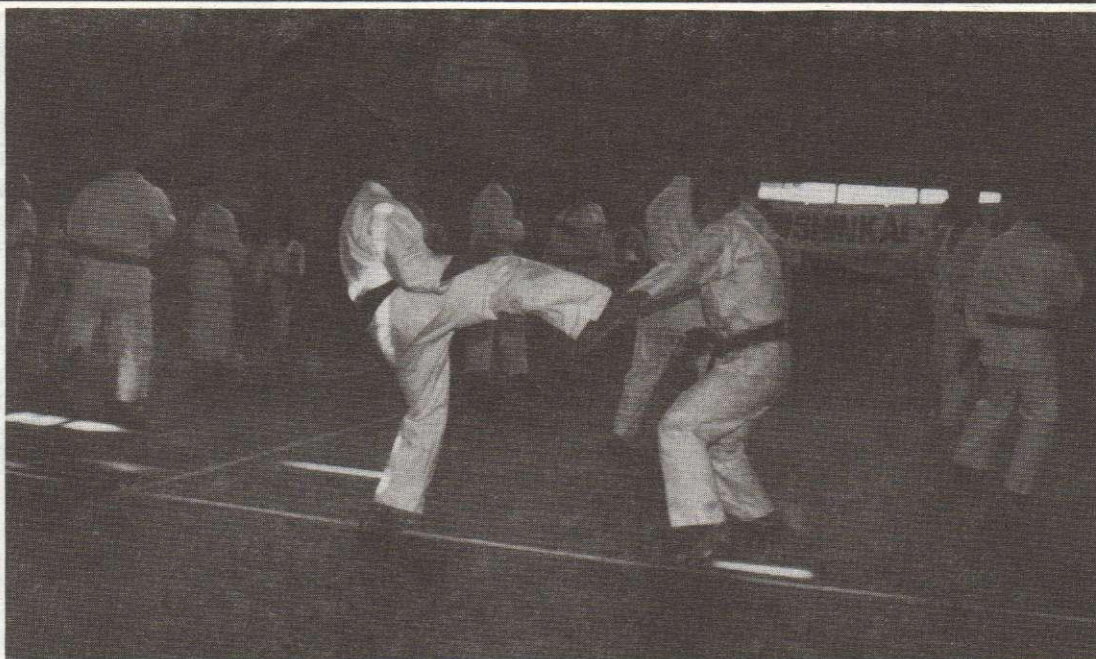
Potwierdzenie stopnia 1 dan w dōshinkan
przez założyciela tego stylu I. Ichikawa 10 dan



Po zgrupowaniu w Rzymie, 3 marca 1991.

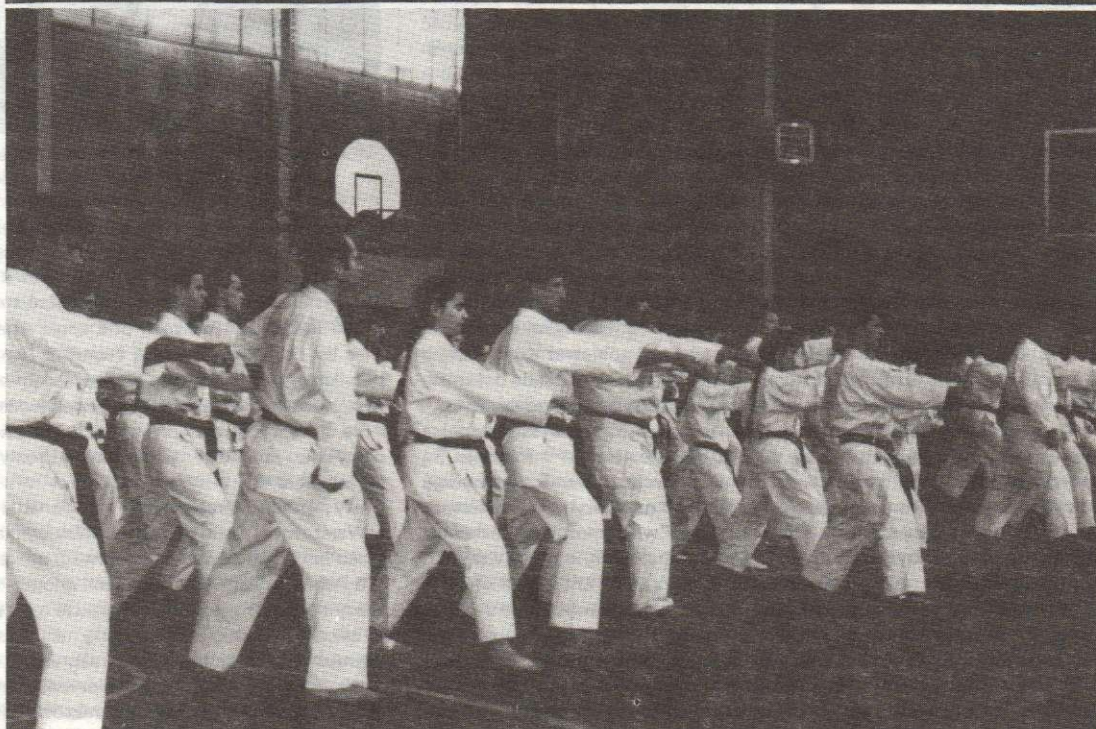
A. Krzyżanowski, shihan M. Shiomitsu 8 dan shōtōkan i S. Amoni 3 dan wadō-ryū.

A. Krzyżanowski (z prawej) w trakcie treningu z mistrzem wadō-ryū **Sergio Amoni** 4 dan. Zgrupowanie w sali amerykańskiej jednostki wojskowej, prowadzone przez M. Shio-mitsu 8 dan, Rzym, 3 marca 1991.



Trening

w trakcie zgrupowania shōtōkan w Rzymie, które prowadził M. Shio-mitsu 8 dan, marzec 1991. Piąty od lewej strony (w drugim rzędzie) - A. Krzyżanowski. Czwarty od lewej w pierwszym rzędzie - F. Manzini 4 dan, prezydent FITAK w Rzymie. Wiele obecnych na fotografii osób to wielokrotni medaliści różnych zawodów, mistrzostw Włoch, Europy i świata.



drugim - jak już zaznaczyłem - zetknąłem się już wcześniej w Kassel w Niemczech. Uczestniczyłem w wielu zgrupowaniach, w trakcie których poznałem wiele czołowych postaci karate z Włoch, głównie stylu shōtōkan.

W tym miejscu chciałbym podać ważną - moim zdaniem - dla wielu polskich przedstawicieli stylu shōtōkan informację o **Giuseppe Beghetto**. Jest to włoski instruktor, który od wielu lat zapraszany jest przez zaprzyjaźnionego z nim prezesa PZK - Wacława Antoniaka do Polski, na organizowane przez niego obozy shōtōkan. W trakcie tych obozów G. Beghetto nadaje kolejne stopnie mistrzowskie osobom, które wskazuje mu Wacław Antoniak. Ja także uczestniczyłem w jednym takim obozie, który w Szczecinie prowadził G. Beghetto (piszę o tym wcześniej).

Wacław Antoniak i jego współpracownicy (którzy też otrzymali stopnie mistrzowskie od Giuseppe Beghetto) rozpowszechniają o nim opinię, że posiada on rzekomo **niebываłe umiejętności** i jest **najwybitniejszym włoskim instruktorem shōtōkan**. Ja również przez długi czas wierzyłem w te opowieści-bajki i - na podstawie słów W. Antoniaka - uważałem G. Beghetto za wielkiego mistrza karate, zaś wydawane przez niego "dyplomy" (z których jeden posiadam) za dokumenty wielkiej wagi.

W rzeczywistości jednak sprawa ta wygląda zupełnie inaczej. Być może inni przedstawiciele shōtōkan w Polsce zdziwią się tak samo mocno, jak ja, kiedy zorientowałem się, jak przedstawia się to faktycznie.

Otóż - jak wynika z moich rozmów z włoskimi i japońskimi instruktorami - mistrzami różnych stylów, zwłaszcza shōtōkan - Giuseppe Beghetto jest we włoskim środowisku karate **obiektem powszechnych drwin i pośmiewiska**. Uważany jest tu za parodystę sztuki karate, który tylko udaje mistrza.

W związku z tym nadawane przez niego stopnie i "certyfikaty" **nie są we Włoszech honorowane** w żadnej z działających tu wielu organizacji, jak choćby: FITAK, WJF, FIKTA, JKS, AMJK, UNIB, AITB, WKA i innych. "Liczą się" one tylko w jego niewielkim, prywatnym klubie, który prowadzi w mieście Gallarate koło Genui.

W trakcie jednego ze zgrupowań, w dniu 10 kwietnia 1990 roku, wspomniany wcześniej japoński mistrz M. Shiomitsu 8 dan, który na stałe mieszka w Anglii i prowadzi obozy shōtōkan w różnych krajach Europy, nadał mi kolejny stopień mistrzowski w stylu shōtōkan - 2 dan.

Jak już napomknąłem, we Włoszech zacząłem też uczyć się kolejnego stylu - wadō-ryū, pod okiem instruktora **Sergio Amoni**²⁹ 4 dan, który jest współwłaścicielem klubu "Nir Gym" w Rzymie. Wiele czasu, który spędziliśmy na wspólnych treningach zdecydowało, że zostaliśmy bliskimi przyjaciółmi i współpracownikami. Sergio umożliwił mi też prowadzenie w swoim klubie zajęć z grupą osób, które uprzednio odeszły od innych instruktorów, w tym m.in. od niego.

²⁹ **Amoni, Sergio** - znany instruktor wadō-ryū z Rzymu. Posiada stopień 4 dan. Prowadzi zajęcia wadō-ryū w swoim prywatnym klubie "Nir Gym Club".

Zrozumienie

Z powyższych wywodów wynika, że dość dobrze poznałem kilka stylów karate oraz wielu ich instruktorów: polskich, niemieckich, austriackich, włoskich i japońskich. Znaczna ich liczba należy do ścisłej czołówki w danym kraju lub stylu (np. W. Antoniak i W. Kwieciński w polskim shōtōkan, A. Pflüger - w niemieckim, F. Manzini³⁰ - włoskim, R. Franz i R. Silke - austriackim, M. Shiomitsu - europejskim, I. Ichikawa - w dōshinkan, zaś S. Amoni - w włoskim wadō-ryū).

W stylach tych uzyskałem też wysoki poziom wyszkolenia, o czym świadczą choćby nadawane mi (przez instruktorów w różnych krajach) stopnie mistrzowskie.

Mimo poznania tak wielu szkół i ich instruktorów nie byłem tym jednak usatysfakcjonowany.

W pewnym momencie, już we Włoszech, odkryłem nagle, że kroczyłem błędną drogą, i że w zasadzie marnowałem dotychczas swój czas. Stwierdziłem to po przeczytaniu książki "Karate Tsunami - 10 kyū"³¹, którą napisał Ryszard Murat. Spośród publikacji na temat tsunami tylko tę książkę bowiem posiadałem (nabyłem ją jeszcze w Koninie, od jednego ze swoich szkolnych kolegów, który uprawiał tsunami). Po jej uważnej lekturze doszedłem do wniosku, że właśnie tsunami jest tym systemem, który zawsze dotychczas poszukiwałem.

Odpowiadają mi w pełni zasady filozoficzne tego systemu, a także jego założenia techniczne, metodyczne i organizacyjne.

Zapraǳiałem więc - już we Włoszech - uprawiać właśnie tsunami. Niestety, dopiero na obczyźnie uświadomiłem sobie, jak wiele straciłem w wyniku wieloletniego zajmowania się różnymi stylami. A przecież możliwość uprawiania tsunami miałem już w Polsce, i to w mieście rodzinnym - w Koninie. Od niemal 10 lat działa tu bowiem Koniński Klub Karate-dō - "Tsunami".

Otwarcie powiem jednak, że nie zapisałem się do niego, ponieważ w konińskim środowisku sztuk walki (shōtōkan, kyokushin i jiu-jitsu) rozpowszechniane były (i są nadal) - głównie przez instruktorów - fałszywe i oszczerce "informacje" na temat tsunami.

Miały one (i mają nadal) za zadanie wyrobienie u ćwiczących różne style negatywnego stosunku do tsunami i w ten sposób zniechęcenie ich do bliższego przyjrzenia się temu systemowi. Rozpowszechnianie tego typu opinii o tsunami ma miejsce - jak wiem choćby z własnego doświadczenia oraz z opowiadań uczestników obozów shōtōkan, na których bywałem - niemal we wszystkich miejscowościach. Przyczyną tego jest obawa instruktorów tych stylów, aby ich podopieczni nie zetknęli się z tsunami, ponieważ wtedy szybko zauważyliby wielkie różnice w poziomie oraz sposobie podejścia do doskonalenia się, no i w rezultacie rozpoczęliby uprawianie właśnie tego systemu.

Te negatywne opinie o tsunami zawierają przeróżne - wysrane z palca lub oparte na półprawdach (jak się później zorientowałem) - informacje. Są one rozgłaszane przez instruktorów wymienionych stylów i rzeczywiście przynoszą im oczekiwane rezultaty. Ja sam jestem najlepszym przykładem, że dobrze im się to udaje. Nafaszerowany takimi "wiadomościami" człowiek stopniowo przestaje krytycznie myśleć i staje się fanatykiem, który już wszystko wie, bo "powiedział mu to jego instruktor, a on przecież zna się na karate".

W tworzeniu i rozpowszechnianiu takich informacji o tsunami celują zwłaszcza **Wacław Antoniak** i **Włodzimierz Kwieciński**, który nawet ostatnio dał bardzo piękny popis tej "umiejętności" w numerach 2 i 3 swojego czasopisma "Świat karate". Opublikował w nich bowiem tekst, który zawiera tak totalne bzdury o tsunami (powtarzane przez niego już od dłuższego czasu na różnych obozach), że nawet Wacław Antoniak - który też ma w tej dziedzinie duże osiągnięcia - miałby kłopot z ich wymyśleniem.

Ja również przebywając w Polsce **wierzyłem w te** - świadomie preparowane - **klamstwa** i dlatego przez wiele lat (prawie 10) nawet nie dopuszczałem do siebie myśli o bliższym poznaniu tsunami. Tym bardziej więc teraz, przebywając już we Włoszech, uświadamiam sobie swoje błędy i wielkość bagna, w którym znajdowałem się przez długie lata.

Droga do tsunami

Do nawiązania współpracy z tsunami przyczynił się mój brat Waldemar Krzyżanowski, który mieszka w Koninie, ćwiczy shōtōkan w moim byłym klubie (z którego ja zostałem usunięty), posiada stopień 3 kyū i myśli jeszcze o tsunami to samo, co ja przed kilku laty.

³⁰ **Manzini, Fabio** - znany włoski instruktor shōtōkan i jeden z liderów tego stylu we Włoszech. Posiada stopień 4 dan. Jest prezydentem organizacji FITAK (Federazione Italiani Tradizionali Asoziacione Karate) na stołeczny okręg rzymski. Organizator wielu zgrupowań, prowadzonych przez różnych instruktorów japońskich.

³¹ **"Karate Tsunami - 10 kyū"** - pierwsza w Polsce książka na temat tsunami i karate-dō w ogóle (pierwsze wydanie 1981). Jej autorem był prezes Polskiej Federacji Tsunami - Ryszard Murat 1 dan. W tym przypadku chodzi o drugie wydanie tego podręcznika z 1982 roku, zawierające 642 strony w twardej oprawie. Pozycja ta, po wprowadzeniu wielu zmian, zostanie wznowiona pod koniec 1992 r. Już obecnie w listach do redakcji można zamawiać jej prenumeratę. (od redakcji).



A Krzyżanowski z Fabio Manzini 4 dan shōtōkan, prezydentem FITAK (Federazione Italiani Tradizionali Asoziacione Karate) na okręg rzymski. Zgrupowanie prowadzone przez M. Shiomitsu, Rzym 1991.

Kiedy przebywałem już we Włoszech, przysłał mi pocztą wydawane w Polsce czasopismo "Czarny Pas". W piśmie tym znalazłem adres **Polskiej Federacji Tsunami (Pōrando Tsunami Kyōkai)**. Na podstawie swoich przemyśleń zdecydowałem się nawiązać z nią kontakt.

27 listopada 1990 roku pod adres redakcji "Czarnego Pasa" napisałem więc list do prezesa Polskiej Federacji Tsunami - **Ryszarda Murat**. Przedstawiłem mu swoją sytuację i poprosiłem o pomoc. Początkowo nie wierzył w szczerść moich intencji i długo sprawdzał³² prawdziwość podanych przeze mnie informacji oraz przesłał dokumenty. Kontrola ta wypadła chyba pomyślnie, ponieważ później szybko rozwinęła się między nami ożywiona współpraca.

W jej ramach przeszedłem m.in. ponad dwutygodniowe szkolenie tsunami w Warszawie. Trwało ono od 21 października do 6 listopada 1991 roku. Więcej czasu nie mogłem wygospodarować, ponieważ musiałem wracać do Rzymu (do Polski przyjechałem w ramach urlopu - we Włoszech bowiem pracuję jak każdy normalny człowiek). W trakcie tego pobytu w Warszawie mieszkalem w **zendō** - siedzibie Kyōkai przy ul. Złotej 67/27, wraz z kilkoma innymi instruktorami tsunami z Polski i zagranicy.

Poddany zostałem wtedy niezwykle intensywnej obróbce szkoleniowej przez wiceprezesa Kyōkai - **Krzysztofa Lewandowskiego**³³ 1 dan. Już od wczesnego ranka codziennie odbywaliśmy z nim indywidualne treningi i konsultacje. Wieczorami natomiast uczestniczyliśmy każdego dnia w dwóch, kolejno następujących po sobie zajęciach zespołowych (ogółem 4 godziny), prowadzonych przez K. Lewandowskiego w klubach: "Śródmieście"³⁴ (w sali SzP przy ul. Nowy Świat 21a) i Politechniki Warszawskiej³⁵ (w sali SzP przy ul. Twardej 8/12).

³² Prezes Pōrando Tsunami Kyōkai i jednocześnie nasz naczelny - **Ryszard Murat** (absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Spraw Wewnętrznych) jest w środowisku tsunami znany i ceniony z tych cech, które wymienił A. Krzyżanowski (od redakcji).

³³ **Lewandowski, Krzysztof** - 1 dan, instruktor tsunami z Warszawy, wiceprezes Pōrando Tsunami Kyōkai (Polskiej Federacji Tsunami) i wiceprezes ds. tsunami Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. Powszechnie znany z opanowania i niewzruszonego spokoju. Jego sylwetkę przedstawiliśmy w numerze 4 "CzP", w cyklu "Yūdansa - galeria mistrzów" (od redakcji).

³⁴ **Warszawski Klub Karate-dō Tsunami** - "Śródmieście" (stowarzyszenie zarejestrowane) to jeden z klubów tsunami, działających w Warszawie. Jego prezesem jest K. Lewandowski (zob. przypis 33). Zrzesza ponad 300 członków. Zajęcia z nimi prowadzi kilku instruktorów przez cały tydzień w SzP nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a (od redakcji).

³⁵ **Uczelniany Klub Karate-dō - "Tsunami" Politechniki Warszawskiej** (stowarzyszenie zarejestrowane) to inny z klubów tsunami, działających w Warszawie. Jego prezesem jest Zbigniew Pakuła. Zrzesza ponad 90 członków. Zajęcia odbywają one w SzP przy ul. Twardej 8/12 (od redakcji).

W rezultacie tego poznałem ogromną ilość wiedzy, która pozwoliła mi bardziej zorientować się w istocie tsunami. Dzięki niej jeszcze bardziej utwierdziłem się co do słuszności wyboru tsunami za swoją drogę doskonalenia się. Zresztą, dopiero w trakcie tego szkolenia uświadomiłem sobie tak naprawdę, na czym owo **doskonalenie się** faktycznie polega. W różnych stylach, m.in. w tych, z którymi się zetknąłem, wiele bowiem mówi się o doskonaleniu, ale nawet nikt z instruktorów nie bardzo wie, na czym ono powinno polegać.

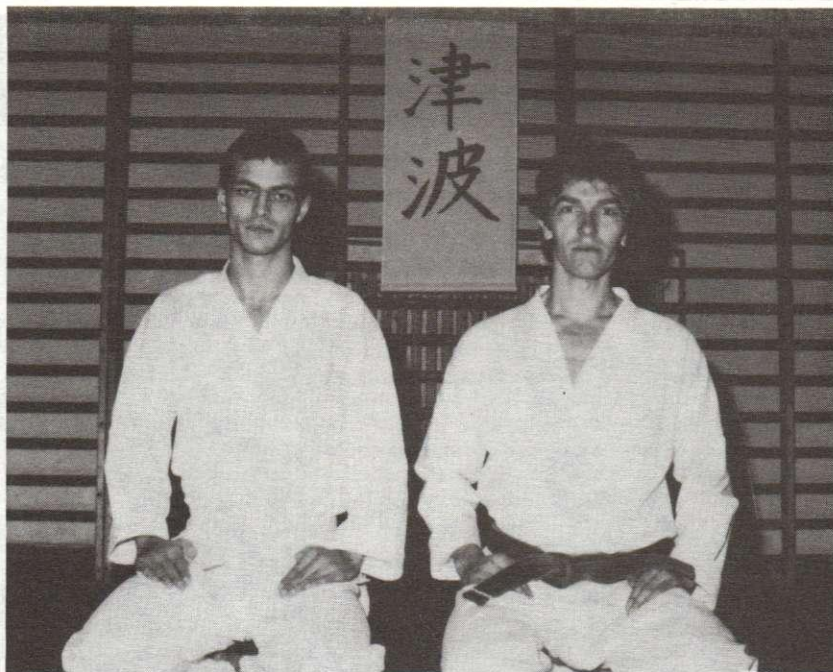
W trakcie tego szkolenia udało mi się też, dzięki mojemu bardzo dużemu wysiłkowi i stałej pomocy szkoleniowej ze strony K. Lewandowskiego, pomyślnie zdać egzaminy (przed Komisją Egzaminacyjną)³⁶ na trzy najniższe stopnie w tsunami:

10 kyū - 24 października 1991 roku,

9 kyū - 29 października 1991 roku,

8 kyū - 4 listopada 1991 roku.

A. Krzyżanowski i K. Lewandowski
Warszawa, 1991-11-02, fot. T. Abramowicz



Przyznam się, że stopnie te, choć są one przecież w hierarchii stopni tsunami najniższe, bardziej mnie jednak satysfakcjonują, niż stopnie mistrzowskie, które uzyskałem uprzednio w shōtōkan i dōshinkan. Za tymi stopniami stoi bowiem konkretna partia wiedzy i umiejętności, a nie - jak w przypadku różnych stylów - pieniądze, znajomości oraz autorytet i widzimisię egzaminujących mistrzów.

Stopnie, które uzyskałem w shōtōkan, dōshinkan i kyokushinkai, o niczym w zasadzie nie świadczą i tym samym są nieprzydatne, ponieważ odzwierciedlają moje czysto sportowe umiejętności (które przekazywali mi moi instruktorzy). Tymczasem stopnie, zdobyte w tsunami, są odbiciem mojej rzeczywistej skuteczności w realnej walce (oczywiście tylko na poziomie tych stopni), a także w innych dziedzinach (np. języka japońskiego, którego zresztą znaczną część musiałem opanować, aby zdać egzaminy na 9 i 8 kyū³⁷).

W związku z tym **uważam już tsunami za swoją drogę karate**, i to drogę prawdziwą, a nie pozorowaną lub parodiowaną, jak to się dzieje w innych stylach. Zachęcam też do poszukiwania tej drogi inne osoby, które teraz błądzą, uprawiając różne style. Czy musicie również tak, jak ja, stracić wiele lat, wiele wysiłku i wiele pieniędzy (wyjazdy na obozy, za granicę oraz "egzaminy" na stopnie kosztują i to dużo), aby dopiero po wielu latach zorientować się, że kroczyście błędną drogą?

Rozumiem dobrze, że nie jest to łatwe, bowiem poszukiwania te skutecznie utrudniają wielu polscy "mistrzowie" różnych stylów, wprowadzając powszechny zamęt, choćby w odniesieniu do kwalifikacji swoich oraz zaprzyjaźnionych mistrzów z zagranicy (przypadek Giuseppe Beghetto i Wacława Antoniaaka), a także rozpowszechniając wiele fałszywych, oszczerczych informacji na temat tsunami (przypadek Włodzimierza Kwiecińskiego). Świadczy to jednak tylko o nich samych, o poziomie, który reprezentują oraz przemożnym lęku przed uniwersalnymi zasadami wielkiej fali³⁸ tsunami.

Podobnie rzecz się ma z powszechnym nastawieniem na zawody sportowe. Dla niemal wszystkich polskich mistrzów różnych stylów: shōtōkan, kyokushin czy taekwondo liczą się tylko wyniki uzyskane na zawodach, które są przecież z natury rozwiązaniem całkowicie sztucznym. O walce realnej i zasadach przygotowania do niej mistrzowie ci już zupełnie zapomnieli, a raczej nigdy nie wiedzieli, gdyż wiedzę na temat sztuki walki zdobywają od podobnych sobie "mistrzów" z zagranicy (przykładem choćby przypadki Giuseppe Beghetto - Wacław Antoniak - i ich stronnicy oraz Ilje Jorga - Włodzimierz Kwieciński i ich stronnicy).

W związku z tym, zapisując się do klubu, młodzi adepci karate różnych stylów nie mają możliwości rzeczywistego i prawidłowego doskonalenia się, ponieważ muszą iść wyłącznie drogą sportową, wskazywaną przez ich

instruktorów, którzy czerpią z tego rozmaite korzyści. W ten sposób nie tylko zubożają zasób technik tylko do tych, które są przydatne na zawodach (czyli nieskutecznych w walce realnej), ale także łamią podstawowe zasady karate-dō.

Sytuacja taka panuje jednak nie tylko w samej Polsce, ale w całej Europie. Zdażyłem się o tym dobrze przekonać, ćwicząc w klubach niemieckich, austriackich i włoskich, a także pod okiem mistrzów japońskich.

Zresztą w ogóle jeździłem po wymienionych wcześniej krajach i szukałem kontaktów z instruktorami różnych stylów sądząc, że w innych krajach jest być może w tej dziedzinie inaczej, to znaczy, że nie ma tam nastawienia na sztuczny sport, tylko na walkę realną. Straciłem na to wiele czasu oraz pieniędzy i niestety - wszędzie znajdowałem tylko sport, zawody i parodiowanie sztuki walki. Z tego też powodu, nie znalazłszy prawidłowej drogi karate poza granicami kraju, postanowiłem powrócić do Polski, aby tu studiować tsunami.

Nie jestem zresztą jedynym przedstawicielem różnych stylów, który - pomimo dużych możliwości w tych stylach - zrozumiał istotę doskonalenia się i porzucił te style na korzyść tsunami. Taką samą drogę przeszło przecież wcześniej wielu znanych instruktorów tsunami, jak choćby Krzysztof Lewandowski i Ryszard Murat, z którymi zetknąłem się w trakcie mojego pobytu w Warszawie.

Uważam, że pomimo panującego powszechnie w stylach zakłamania na temat tsunami, w miarę upływu czasu oraz dojrzewania na swojej drodze karate przedstawiciele różnych stylów coraz częściej będą sobie zdawać sprawę, że poszli w złą stronę. Myślę też, że stopniowo będzie ich coraz więcej.

Świadczy też o tym ciągle rozwój tsunami. Już przecież obecnie - jak wynika z mojego rozeznania - działalność na terenie Polski prowadzi ponad 50 klubów tego systemu.

Podobne sukcesy tsunami odnosić będzie w innych krajach (także we Włoszech), ponieważ panują tam jeszcze bardziej sprzyjające warunki do jego rozwoju (stopień zniekształcenia sztuki karate, głównie przez sport i handel stopniami jest w nich jeszcze większy). Zresztą potwierdziłem to w rozmowach z instruktorami tsunami z innych krajów, którzy podobnie jak ja przyjeżdżają na szkolenia do Polski³⁹.

Tsunami w Rzymie

Na koniec kilka słów o moich planach. W Rzymie prowadziłem do tej pory (od roku) zajęcia z jedną 20-osobową grupą w klubie "Nir Gym", którego właścicielem jest mój przyjaciel, Sergio Amoni. Ludzie z tej grupy uprawiali poprzednio karate według stylu shōtōkan, kyokushin, shitō-ryū i wadō-ryū. Niektórzy z nich byli nawet w tych stylach znacznie zaawansowani. Wszystkich ich jednak kompletnie nie interesuje sport i inne wypaczenia sztuki karate. Chcieliby oni doskonalić się według założeń systemu tsunami, z którymi ich zapoznawałem na podstawie literatury. Do tej pory niewiele ich jednak mogłem nauczyć tsunami, gdyż sam niewiele wiedziałem na temat tego systemu.

³⁶ W systemie tsunami egzaminy na wszystkie stopnie przeprowadzane są wyłącznie przez powoływane według określonych, ścisłych zasad, **trzyosobowe komisje egzaminacyjne** - jap. shiken-iinkai (od redakcji).

³⁷ W systemie tsunami na poszczególne stopnie (poczynając od 9 kyū) wymagane są egzaminy z praktycznej znajomości języka japońskiego. Np. na stopień 9 kyū wymagany jest materiał zawarty w podręczniku "Język japoński" część 1, na 8 kyū - część 2, itd (od redakcji).

³⁸ Słowo tsunami w języku japońskim znaczy dosłownie "wielka fala" (od redakcji).

³⁹ Osoby te przyjeżdżają m.in. z byłego ZSRR, Europy Zachodniej, Afryki, Azji i Ameryki (od redakcji).



Zapraszam na zajęcia tsunami do mojego klubu w Rzymie.

A. Krzyżanowski przed wejściem do klubu "Muscle and Health Gym" przy Piazza Monte Baldo 14 w Rzymie, 1991.

Ale obecnie działalność tę zamierzam w Rzymie znacznie rozszerzyć, początkowo do kilku grup, a później do kilku klubów. Mam do tego sprzyjające warunki, ponieważ w trakcie szkolenia w Warszawie wstępnie poznałem już tsunami, wcześniej ukończyłem w Polsce kurs instruktorów rekreacji ze specjalnością karate, a ponadto wyrobiłem sobie niezbędne znajomości w środowisku włoskich instruktorów karate różnych stylów.

Z kierownictwem Polskiej Federacji Tsunami ustaliłem też, że - poczynając od stycznia 1992 roku - do Rzymu regularnie przyjeżdżać będą polscy instruktorzy tsunami (w pierwszym rządzie Grzegorz Ambroziak⁴⁰ 1 dan i Paweł Przybyszewski⁴¹ 1 dan), których zadaniem będzie prowadzenie zajęć na zgrupowaniach oraz organizowanie egzaminów na stopnie. Sam też planuję odwiedzać Polskę. Być może więc z niektórymi czytelnikami "Czarnego Pasa" spotkamy się w trakcie jakiegoś zgrupowania tsunami w Polsce lub we Włoszech.

Wszystkich też tych, którzy będą mieć okazję przebywać w Rzymie, zapraszam na treningi do mojego klubu. Nosi on nazwę "Muscle and Health Gym" (popularnie "Nir Gym Club") i mieści się przy **Piazza Monte Baldo 14**. Ale uczył ich już będę nie shōtōkan - jak dotychczas, tylko tsunami.

Artur Krzyżanowski

⁴⁰ **Ambroziak, Grzegorz** - 1 dan, instruktor tsunami, prowadzący zajęcia z członkami kilku klubów warszawskich. Prowadził wiele sesshin (zgrupowań tsunami) poza granicami kraju. Autor popularnej książki "Kata Hareta sora", Wyd. Tsunami, Warszawa 1991. Jego sylwetkę przedstawiliśmy w "CzP" nr 4 (od redakcji).

⁴¹ **Przybyszewski, Paweł** - 1 dan, instruktor tsunami z Plocka. Prowadził zajęcia m.in. w Plocku i Włocławku, a także wiele sesshin (zgrupowań) poza granicami kraju. Autor przygotowywanej do druku książki "Kata Nissen-no majiwaru ten". Jego sylwetkę przedstawiliśmy w "CzP" nr 7 (od redakcji).

Wyzwanie Drewniaka na pojedynek

Sensacyjna wiadomość z ostatniej chwili!

Wiesław Wawrzyniak, były zawodnik stylu kyokushin, a obecnie mistrz kung-fu z Opola, publicznie wyzwał na pojedynek przywódcę kyokushin - **Andrzeja Drewniaka** z Krakowa. W. Wawrzyniak znany jest z tego, że przed paru laty podczas turnieju znokautował przeciwnika tak ciężko, że ten zmarł po dwóch dniach.

Pojedynek ten ma się odbyć w dniu **28 czerwca 1992 r.** w opolskiej hali widowiskowo-sportowej "Okraglak", którą W. Wawrzyniak wynajmie w tym dniu na własny koszt. Starcie oglądać mogą więc wszyscy zainteresowani.

Wyzwanie swoje ogłosił on publicznie na łamach "Gazety Opolskiej" nr 81 z 26 marca 1992 roku, niniejszym na łamach "Czarnego Pasa" (przysłał do nas w tym celu specjalny list), a także wysyłając oficjalne pismo na adres domowy Drewniaka w Krakowie i do Polskiego Związku Karate w Warszawie (A. Drewniak jest jego wiceprezesa).

Jako powody, które skłoniły go do rzucenia wyzwania, W. Wawrzyniak wymienia: oszukiwanie opinii publicznej przez Drewniaka, przechwałającego się rzekomo wysokimi umiejętnościami w karate, jego sadystyczne upodobania - znęcanie się nad swoimi uczniami, nawet płci żeńskiej, a także handlowanie stopniami mistrzowskimi w stylu kyokushin - sprzedawanie ich za pieniądze.

Przyznajemy, że wszystkie te zarzuty są prawdziwe. Pisaliśmy o nich wielokrotnie w poprzednich numerach "CzP", a także poświęciliśmy im trochę miejsca w niniejszym numerze.

Jeśli Drewniak nie stawia się na pojedynek - twierdzi W. Wawrzyniak - to zgodnie z zasadami japońskiego kodeksu bushidō jako tchōrz ma tylko jedno wyjście - popełnić samobójstwo poprzez seppuku.

Redakcja "CzP" także uważa, że jest to dobre wyjście. Nasz redaktor naczelny, Ryszard Murat, oferuje się nawet pożyczyć Drewniakowi do wykonania tego seppuku historyczny miecz, który mistrz kung-fu Janusz Szymankiewicz kuł własnoręcznie przez rok czasu, zaś inny mistrz Aleksander Trofimow 4 dan w stylu karate doshinkan ochrzcił własną krwią, rozcinając sobie nim dłoń przy wyciąganiu go z pochwy w trakcie publicznego pokazu.

Szczegółowe informacje na temat tego pojedynku przedstawimy w następnym numerze "CzP".

Polska Federacja Dalekowschodnich Sztuk Walki

Nowi wiceprezesi federacji

W sobotę, 21 września 1991 roku o godz. 11³⁰ odbyło się w Warszawie (w Szkole Podstawowej nr 211 przy ul. Nowy Świat 21a) kolejne zebranie władz Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Obecni byli: prezes Ryszard Murat, wiceprezesi: Jan Jasiewicz - Jastrzębie Zdrój (chan shaolin si i dju-su), Ryszard Jóźwik - Świdnik (aikidō), Krzysztof Kondratowicz - Warszawa (jiu-jitsu goshin-ryū), Krzysztof Lewandowski - Warszawa (tsunami), Krzysztof Staniszewski - Poznań (ju-jitsu/ju jutsu), Adam Twardy - Kalisz (jūjutsu-aikijūjutsu kobudo kenkyukai), sekretarz generalny Mariusz Thomas - Grudziądz, członkowie zarządu: Marek Furman - Poznań, Wiesław Kałużny - Płock, Andrzej Kamiński - Raszyn, Andrzej Półkoszek - Warszawa, Jerzy Ratajczak - Warszawa, Ryszard Schoeneich - Warszawa, Zbigniew Wroński - Zielonka oraz Arkadiusz Kwiatkowski - Toruń (upoważniony pełnomocnik przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Piotra Mikulskiego), a także osoby wymienione niżej.

W trakcie zebrania omawiano szereg zagadnień, istotnych dla federacji. Między innymi, na podstawie postanowień statutu i uchwały II zjazdu

federacji, wybrano (jednogłośnie) dwóch nowych wiceprezesów federacji. I tak wiceprezesem ds. aikibudo i kobudo wybrany został **Stanisław Cynarski** z Tarnowa, przewodniczący Polskiej Unii Aikibudo i Kobudo, zaś wiceprezesem ds. kung fu/wu shu **Andrzej Braksal** z Warszawy - nowy przewodniczący Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu.

Ponadto dokonano zmiany skarbnika federacji. Na miejsce Janusza Kaczorowskiego z Warszawy, który złożył rezygnację z powodu otwarcia własnego sklepu, jednogłośnie wybrana została **Małgorzata Kosiba** z Kielc.

Zarząd federacji przyjął też uchwałę - na wniosek sekretarza generalnego M. Thomasa - o organizacji **III festiwalu dsw** w Grudziądzu w dniu 10 listopada 1991 roku. Omówiono także wiele innych zagadnień, m.in. organizację zawodów w kung fu/wu shu - **I Turnieju Victoria Kotan** i **II seminarium budō**, przeznaczonego na poznanie chińskiego stylu **hung gar**, jak również wysokość składek członkowskich.

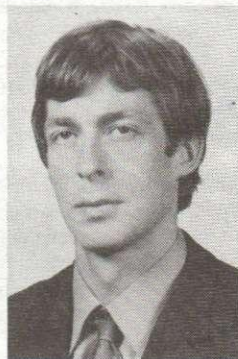
III festiwal dsw, I Turniej Victoria Kotan i II seminarium budō - hung gar, przedstawimy szerzej w następnym numerze "CzP".



Stanisław Cynarski
wiceprezes ds. aikibudo i kobudo

Ur. 1948; wyksz. wyższe - resocjalizacja. Zam. w Tarnowie. W czternastym roku życia zainteresował się jū-jutsu. Od 1966 r. praktykował judo (KS "Walter" i "Gwardia" Warszawa). W 1970 r. uzyskał uprawnienia instruktorskie PZJudo. W l. 1982-8 ćwiczył m.in. karate kyokushinkai i aikido. W 1986 r. uzyskał uprawnienia instruktorskie w jiu-jitsu i zorganizował sekcję jiu-jitsu przy ZW TKKF w Tarnowie. W 1987 r. zdobył stopień 1 dan w jiu-jitsu. Do 1989 r. aktywnie uczestniczył w pracach Polskiego Centrum Jiu-jitsu (kierowanym przez K. Kondratowicza).

Jednocześnie, dążąc do aiki-jūjutsu, nawiązał kontakt z francuskim mistrzem A. Floquet 7 dan, od którego w 1989 r. uzyskał stopień 1 dan w aikibudo oraz przedstawicielstwo w aikibudo i kobudo katori shinto-ryu na Polskę. W 1990 r. zorganizował nową organizację pod nazwą Centrum Aikibudo i Kobudo w Polsce, która w 1991 r. zmieniła nazwę na Polska Unia Aikibudo i Kobudo. Pełni w niej funkcję przewodniczącego i dyrektora technicznego. Ponadto od 1991 r. jest wiceprezesem ds. aikibudo i kobudo Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.



Andrzej Braksal
wiceprezes ds. kung fu/wu shu

Ur. 1957; wyksz. wyższe (AWF w Warszawie 1982). Zam. w Warszawie. W l. 1976-80 uprawiał karate shotokan, zaś od 1980 roku zajmuje się kung-fu. Instruktor stylów: shaolin changquan i yang taijiquan, początkowo w Ognisku TKKF - "Stadion", a obecnie w swojej prywatnej szkole. Kilkakrotnie przebywał w Chinach na turniejach i kursach instruktorskich. W l. 1983-8 sekretarz Krajowej Rady Instruktorów Kung Fu/Wu Shu przy Polskim Związku Karate. Od 1989 roku dyrektor techniczny stylów: shaolin changquan i yang taijiquan w Polsce i wiceprzewodniczący Polskiego Zrzeszenia Kung Fu/Wu Shu, które wchodzi w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. W 1991 roku został wybrany przewodniczącym tego zrzeszenia, a także wiceprezesem ds. kung fu/wu shu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.



Małgorzata Kosiba
skarbnik federacji

Ur. 1967; ekonomista. Zam. w Kielcach. W l. 1987-90, w trakcie studiów w Warszawie, uprawiała tsunami w Żeńskim Klubie Karate-dō - "Tsunami". Posiada stopień 1 kyū. Instruktor tsunami od 1989 roku. W tym samym roku zorganizowała Kielecki Klub Karate-dō - "Tsunami", w którym pełni funkcję prezesa. Od 1991 r. skarbnik Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

FESTIWAL PSZCZYŃSKIEJ AKADEMII SZTUK WALKI



RYBNIK '91

TEATR ZIEMI RYBNICKIEJ

Pszczynska Akademia Sztuk Walki jest polską gałęzią organizacji "European Chan-Shaolin-Si and Dju-Su", na której czele stoi mistrz **Klaus Poestges** z RFN. Historię Pszczynskiej Akademii Sztuk Walki, założonej przez braci Jana i Józefa Brudny z Pszczyny, przedstawiliśmy w "CzP" nr 1. Artykuł na jej temat napisał wówczas jeden z głównych instruktorów Akademii - **Stefan Gałuszka**.

Pszczynska Akademia Sztuk Walki jest jednym z filarów Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki, wchodząc w jej skład od chwili założenia. Obecnie wiceprezesem federacji ds. chan-shaolin-si i dju-su jest mistrz **Jan Jasiewicz** 6 toan/dan, zamieszkały w Jastrzębiu Zdroju (artykuł na jego temat zamieściliśmy na s. 27 "CzP" nr 7).

Organizacja ta nie prowadzi krzykliwej działalności sportowej, nie organizuje głośniejszych zawodów, ani też nie wysyła na nie swoich przedstawicieli. Po prostu odrzuca zawody sportowe, skupiając się na spokojnej i systematycznej działalności szkoleniowej w swoich sekcjach. Z tego powodu niektórzy "szlachetni" instruktorzy karate (Akademia jest na Górnym Śląsku najgroźniejszą konkurencją zwłaszcza dla kyokushinkai) już rozgłaszali, że "została ona wykończona" i zaprzestali działalności. Ale to tylko marzenia mianików i ich krakowskiego przywódcy.

Ostatniõ Pszczynska Akademia Sztuk Walki znów w piękny sposób przypomniała o swoim istnieniu. 23 listopada 1991 r. o godz. 10 w Teatrze Ziemi Rybnickiej w Rybniku zorganizowała imprezę, będącą serią specjalnych pokazów. Nadano jej nazwę: **Festiwal Pszczynskiej Akademii Sztuk Walki**. W trakcie tej imprezy, przygotowanej przez Jana i Józefa Brudny, a prowadzonej przez Jana Jasiewicza 6 toan, widzowie mieli unikalną okazję zobaczyć przedstawicieli sekcji Pszczynskiej Akademii Sztuk Walki.

Był to odzew kierownictwa tej organizacji na apel Telewizji Katowice i "Telewizji Nocą", dotyczący zorganizowania pomocy finansowej dziecku, które będzie miało skomplikowaną operację w Niemczech. Jest to wzór godny do naśladowania przez inne organizacje. Niniejszym wzywamy je do tego.

Wyjątkiem jest tylko kyokushinkai. Od przedstawicieli tego stylu nie oczekujemy udzielenia pomocy jakiemuś choremu dziecku, lecz tylko zaprzestania stosowania obłądnych metod, które czynią nieświadomą skutków młodzież **inwalidami**, jak w przypadku niepełnoletniego Adama Lubaka z Barczewa (zob. artykuł "Pierwszy trening - ostatni trening" s.10).

I mistrzostwa świata w Wushu

Droga do zorganizowania Mistrzostw Świata w Wushu nie była ani łatwa, ani krótka. Już w 1985 r. podczas I Międzynarodowego Zaprośzeniowego Turnieju Wushu w starożytnej stolicy Chin Xi'an powołano Komitet Przygotowawczy Międzynarodowej Federacji Wushu. Wykonał on olbrzymią pracę, począwszy od unifikacji regulaminów zawodów, wykształcenia wielu trenerów, zawodników i sędziów poprzez organizację wielu turniejów, federacji i mistrzostw na poszczególnych kontynentach, aż do nobilitacji chińskiej sztuki walki na arenie sportu międzynarodowego z wyraźnymi szansami na olimpijski awans.

Zajęło to dużo czasu, ale wytrwałość opłaciła się. W październiku 90 r. powołano w Pekinie Międzynarodową Federację Wushu (IWF - International Wushu Federation). Warto dodać, że wśród 38 państw założycielskich była również i Polska reprezentowana przez Polskie Zrzeszenie Kung Fu/Wu Shu. Ukoronowaniem wysiłków działaczy Wushu z całego świata, zwłaszcza z Chin, były I Mistrzostwa Świata w Wushu rozegrane w Pekinie w dniach 12 - 16 października 91 r. O rozmiarach tej największej do tej pory imprezy mogą świadczyć liczby - około 500 zawodników, trenerów i oficjeli z prawie 40 państw. Startowały oczywiście takie potęgi w wushu, jak ChRL, Republika Chińska - Tajwan, Hong Kong, Singapur, Makao, Filipiny, Malezja, Japonia, USA. W większości wymienionych reprezentacji trzon stanowili rodowici Chińczycy zamieszkujący enklawy zwane Chinatown rozsiane po całym świecie.

Większość ekip prowadzona była przez chińskich trenerów. Także kraje europejskie wspierane były przez "legię cudzoziemską", np. Francja, Wielka Brytania i Holandia - gdzie przeważali Murzyni, czy Niemcy - opierający podstawowy skład na Turkach.

W takim kolorowym towarzystwie Polska była jednym z nielicznych państw, które wystawiło skład bez najemników. Wyróżniliśmy się także w inny sposób: byliśmy bardzo liczni (14 osób) i widoczni (ładne dresy w białoczerwonych barwach).

Pierwsze trzy dni mistrzostw to zawody w taolu (formach). Rywalizowano wśród mężczyzn i kobiet w następujących kategoriach:

- changquan - boks północny,
- nanquan - boks południowy,
- taijiqian - boks wewnętrzny,
- dao - szabla,
- jian - miecz,
- gun - kij,
- qiang - włócznia,
- trójkombinacja (forma ręczna, broń krótka, broń długa),
- formy pokazowe (tzw. demonstration events), czyli tradycyjne układy nie

wchodzące w skład wymienionych powyżej, a więc np. Shaolin, Tanglang (modliszka), Zuiquan (pijany), Ditang, Bagua, Xingyi, set sparring (czyli walki układane), różne rodzaje broni (stalowe bicz, halabardy) itp.

Dominacja zawodników chińskich była zdecydowana. Złożyło się na to fantastyczne przygotowanie (zwłaszcza techniczne i szybkościowe), jak również "własne ściany" i przychylni sędziowie, w przytłaczającej mierze pochodzący z ChRL. Jednak i tu były niespodzianki - zwycięstwo Japończyka w taiji, czy przedstawiciela Hong Kongu w nanquan.

Z Polaków najlepiej spisali się: Agnieszka Piórko (dwukrotnie w pierwszej dziesiątce w kiju i szabli, oraz w "szóstce" w formach pokazowych) reprezentująca Shaolin Warszawa oraz Ernest Szybowski z Hung Gar Warszawa (miejsce w "szóstce" w formach tradycyjnych).



Reprezentacja Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu

O powodzeniu w walkach decyduje nie tylko odwaga, odporność, dobre nastawienie psychiczne czy technika - ważne jest także losowanie. Niestety, nie było ono dla Polaków pomyślne. Już w pierwszych walkach natrafili na silnych przeciwników (dwaj zawodnicy z Tajwanu i Hiszpan okazali się późniejszymi złotymi i srebrnymi medalistami mistrzostw) i niestety przegrali. Późniejsza pogoń za czołówką - mimo wygrania wszystkich pojedynków w następnych rundach - już nie mogła przybliżyć strefy medalowej.

Również w walkach Chińczycy z ChRL przeważali. Ćwiczą oni od lat według regulaminu Sanshou, znakomicie wykorzystując niski wzrost do wykonania udanych rzutów i walki w zwarciu, często wypychają przeciwnika poza platformę, na której toczona są walki (tzw. Leitai), co jest bardzo wysoko punktowane.

Widać już jednak generację nowych, młodych zawodników, również Europejczyków, którzy już niedługo - może nawet podczas II Mistrzostw Świata w Wushu w Kuala Lumpur w 1993 r. - mogą sprawić duże niespodzianki. Może będą wśród nich i nasi zawodnicy, zdobywcy V miejsc: Rafał Juszczak, Jakub Cuszlag czy Dariusz Górecki.

Andrzej Braksal

Nota biograficzna o autorze znajduje się w artykule "Nowi wiceprezisi Federacji".



A. Braksal nawet wycieczkę na Wielki Mur Chiński wykorzystał do ćwiczeń rozciągających

III Międzynarodowy Staż Kobudō i Aikibudō w Tarnowie

Wojciech Cynarski



W dniach 3-20.07.1991 r. odbył się w Tarnowie, w siedzibie Unii Kobudō i Aikibudō w Polsce Trzeci Międzynarodowy Staż Kobudō i Aikibudō (Daito-ryu Aiki-jujutsu i Katori Shinto-ryu), poprowadzony przez sensei J. Janssensa, z udziałem sensei E. Wawrzyniaka z Kanady. Staż zorganizował lider Kobudō i Aikibudō w Polsce Stanisław Cynarski 1 dan International Aikibudo Federation.

Sensei Jan Janssens (2 dan Aikibudo, 1 dan Katori Shinto-ryu, wcześniej 4 dan aikido) jest dyrektorem technicznym i liderem Kobudō i Aikibudō w Belgii. Staż poprowadził z pomocą dwóch swoich asystentów. Jest człowiekiem bardzo skromnym i bezpośrednim. Szkolenie poprowadził nieodpłatnie. Zyskał też dużą sympatię i podziw ćwiczących za prezentowaną technikę i wzorcowe metodycznie szkolenie. Sensei Janssens jest jednym z niewielu, którzy praktycznie realizują Aiki.

Sensei Edmund Wawrzyniak (3 dan Aikibudo, 2 dan Katori Shinto-ryu, wcześniej 5 dan judo) był tylko dwa dni, będąc w Polsce przejazdem. Był on pierwszym dyrektorem technicznym Aikibudo w Kanadzie, z czego wycofał się z powodu starszego już wieku. Nadal jednak aktywnie działa w międzynarodowym ruchu Kobudō i Aikibudō.

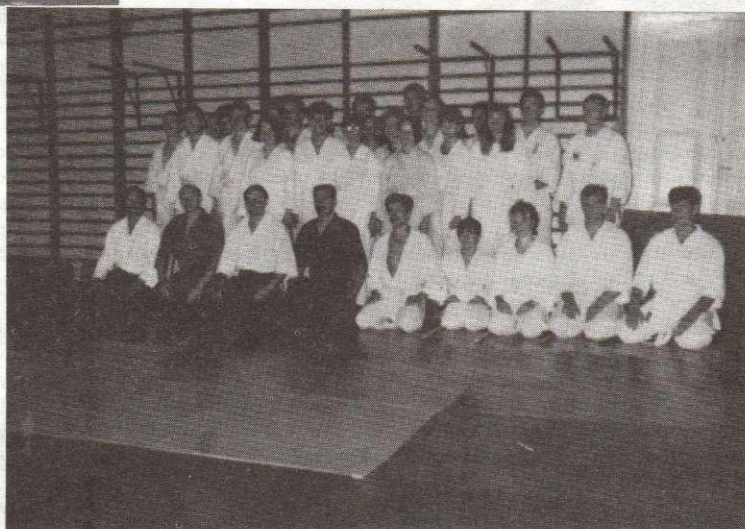
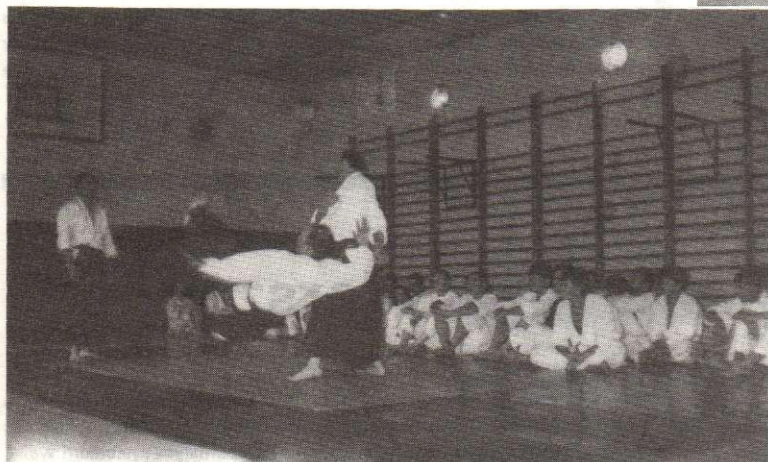
W stażu uczestniczyło ok. 40 osób z ośrodków: Rzeszów, Głogów, Tarnów, Częstochowa, Warszawa, Kraków i Katowice.

Wojciech Cynarski

Ur. 1965; wyksz. wyższe - inżynier budownictwa; zam. w Strzyżowie. Japońskie sztuki walki praktykuje od 1982 r. Od 1987 r. instruktor i zawodnik karate kyokushinkai w RKKK. W międzyczasie, od 1984 r. pierwszy ushi-deshi, a następnie asystent Stanisława Cynarskiego (ju-jutsu). Od 1989 r. instruktor ju-jutsu i aikibudō. Od stycznia 1990 r. sekretarz Centrum Kobudō i Aikibudō w Polsce. W 1992 r. organizacja ta zmieniła nazwę na Polska Unia Kobudō i Aikibudō, zaś W. Cynarski został jej przewodniczącym. Posiada stopień 1 dan.



Sensei Jan Janssens demonstruje techniki:
ashi tori oshi taoshi - u góry i ura mukae daoshi - z boku.
Uke: Mark Peeters. Obok demonstrujących stoi S. Cynarski.



Uczestnicy stażu - siedzą od lewej:
M. Peeters, C. Coucier, S. Cynarski,
J. Janssens, W. Cynarski
(autor artykułu).

Kōan: kartofel i świnia

Dla rozrywki i w celach kontrolnych, w poprzednim numerze "CzP" przedstawiliśmy rebus - paradoksalną łamigłówkę, noszącą japońską nazwę kōan.

Należało mianowicie prawidłowo odpowiedzieć - ale tylko jednym słowem! - na następujące pytanie:

Czym różni się kartofel od świni?

Zapowiedzieliśmy, że wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy trzy nagrody w postaci 1 mln zł każda.

Odpowiedź na to pytanie wymagała dobrej, a nawet bardzo dobrej znajomości różnych niuansów polskiego ruchu dalekowschodnich sztuk walki, a szczególnie chwalebnej działalności dwóch szlachetnych mistrzów karate z Krakowa i Łodzi.

Odpowiedź na postawione pytanie (jak zresztą cały rebus) stanowił kōan, czyli jedną z metod medytacji, bardzo popularną w szkole zen-shū. Kōan (jap. przypadek, precedens; chiń. gōng'an, kung-an) jest bowiem paradoksalną zagadką filozoficzną, którą rozwiązać można nie tyle za pośrednictwem intelektu, co przede wszystkim intuicji, w stanie oświecenia (jap. satori).

Wyniki:

Niestety, jak się okazało, w naszym kraju jest niewiele osób, które:

- a) mają dobre rozeznanie w dalekowschodnich sztukach walki,
- b) są bliskie stanu oświecenia (satori) i które wiedzą, na czym w ogóle polega kōan.

Będziemy więc musieli za pośrednictwem naszych publikacji przybliżyć Czytelnikom te zagadnienia.

Wśród wielu pisemnych odpowiedzi (ustnych nie braliśmy pod uwagę), które nadeszły pod nasz adres (co świadczy o dużym zainteresowaniu tą problematyką oraz o dobrych chęciach naszych Czytelników) nie znaleźliśmy ani jednej odpowiedzi prawidłowej.

A jest ona tak bardzo prosta, że aż niezrozumiała. Zresztą - jak wskazuje życie i zasady szkoły zen-shū - najtrudniejsze do pojęcia jest właśnie to, co jest aż nazbyt oczywiste. W sprawach, które są najprostsze, ludzie zwykle doszukują się czegoś głębokiego, tajemniczego i nadnaturalnego. A tymczasem życie składa się ze spraw prostych, które trzeba odbierać właśnie takimi, jakie są.

Odpowiedź na zadane pytanie powinna więc brzmieć: **niczym!**

Prawda, że jest to niezrozumiałe? Tak, to jest niezrozumiałe i pozornie sprzeczne, ale tylko dla tych, którzy swój umysł mają po brzegi napelniony różnymi wwohrażeniami przeszkadzającymi im oceniać rzeczywistość pra-

widlowo, to znaczy odbierać ją po prostu taką, jaką jest ona rzeczywiście. I na tym właśnie, na **pozornym paradoksie polega każdy kōan.**

Niżej przytaczamy fragmenty pięciu dowolnie wylosowanych listów, które przedstawiają typowe przykłady błędnych odpowiedzi:

Szanowna Redakcjo

Na pytanie konkursowe: Czym różni się kartofel od świni? odpowiadam ednym słowem: "OCZKAMI".

Sądzę, że jest to właściwa odpowiedź rozwiązująca jednocześnie kōan buddyjskiej szkoły zen-shū

Marcin Karłowicz
(Warszawa)

Droga Redakcjo.

Chciałbym odpowiedzieć na pytanie zadane w numerze 2/91 "Czarnego Pasa" dotyczące kartofla i świni. Więc kartofel różni się od świni po prostu wszystkim. Nie mają żadnych cech wspólnych, w niczym nie są podobni. I to jest moja odpowiedź: "Wszystkim".

Grzegorz Książek
(Skawina, woj. krakowskie)

Kartofel od świni różni się pożywieniem.

Maria Helena Świdarska
(Lublin)

Droga Redakcjo!

W "Czarnym Pasie" opublikowaliście zagadkę: -Czym się różni kartofel od świni?

Odpowiedź: smakiem.

Renata Parzygnat
(Choszczno, woj. gorzowskie)

Szanowna Redakcjo!

Nazywam się Jacek Fura. Jestem uczniem II kl. Technikum Elektryczno-Mechanicznego w Rzeszowie. Piszę do was jako formalnie "oświecony". Po tygodniu rozmyślań i medytacji wpadłem na to, co mnie dręczyło przez 7 dni. Odpowiedź na pytanie "Czym się różni kartofel od świni?" brzmi: **WIELKOŚCIĄ!**

Jacek Fura
(Kielnarowa, woj. rzeszowskie)

Biorąc pod uwagę dobre chęci i znaczny wysiłek umysłowy, któremu dobrowolnie poddali się autorzy tych wylosowanych listów, postanowiliśmy przyznać im nagrody pocieszenia w postaci bezpłatnej prenumeraty "Czarnego Pasa" na rok 1992 i 1993.



Ryszard Jóźwik

Ur. 1952; wyksz. wyższe - mechanik (Wydział Mechaniczny Politechniki Rzeszowskiej 1975). Zam. w Świdniku. W l. 1982-3 uprawiał taekwondo ITF, zaś w l. 1983-5 wing tsun kung-fu w Lublinie. Od 1985 roku zajmuje się aikidō. Od 1986 roku jest instruktorem i wiceprezesem ds. szkoleniowych Akademickiego Klubu Aikido w Lublinie. Od 1989 roku prezes Polskiej Unii Aikido, zaś od 1991 roku wiceprezes ds. aikido Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Sztuka walki AIKIDO wywodzi się w prostej linii z systemu daito-aiki-jitsu, który był zbiorem technik samoobrony przekazywanych z pokolenia na pokolenie w obrębie jednej tylko rodziny samurajskiej. W późniejszym czasie, zaszczytu uprawiania tej sztuki walki dostąpić mogli także ludzie spoza rodzinnego klanu. Z możliwości tej skorzystał między innymi późniejszy twórca aikido, O'sensei Morihei Uyeshiba.

Obecnie czasy zmieniły się tak dalece, że właściciele szkół walki muszą prowadzić szeroką akcję reklamową, aby "zdobyć" odpowiednią ilość uczniów. Taka sytuacja jest również i w naszym kraju. Jedną z form aktywnej reklamy jest urządzenie tzw. pokazów, w czasie których prowadzący je stara się zaprezentować w sposób najbardziej widowiskowy daną sztukę walki, aby zachęcić jak najszersze grono widzów do jej uprawiania.

30 CZARNY PAS

Aikido - pokaz w Warszawie

16 marca w warszawskim kinie "Klub", Roman Hoffman (3 dan aikido Aikikai) wraz ze swymi uczniami starał się zainteresować nieliczną publiczność (około 250 osób, w tym wielu jego uczniów) wspaniałym systemem walki, jakim jest aikido. Trwający około pół godziny pokaz był dobrze wyreżyserowany przez Jerzego Pomianowskiego, lecz zaprezentowane w nim techniki mnie osobiście się nie podobały.

Roman jest doświadczonym aikidoką, lecz nie ma stałego nauczyciela (jak np. Jacek Wysocki) i dlatego jego aikido jest zlepkiem technik z różnych szkół, co czasami jest nie do pogodzenia. Wykonując np. dynamiczną technikę wg szkoły mistrza Kobayashi, trzeba przestrzegać wszystkich zasad tam obowiązujących, ponieważ w innym przypadku efekt jest odwrotny od zamierzonego. W omawianym pokazie brali udział jako uke najlepsi uczniowie Romana, najbardziej wyskakani, więc niektóre "wpadki" udało im się zamaskować własną aktywnością.

Mimo tych niedociągnięć, imprezę należy uznać za udaną i godną naśladowania przez innych. Z tego co udało mi się usłyszeć z rozmów widzów prowadzonych w jej przerwie (po przerwie był koncert muzyki indyjskiej w wykonaniu zespołu Jerzego Pomianowskiego), najbardziej podobał się wszystkim "pojedynek" dwóch samurajów toczony za parawanem, który był oświetlony w taki sposób, że widzowie obserwowali na nim tylko cienie ich sylwetek. Zastanawiający dla mnie jest tylko fakt bardzo małej frekwencji na pokazie, pomimo wcześniejszej szerokiej jego reklamy i niskiej (20 tys. zł) ceny biletu.

No cóż, jeszcze raz okazało się, że większość woli "mieć niż być".

Ryszard Jóźwik

Poniżej fotokopia jednego z ogłoszeń prasowych, poprzedzających pokaz: "Express Wieczorny" z 13 marca 1991 r

W kinie „Klub”

Wieczór sztuk Wschodu

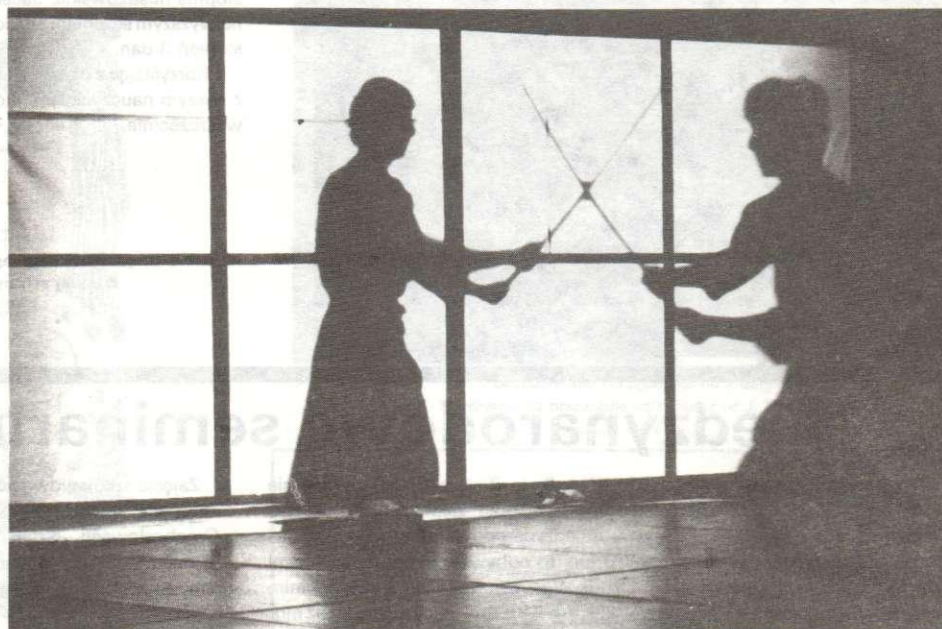
Filozofię i kulturę Dalekiego Wschodu można poznawać studiując bogatą literaturę lub poprzez własne doświadczenia. Z ludźmi, którzy wybrali drogę praktycznego pokonania barier pomiędzy kulturami, będziemy mogli się spotkać już 18 bm. o godz. 18 w stołecznym kinie „Klub” przy ul. Armii Ludowej 35.

Wieczór będzie się składał z dwóch części. Pierwszą wypełni pokaz zatytułowany „Bj.do — tradycja i forma” w wykonaniu Romana Hoffmanna (3 dan Aikikai, Tokio), a także członków Warszawskiego Klubu Aikido. Prezentacja będzie oparta na współczesnych i dawnych formach walki aikido, zaś stylistyka pokazu nawiąże do atmosfery tradycyjnego teatru japońskiego.

W drugiej części wystąpi znany (także wielu sympatykom kultury Wschodu) zespół klasycznej muzyki Indii „Raga-Sangit”. Solistka formacji, Maria Pomianowska, jest dziś jedyną Europejką wykonującą klasyczne Ragę na instrumencie smyczkowym sarangi. Towarzyszyć jej będą Jerzy Pomianowski (na tabli) i Marek G. Sawicki (na tamburze).

Bilety na sobotnią imprezę można kupić w kasach ZASP w Al. Jerozolimskich, w Ośrodku Kultury Ochooty przy Grójeckiej 75 oraz w kinie „Klub”. Organizatorem wieczoru jest coraz dynamiczniej działająca Warszawska Agencja Artystyczna (tel. 33-62-77 w godz. 8—11).

(GAL.)

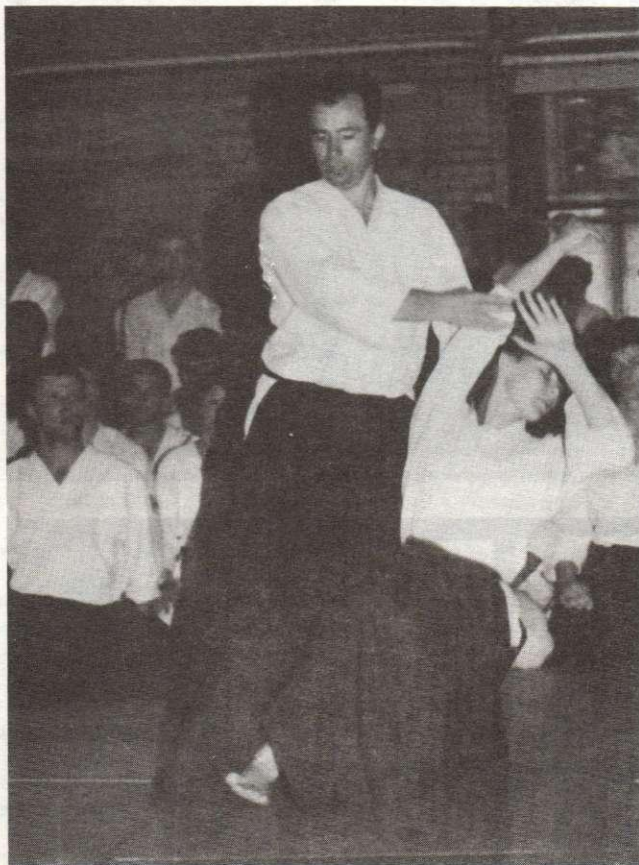


Na fotografiach z boku pokaz aikido - siedzi R. Hoffman (fot. 1), "pojedynek" na miecze za parawanem - z lewej R. Hoffman (fot. 2) i koncert muzyki indyjskiej (fot. 3) - grają: Jerzy Pomianowski (reżyser imprezy) i jego żona Maria Pomianowska.

Fotografie: Jan Rozmarynowski.

Staże AIKIDO w Szczecinie

4 dan dla Jacka Wysockiego



Od kilku lat stało się już zwyczajem, że na wiosnę i jesienią przyjeżdża do Polski mistrz Giampietro Savegnago z Włoch (7 dan aikido), który jest głównym konsultantem technicznym Polskiej Unii Aikido. Jego kilkudniowy pobyt w naszym kraju jest okazją do spotkania się w jednym dōjō, szerokiego grona aikidoków z różnych klubów i federacji.

W 1991 roku dwa staże prowadzone przez mistrza Savegnago odbyły się w dniach 26-28 kwietnia i 22-24 listopada w Szczecinie, a ich organizatorem była Autonomiczna Akademia Aikido Jacka Wysockiego - dyrektora technicznego PUA.

Wiosną i jesienią przez trzy dni w szczecińskim dōjō ćwiczyło po około 150 osób, mając do dyspozycji dwie pełnowymiarowe maty tatami. Aikido prezentowane przez mistrza Savegnago jest bardzo dynamiczne, efektywne i niestety bardzo trudne, dlatego też aikidocy spoza naszej Unii mieli pewne kłopoty z wykonywaniem ćwiczeń. Jednak osobowość mistrza Savegnago działa mobilizująco na wszystkich i w miarę upływu czasu trudności było coraz mniej.

Informujemy też, że w trakcie drugiego z wymienionych stażów - w listopadzie 1991 roku, mistrz G. Savegnago przeprowadził dwa egzaminy na stopnie mistrzowskie. Jacek Wysocki zdobył więc 4 dan, który jest obecnie najwyższym stopniem aikido w Polsce, zaś jego asystent Marek Szelug uzyskał stopień 3 dan.

Korzystając z okazji, już dzisiaj zapraszam wszystkich na kolejne spotkanie z naszym nauczycielem, które odbędzie się na przełomie kwietnia i maja br. w Szczecinie.

Ryszard Józwick

Mistrz Giampietro Savegnago 7 dan z Włoch prezentuje technikę kokyu-nage.
Z lewej strony siedzi mistrz Jacek Wysocki 4 dan.

Międzynarodowe seminarium jiu-jitsu

W beskidzkiej miejscowości BRENNA (koło Bielska-Białej) odbyło się w dniach 2-8.12.1990 roku - zgodnie z planem zamierzeń **Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu** - międzynarodowe seminarium w japońskiej sztuce walki jiu-jitsu. Seminarium to odbywało się pod auspicjami Międzynarodowej Okinawskiej Unii Sztuk Wojennych Bujitsu. Bezpośrednim realizatorem tego seminarium był bielski **Klub "Bushī"** (kierowany przez mgr inż. Ryszarda Króla) oraz "Bielskie Stowarzyszenie Sympatyków Sportów Wschodu - Budo" (działające pod kierownictwem prezesa mgr Zbigniewa Nowosielskiego).

W seminarium uczestniczyła rekordowa liczba uczestników - 180 instruktorów, ich asystentów i studentów tej sztuki walki. Ponadto w seminarium wzięła udział kilkunastoosobowa reprezentacja z Moskwy, Kazachstanu (Alma-Ata i Karaganda), Kijowa i Sewastopola, a także specjalna grupa policji polskiej i jednostki powietrzno-szturmowej z Bielska-Białej. W seminarium tym wzięli również udział przedstawiciele innych kierunków (szkół, stylów) jiu-jitsu w Polsce: "Polskiej Akademii Ju-jitsu" z Zielonej Góry, "Poznańskiego Ośrodka Ju-jitsu" z Poznania, "Centrum Aikibudo i Kobudo w Polsce" z Tarnowa oraz "Centrum Jujutsu-Aikijujutsu Kobudo Kenkyukai" z Opola - działających niezależnie od Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu.

Gwoli uzupełnienia należy dodać, że Polskie Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu jest największym i najliczniejszym centrum jiu-jitsu w Polsce, skupiającym ogółem 45 wykwalifikowanych instruktorów, którzy nauczają sztuki walki jiu-jitsu goshin-ryu w ponad 30 miastach Polski (w których działa ogółem ponad 50 sekcji specjalistycznych).

Na moje osobiste zaproszenie - jako przewodniczącego i dyrektora technicznego Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu - przybył na wyżej wymienione seminarium z ramienia Międzynarodowej Okinawskiej Unii Sztuk Wojennych (International Okinawan Martial Arts Union - Zen Kokusei Ryukyu Budo/Bujitsu Renmei) - dr J. LINDER - hanshi/8 dan - jako oficjalny delegat w japońsko-okinawskiej organizacji sztuk wojennych BUDO/BUJITSU, a jednocześnie JUKO-KAI i JIU-JITSU na Europę.

Zajęcia szkoleniowe na tym seminarium prowadzili osobiście następujący mistrzowie: dr J. Linder - 8 dan, dr K. Kondratowicz - 7 dan, Jiri Synek z Czechosłowacji - 6 dan oraz z Polski - Paweł Nerć - 3 dan, Krzysztof Rażny - 2 dan, Stanisław Cynarski - 1 dan (przewodniczący Centrum Aikibudo i Kobudo w Polsce), Grzegorz Krauze - 1 dan w kempo i 1 kyū w jiu-jitsu i inni instruktorzy.

Zajęcia szkoleniowe prowadzone na seminarium przez w.w. mistrzów stały na wysokim poziomie, a zdający egzamin na stopień mistrzowski 1 dan w jiu-jitsu goshin-ryū instruktorzy **Tadeusz Chodaczek** z Opola i **Marek Rudzki** z Nowej Rudy wykazali bardzo duże umiejętności techniczne, co potwierdził dr J. Linder. Toteż w celu przedstawienia wielkim mistrzom japońskim poziomu wyszkolenia technicznego polskich instruktorów - taśmy magnetowidowe z zapisami prezentowanych technik (zgodnie z wolą dr Lindera) zostaną dostarczone do Japonii na Okinawę. Gwoli uzupełnienia należy dodać, że dr Linder, mając upoważnienie Międzynarodowej Okinawskiej Unii Sztuk Wojennych Budo/Bujitsu - przyjął egzamin od Ryszarda Króla na 3 dan karate i od Bogdana Czapli na 1 dan karate. Egzamin ten wypadł pozytywnie.

Ważnym wydarzeniem na tym międzynarodowym seminarium było przyznanie Polskiemu Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu z dniem 6.12.1990 roku członkostwa i oficjalnego przedstawicielstwa na Polskę Międzynarodowej Okinawskiej Unii Sztuk Wojennych BUDO/BUJITSU.

W uzupełnieniu powyższego pragnę dodać, że Polskie Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu ściśle współpracuje z **Międzynarodową Federacją Goshin-Kai** (z siedzibą w Liverpool), której głównym koordynatorem technicznym jest Dave Vincent. Federacja ta niedawno połączyła się ze Światową Federacją Jiu-jitsu (WJFF), zachowując jednak swoją niezależność w zakresie kulturowanych technik walki goshin-jitsu. Polskie Centrum Jiu-jitsu Goshin-Ryu posiada także członkostwo WJFF. Międzynarodowa Federacja Goshin-Kai - mająca swego głównego mistrza na Okinawie - jest międzynarodowym odpowiednikiem stylowym naszego PCJJ Goshin-Ryu.

dr Krzysztof Kondratowicz

7 dan dla dr K. Kondratowicza

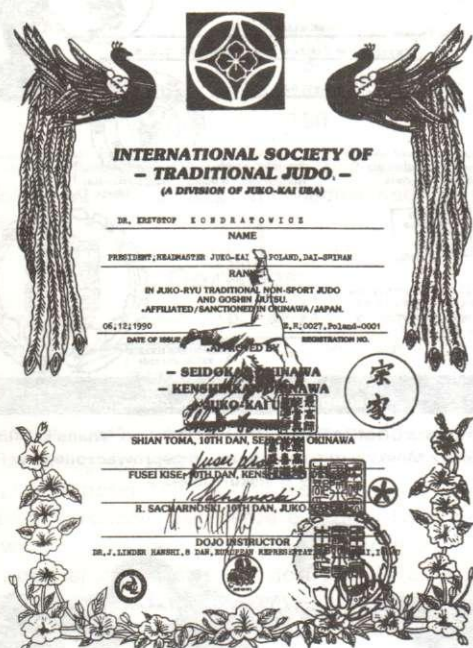
Niech nam wolno będzie donieść, czego nie uczynił autor powyższej informacji, że dr J. Linder w imieniu Międzynarodowej Okinawskiej Unii Sztuk Wojennych BUDU/BUJITSU, doceniając zasługi dr Krzysztofa Kondratowicza w ciągu jego 45 letniej działalności na rzecz rozwoju i popularyzacji japońskich sztuk walk, a zwłaszcza jiu-jitsu w Polsce i Europie - nadała mu z dniem 6.12.1990 r. zaszczytny stopień mistrzowski 7 DAN w Juko-Ryu, tradycyjnym niesportowym Judo (jiu-jitsu) i Goshin-jitsu (sztuce samoobrony) oraz stopień mistrzowski 1 DAN w Nihon Tetsuken-Ryu Kobudo/Karate, a także tytuł DAI-SHIHAN ("wielki mistrz-nauczyciel").

Ponadto dr Krzysztof Kondratowicz otrzymał nominację na prezydenta i głównego mistrza na Polskę organizacji "Juko-Kai - International Okinawan Martial Arts Union". Powyższe fakty zostały udokumentowane (potwierdzone) na specjalnych japońskich certyfikatach, pod którymi widnieją podpisy takich japońsko-okinawskich wielkich mistrzów sztuk walk, jak:

Shian Toma Soke - 10 dan (Seidokan-Okinawa),
Fusei Kise Soke - 10 dan (Kenshinkan-Okinawa),
Rodney Sacharnoski Soke - 10 dan (Juko-Kai USA).

W załączeniu przedstawiamy kopie certyfikatów oraz pisma IOMAU z nominacją i uprawnieniami K. Kondratowicza wraz z tłumaczeniem z języka angielskiego.

Redakcja



INTERNATIONAL OKINAWAN - MARTIAL ARTS UNION - (ZEN KOKUSEI RYUKYU BUDO/BUJITSU REMMEI) - EUROPEAN HEADQUARTERS -

EUROPEAN • OKINAWA • JAPAN

SHIAN TOMA, 10TH DAN, SEIDOKAN OKINAWA
PRESIDENT/HEADMASTER JUKO-KAI POLAND, DAI-SHIHAN

FUSEI KISE, 10TH DAN, KENSHINKAN OKINAWA
PRESIDENT/HEADMASTER JUKO-KAI POLAND, DAI-SHIHAN

R. SACHARNOSKI, 10TH DAN, JUKO-KAI USA
PRESIDENT/HEADMASTER JUKO-KAI USA

DR. J. LINDER, HANSHI 8 DAN, EUROPEAN REPRESENTATIVE JUKO-KAI/IOMAU

DOJO INSTRUCTOR
DR. J. LINDER, HANSHI 8 DAN, EUROPEAN REPRESENTATIVE JUKO-KAI/IOMAU

TO WHOM IT MAY CONCERN:

This is to certify that DR. KRZYSZTOF KONDRATOWICZ has been appointed as the JUKO-KAI/IOMAU representative in the POLSKA - as of 06.12.1990. He has the authority to represent JUKO-KAI/IOMAU in accordance to our published rules and regulations on a national and international level.

Dr. K. KONDRATOWICZ holds the following JUKO-KAI/IOMAU ranks:
7th Dan (DAISHIHAN) in Juko-ryu Traditional Judo and Goshin-jitsu.
1st Dan (OKUDEN) in Nihon Tetsuken-ryu Kobudo/Karate.

Dr. K. KONDRATOWICZ has the authority to grade to one level below his approved and registered rank in the above art(s) in and through JUKO-KAI/IOMAU. He also has the authority to sign JUKO-KAI/IOMAU rank certificates in the space allocated.

This appointment is at the discretion of Dr. J. LINDER, HANSHI 8 DAN, European Representative JUKO-KAI/IOMAU, Okinawa, Japan.

By authority of:

Dr. J. LINDER, HANSHI 8 DAN, EUROPEAN REPRESENTATIVE JUKO-KAI/IOMAU, JAPAN, PRESIDENT/HEADMASTER JUKO-KAI USSR.



Bezpośrednio po promocji na 7 dan.
Dr K. Kondratowicz prezentuje certyfikat z dr J. Linderem.
Fot. P. Nerć

Informujemy, że 5 lipca 1991 roku dr Krzysztof Kondratowicz po raz drugi otrzymał stopień 7 dan w jiu-jitsu, tym razem od organizacji Goshin Kai International. Gratulujemy. O wydarzeniu tym napiszemy szerzej w następnym numerze "CzP". Przedstawimy też wówczas - o co nas proszą liczni Czytelnicy - życiorys dr K. Kondratowicza.

Tłumaczenie dokumentu z lewej:

Dla zainteresowanych:

Niniejszym zaświadcza się, że dr Krzysztof Kondratowicz został wyznaczony jako przedstawiciel JUKO-KAI/IOMAU na Polskę w dniu 6.12.1990. Ma on prawo reprezentować JUKO-KAI/IOMAU zgodnie z naszymi publikowanymi zasadami i regułami na poziomie krajowym i międzynarodowym.

Dr K. Kondratowicz posiada następujące stopnie JUKO-KAI/IOMAU:

7 DAN (Daishihan) w Juko-ryu Tradycyjnym Judo i Goshin-jitsu.
1 DAN (Okuden) w Nihon Tetsuken-ryu Kobudo/Karate.

Dr K. Kondratowicz ma prawo nadawać stopnie do jednego poziomu poniżej jego uznanych i notowanych stopni w powyższych sztukach w JUKO-KAI/IOMAU, z ramienia tej organizacji. Ma on również prawo podpisywania certyfikatów ze stopniami JUKO-KAI/IOMAU w odpowiednim miejscu.

To przedstawicielstwo jest sygnowane przez dr J. LINDERA, HANSHI 8 DAN przedstawiciela na Europę - IOMAU, Okinawa, Japonia.

Z upoważnienia:

Dr J. Linder/8 DAN, Europejski przedstawiciel IOMAU, Okinawa, Japonia,
Prezydent/Główny Mistrz JUKO-KAI ZSR.



Eryk Murlowski

Ur. 1960. Wyksz. niepełne średnie. Właściciel firmy detektywistycznej w Opolu. Od 1970 roku uprawia jujutsu, a w l. 1976-83 zajmował się także jūdō. Posiada stopnie: 1 kyū w jūdō i 2 dan w jujutsu. Zasłużony propagator i organizator jujutsu w Polsce. Uczestnik wielu pokazów, m.in. w trakcie I, II i III festiwalu dalekowschodnich sztuk walki. W 1985 r. założył pierwszą sekcję jujutsu w Opolu - w Ognisku TKKF "Belferek", a w 1988 r. Ognisko TKKF "Kobudo Kenkyukai". W 1989 r. zorganizował nową organizację w polskim ruchu jujutsu, pod nazwą Centrum Jujutsu-Aikijujutsu "Kobudo Kenkyukai" w Polsce z siedzibą w Opolu, która wchodzi w skład Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki. W organizacji tej pełni funkcję dyrektora technicznego. Od 1991 roku członek zarządu Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki.

Termin "walka wręcz" został rozpowszechniony w latach 60-tych, kiedy to tworono specjalne jednostki wojskowe ze swoistym programem przydatnym w wypadku bezpośredniego starcia z wrogiem w trakcie konwencjonalnych działań wojennych. W latach 70-tych programy te rozszerzono w związku z pojawieniem się międzynarodowego terroryzmu. Wniosło to nowe aspekty działań zbrojnych na nowych terenach, takich jak: budynki, pociągi, autobusy, samoloty, itp.

Termin "CLOSE QUARTER BATTLE" (defensywna walka wręcz w trudnych warunkach) był używany powszechnie przez operacyjne grupy specjalne. Od czasu kiedy zaadaptowano technikę walki bez użycia broni oraz strzelanie z krótkiego dystansu, techniki te szybko wprowadzono do zakresu umiejętności wielu agencji ochrony i grup specjalnych.

Jest kilka rodzajów walki bez użycia broni (karate, judo, jujutsu itp.), które stosuje się dzisiaj. Jednakże, aby wyciągnąć z nich wartości praktyczne, trzeba ćwiczyć latami. Nie są one przydatne dla stróża porządku czy też personelu wojskowego, który nie ma czasu na takie długie doskonalenie umiejętności.

Techniki, których naucza się w ramach szkolenia C.Q.B., są kombinacją kilku rodzajów sztuki wojennej. Tego rodzaju techniki muszą być proste ale zarazem efektywne, łatwe do opanowania w czasie minimalnego treningu zapewniającego ich efektywność. W walce wręcz ważne są pewne czynniki, od których zależy zwycięstwo lub przerwanie ewentualnej obrony. Czynniki te można nazwać zasadami, które są następujące:

- walczyć nieczysto,
- atakować słabe miejsca,
- atakować atakującego,
- liczyć się ze zranieniem,
- nie siłować się ani nie schodzić do parteru,
- przygotowanie psychiczne,
- prostota techniki,
- strzelanie w walce wręcz.

W zależności od tego w jakiego rodzaju jednostce lub agencji jest się, takiego rodzaju trening jest stosowany dla zaspokojenia potrzeb danej osoby lub grupy. Cel treningu jest zależny od tego, jakiego rodzaju zadania wyznacza nam jednostka nadrzędna. Bez sensu jest nauczanie walki bez użycia broni, np. takiej jak w jednostkach patrolujących dżunglę, przez grupę ochrony lub zespół specjalny działający na obszarach zabudowanych.

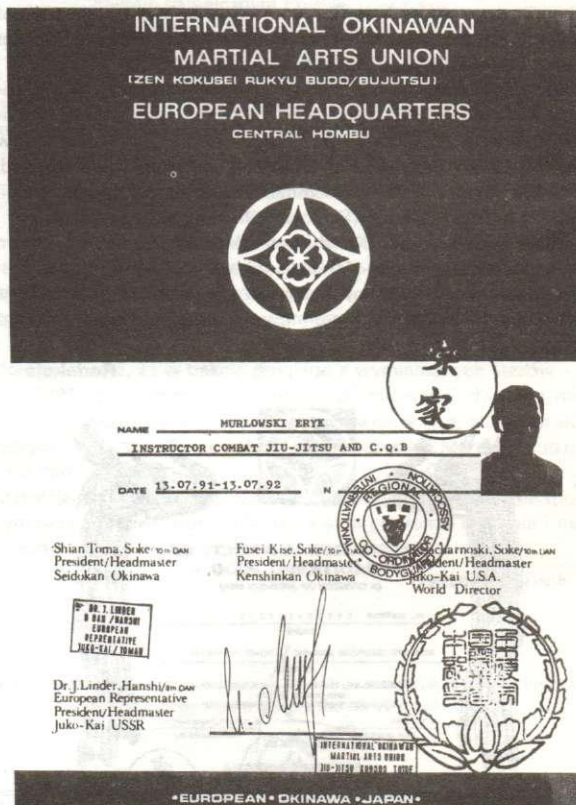
Kurs walki wręcz może trwać 3 - 10 dni i składać się zarówno z nauki walki bez użycia broni, jak i z jej użyciem. Program szkolenia powinien zawierać, choć nie ograniczać się do następujących tematów:

- podstawowe techniki walki,
- obrona przed narzędziami ostrymi,
- obrona przed pistoletami ręcznymi i karabinkami,
- indywidualne i zespołowe techniki służące do ataku i obrony,
- zatrzymywanie broni palnej,
- strzelanie taktyczne z pistoletów ręcznych i broni długiej,
- ćwiczenia z opanowywania budynków,
- ćwiczenia z opanowywania pomieszczeń,
- ćwiczenia z opanowywania pojazdów.

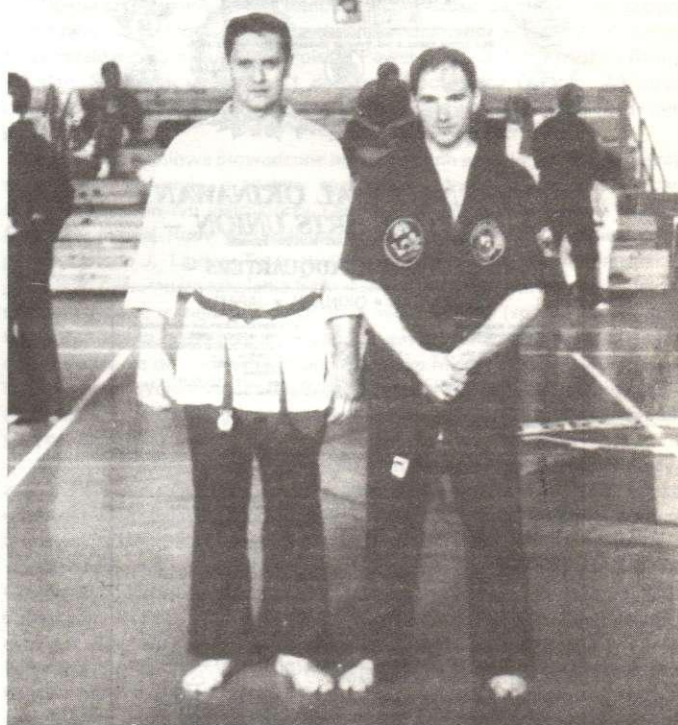
Tego rodzaju treningi i szkolenia uzupełniane dodatkowo o inne elementy, np.: elektronika (podśluch, łączność, sterowanie itp.), materiały wybuchowe, ochrona osobista (BODYGUARD), kirowanie wszelkimi pojazdami, itd. traktowane są jako nowa dziedzina usług, która robi w dzisiejszym, zagrożonym terroryzmem i przestępczością świecie zawrotną karierę.

Eryk Murlowski

CLOSE QUARTER BATTLE - defensywna walka wręcz



Licencja instruktora COMBAT JIU-JITSU i C.Q.B., przyznana E. Murlowskiemu przez J. Lindera z Moskwy w trakcie kursu, przeprowadzonego w lipcu 1991 r. w Bielsku-Białej.



J. Linder i E. Murlowski podczas w/w kursu.

W następnym numerze "CzP" przedstawimy II część tego artykułu, przedstawiającą kurs, przeprowadzony w Bielsku-Białej.

Materiały do nabycia

Już obecnie drogą wysyłkową - pisząc do Polskiej Federacji Tsunami - można nabyć wiele książek, videokaset i innych materiałów na temat dalekowschodnich sztuk walki, a także stroje treningowe, różne przyrządy do treningu, worki, gruszki, rękawice, napiętniki i nagołenniki. Poniżej i na następnej stronie krótka charakterystyka niektórych z tych materiałów:

Keiko-gi

Po długich staraniach uruchomiliśmy sprzedaż strojów treningowych (keiko-gi). Wykonywane są one z bawełny 100% (bez żadnych sztucznych domieszek), w kolorze białym.

Stroje te oparte są na wzorach ubiorów, produkowanych przez znane firmy japońskie. Nie odbiegają od nich zarówno pod względem jakości tkaniny, kroju, jak i fachowości szycia. Mają natomiast (dzięki sprzyjającym okolicznościom) kilkakrotnie niższą cenę.

wzrost:	cena:	wzrost :	cena:
135 cm	145 tys. zł	165 cm	175 tys. zł
140	150	170	180
145	155	175	185
150	160	180	190
155	165	185	195
160	170	190	200

Stroje te są prawidłowo uszyte (poły kimona zachodzą na siebie), mają właściwe wiązania, a także odpowiednie, tradycyjne naszywki systemu tsunami.

Obi - pasy

Można również zakupić pasy różnych kolorów (biały, żółty, pomarańczowy, zielony, niebieski, brązowy, czarny). Są one prawidłowo uszyte, mają właściwą grubość i szerokość, a także posiadają odpowiednią naszywkę.

Długość pasa uzależniona jest od indywidualnych warunków

Ceny: przy długości 250 cm - 30 tys. zł,

przy długości 270 cm - 35 tys. zł.

Na jednym z końców pasa może być też - zgodnie z tradycją - wyhaftowane ręcznie nazwisko posiadacza w japońskim alfabecie katakana. Koszt tej usługi jest jednak dość wysoki (artystyczna praca ręczna) i uzależniony od ilości znaków, potrzebnych do napisania danego nazwiska. Aktualnie wynosi ona 15 tys. zł od znaku. Np. nazwisko Kowalski może być napisane 5 znakami, w związku z czym koszt wyhaftowania wynosi 75 tys. zł ($5 \times 15\,000 = 75\,000$).

Indywidualne zamówienia na wyhaftowanie pasa można składać w federacji - tak samo jak w innych wypadkach - listownie lub telefonicznie.

Nagołenniki

Uderzenia piszczelom lub w piszczel, które często zdarzają się w trakcie treningu, są bardzo bolesne. Obawa przed nimi (rodząca się po kilku tego typu doświadczeniach) znacznie ogranicza zaangażowanie w wykonywanie technik, a tym samym w dużym stopniu ich stosowanie w walce treningowej i nauce.

Następstwem tym zapobiegają proponowane nagołenniki, chroniące nie tylko piszczele (jak nagołenniki innych firm), ale także stawy skokowe i kostki, które są również narażone na groźne urazy.

Wykonane są one ze specjalnego leczniczego ściągacza, wypełnionego odpowiednio twardym materiałem gąbczastym, który amortyzuje wszelkie uderzenia. Kolor nagołenników: biały.

Nasze nagołenniki można łatwo zakładać, pasują do każdej nogi, nie spadają z nich, a ponadto nie przeszkadzają w trakcie treningu.

Cena 2 nagołenników: 180 tys. zł.

Geidō

Zajęliśmy się także rozprowadzaniem oryginalnych, miniaturowych dzieł sztuki japońskiej (geidō).

Do dzieł tych należą m.in. karykaturalne płaskorzeźby różnych znanych w sztukach walki postaci, umocowane na specjalnych deskach. Dzięki temu można je wieszać w cyklach na ścianie.

Płaskorzeźby te wykonuje - na specjalne zamówienie Pōrando Tsunami Kyōkai - przebywający w Polsce znany rzeźbiarz Torayama Masao (ur. w 1950 r.), używający artystycznego pseudonimu Tora (jap. tygrys).

Wytwarzane są one według wzorów japońskich masek teatralnych nō, z zachowaniem oryginalnych zasad ich wykonania.

Każdy egzemplarz (z zachowaniem właściwych kształtów i rysów twarzy) artysta wykonuje indywidualnie i własnoręcznie, dzięki czemu posiada on cechy autentycznego dzieła sztuki. Materiały używane do ich wykonania są - zgodnie z japońską tradycją - najprostsze: masy plastyczne i drewno, a w niektórych przypadkach konopie i szczecina.

Rozmiary płaskorzeźby: 7,5 x 13,5 cm.

Cena jednej płaskorzeźby: 50 tys. zł.

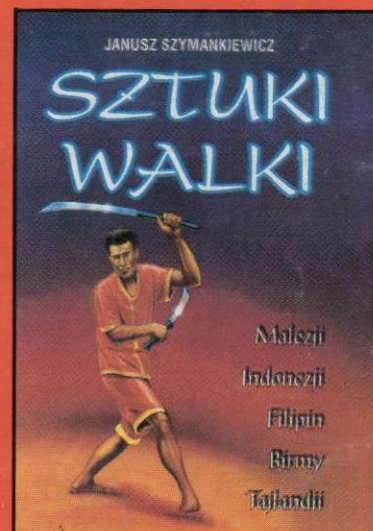
Dotychczas zamówiliśmy trzy cykle płaskorzeźb. Będą one systematycznie poszerzane.

Poniżej przedstawiamy I z tych cykli, noszący nazwę:

Założyciele szkół walki

1. Sakugawa Tōde (1733-1815) założyciel shōrin-ryū,
2. Higashionna Kanryō (1852-1915) założyciel shōrei-ryū,
3. Uechi Kanei (1876-1948) założyciel uechi-ryū,
4. Miyagi Chojun (1888-1953) założyciel gōjū-ryū,
5. Kyan Chōroku (1870-1945) założyciel shōbayashi-ryū,
6. Funakoshi Gichin (1868-1957) założyciel shōtōkan,
7. Mabuni Kenwa (1889-1952) założyciel shitō-ryū,
8. Chibana Chōshin (1885-1969) założyciel kobayashi-ryū,
9. Nagamine Sōshin (ur. 1905) założyciel matsubayashi-ryū,
10. Ōtsuka Hironori (1892-1982) założyciel wadō-ryū,
11. Shimabuku Tatsuo (1908-1975) założyciel issin-ryū,
12. Ōyama Masutatsu (ur. 1923) założyciel kyokushin,
13. Ichikawa Isao (ur. 1935) założyciel doshinkan,
14. Nanbu Yoshinao (ur. 1943) założyciel sankukai,
15. Nguyen Loc (1912-1960) założyciel vietvodao,
16. Choi Hong Hi - założyciel taekwondo,
17. Joo Bang Lee - założyciel hwarangdo,
18. Hwang Kee - założyciel tangsoodo,
19. Noni-no Sukune (I w. p.n.e.) prekursor sumō,
20. Minamoto Yoshimitsu (1045-1127) założyciel daitō-ryū,
21. Kano Jigoro (1860-1938) założyciel judō,
22. Ueshiba Morihei (1883-1969) założyciel aikidō,
23. Okuyama Ryuho (1902-1987) założyciel hakko-ryū,
24. Nakaono Michijomi (1911-1980) założyciel shōrinji-kempō,
25. Li Bai (701-762) założyciel zui quan (stylu pijanego),
26. Zhao Kuangyin (927-976) założyciel chang quan (stylu długiej pięści),
27. Yue Fei (1103-1142) założyciel fanzi quan (stylu szponów oria),
28. Zhang Sanfeng (1220-1285) założyciel taiji quan,
29. Ng Mui (XVIII w.) założycielka wing chun,
30. Chan Heung (1806-1875) założyciel choy lee fut,
31. Dong Haichuan (1798-1882) założyciel bagua zhang,
32. Lee Bruce (1940-1973) założyciel jeet kune do.

Nowości wydawnicze



W ostatnim okresie na polskim rynku wydawniczym ukazało się kilka nowych książek na temat dalekowschodnich sztuk walki. Niniejszym przedstawiamy trzy z nich.

Pierwszą, pt. "Jiu-jitsu - sztuka walki obronnej", napisał dr Krzysztof Kondratowicz 7 dan, przewodniczący Polskiego Centrum Jiu-jitsu Goshin-ryu i wiceprezes ds. jiu-jitsu goshin-ryu PFDSzW, a opublikowało wydawnictwo "Czasopisma Wojskowe" w Warszawie. Liczy ona 406 stron.

Drugą z nich, pt. "Tai Chi Chuan - chińska sztuka walki, medytacji i zdrowia", napisał Andrzej Braksal - przewodniczący Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu i wiceprezes ds. kung fu/wu shu PFDSzW, a opublikowało wydawnictwo "Książka i Wiedza" w Warszawie. Liczy ona 120 stron.

Trzecią z wymienionych książek, pt. "Sztuki walki Malezji, Indonezji, Filipin, Birmy i Tajlandii", napisał Janusz Szymankiewicz - b. przewodniczący Polskiego Zrzeszenia Kung fu/Wu shu i b. wiceprezes PFDSzW, a opublikowało wydawnictwo "Sawa" w Warszawie. Liczy ona także 120 stron.

Jak z tego widać, wszystkie przedstawione pozycje napisali najlepsi fachowcy w tych dziedzinach. Publikacje te mogą więc służyć za podręczniki do nauki i wydatnie rozszerzyć wiadomości na temat sztuk walki. Polecamy Czytelnikom wszystkie trzy książki.

Można je nabyć także drogą wysyłkową - bez wychodzenia z domu. Wystarczy napisać pod adres Polskiej Federacji Tsunami: 00-819 Warszawa, ul. Złota 67/27. W następstwie otrzyma się te publikacje, płacąc za nie listonoszowi albo na pocztę. Zapraszamy.

Nunchaku

Prawie każda osoba, uprawiająca sztuki walki, chce nauczyć się władać nunchaku. Jest to jednak bardzo bolesne, w przypadku stosowania do nauki przyrządów, wykonanych tradycyjnie z drewna, które musi być ciężkie i twarde.

Do celów nauki może natomiast z powodzeniem służyć proponowany przez nas nunchaku, wykonany z plastiku.

Przyrząd ten ma estetyczny wygląd, właściwy ciężar, ale jednocześnie jest odpowiednio elastyczny, co zapobiega urazom przy uderzeniach, jakich zawsze doznaje się w pierwszej fazie nauki. Z tego powodu proponowany przez nas nunchaku z plastiku jest znakomitym przyrządem do nauki wladania prawdziwą bronią tego typu.

Może być on również przydatny dla osób zaawansowanych. Ze względu na wymienione wyżej właściwości (zapewniające odpowiednie bezpieczeństwo ćwiczącym) przyrządy takie mogą być bowiem używane do nauki walki nunchaku w parach, która w innym przypadku jest niemożliwa.

Ponadto przyrząd ten można łatwo wypełnić cięższym materiałem (jest bowiem pusty w środku) i wtedy zamienia się on w prawdziwą broń nunchaku.

Obecnie dostępne są dwa rodzaje nunchaku z tworzywa sztucznego:

- a) o długości 30 cm - cena 70 tys. zł
- b) o długości 35 cm - cena 80 tys. zł

Informujemy też, że za kilka miesięcy opublikujemy podręcznik do nauki walki jednym i dwoma nunchaku. Przewidywana cena: około 80 tys. zł. Już teraz można go zamawiać.

"DALEKI WSCHÓD"

Już za kilka dni dostępny będzie nr 1 czasopisma "DALEKI WSCHÓD" (w całości kolorowy).

Jest to nowe, ilustrowane, kolorowe czasopismo, przygotowywane przez Wydawnictwo Tsunami we współpracy z Ambasadami krajów Dalekiego Wschodu oraz z najwybitniejszymi w kraju naukowcami - znawcami problematyki. Należą do nich m.in. pracownicy naukowcy Uniwersytetu Warszawskiego - autorzy wielu książek z tej dziedziny: prof. dr hab. M.J. Künstler - kierownik Zakładu Sinologii, dr H. Ogarek-Czój - kierownik Sekcji Koreanistyki, prof. dr hab. J. Tubielewicz - japonista i b. dziekan Wydziału Neofilologii, prof. dr hab. S. Kałużński - mongolista i kierownik Zakładu Środkowego Wschodu.

80% treści tego czasopisma stanowią będą bogato ilustrowane informacje o kulturze, geografii i historii Dalekiego Wschodu (Chinach, Korei, Japonii i Mongolii), zaś tylko 20% treści - informacje o sztukach walki.

Przewidywana cena nr 1: 30 tys. zł. Już teraz w listach do redakcji można zamawiać to pismo.

Wszystkie materiały, wymienione na tej i poprzedniej stronie, nabyć można drogą wysyłkową - nie wychodząc z domu. W tym celu należy napisać pod adres:

Pórando Tsunami Kyōkai
(Polska Federacja Tsunami)
00-819 Warszawa, ul. Złota 67/27

Publikacje i videokasety

Oprócz wcześniej wymienionych materiałów w Polskiej Federacji Tsunami nabyć można także następujące pozycje i videokasety:

- czasopismo o dalekowschodnich sztukach walki
"CZARNY PAS":

- numery 1-5 - cena: po 17 tys. zł,
- numery 6-7 - cena: po 18 tys. zł,
- numer 9 - cena: 24 tys. zł,

- czasopismo o różnych aspektach karate-dō, pt.
"KARATE-DŌ":

- numer 1 - "Shugyō - praktyka karate-dō" - 15 tys. zł,
- numer 2 - "Zen - medytacja" - 24 tys. zł,
- numer 3 - "Kata Hareta sora" - 30 tys. zł,
- numer 5 - "Kata Kumo" - 25 tys. zł.

- podręcznik dla samouków "JĘZYK JAPOŃSKI"
(część 1, 2, 3) - cena: po 15, 18 i 20 tys. zł,

- videokasety:

- "Obrona kung-fu na ulicy" (A. Braksal) - cena 160 tys. zł
- "Hung gar kung fu" (P. Osuch) - cena 160 tys. zł,
- "Aikidō" (I seminarium budō - J. Wysocki) - cena 140 tys. zł,
- "Hung gar Kung-fu" (II seminar. budō) - cena 140 tys. zł,
- "Taekwondo ITF" (III seminarium budō) - cena 140 tys. zł,
- "I festiwal dsw" (Warszawa 1989) - cena 140 tys. zł,
- "II festiwal dsw" (Bydgoszcz 1990) - cena 140 tys. zł,
- "III festiwal dsw" (Grudziądz 1991) - cena 140 tys. zł,
- "IV festiwal dsw" (Łowicz 1992) - cena 140 tys. zł,
- "Tsunami - technika" - cena 140 tys. zł,
- "Tsunami - kumite" - cena 140 tys. zł,
- "Tsunami - kata" - cena 140 tys. zł,
- "Tsunami - 10 kyū" - cena 140 tys. zł,

"DROGA KARATE"

Jest to inne pismo - o dalekowschodnich sztukach walki, przygotowywane przez Wydawnictwo Tsunami. Format A4, czarno-białe.

W różnych polskich czasopismach ukazują się obecnie tak wiele artykułów na temat dalekowschodnich sztuk walki, że zainteresowany nimi człowiek nie jest w stanie zgromadzić i przeczytać choćby najciekawszych z nich. W ten sposób naszej uwadze ucieka wiele ważnych informacji albo też zapoznawamy się z nimi dopiero wtedy, gdy są już one nieaktualne. Magazyn "Droga Karate" stanowi próbę przeciwdziałania temu zjawisku.

Pod względem treści pismo to będzie podobne do czasopisma "Forum" lub "Agora". Znajdować się w nim bowiem będą najciekawsze artykuły, ukazujące się w różnych polskich publikacjach. "Droga Karate" będzie więc magazynem informacji - przeglądem najważniejszych publikacji z polskiej prasy.

Aktualnie przygotowywany jest nr 1. Jego przewidywana cena: 20-22 tys. zł.

Już obecnie można zamawiać prenumeratę tego czasopisma.